



Nina Harrington



Przepis na miłość

Przepis na miłość - sposób przygotowania

Krok 1: Weź młodą niezależną Włoszkę

Krok 2: Dodaj przystojnego szefa kuchni

Krok 3: Wsyp dwie łyżeczki zaskoczenia i niepewności

Krok 4: Ubij wszystko w malutkim bistro

Krok 5: Dorzuć dwie ważne decyzje

Krok 6: Pomyśl życzenie na walentynki

Krok 7: Dołóż parę lśniących niebieskich oczu

Krok 8: Oraz różową piżamę

Krok 9: Posyp różowymi flamingami

Krok 10: Dodaj różowe psychodeliczne kwiatki

Krok 11: Oraz karton miłych wspomnień

Krok 12: Nie zapomnij o półmisku słodkich snów

Krok 13: Przygotuj trzy torty weselne

Krok 14: I osiem wirujących pizz w kolorach tęczy

Krok 15: Nalej dwa kieliszki czerwonego wina

Krok 16: Dodaj leśne grzyby ze śmietaną

Krok 17: Trzy czubate łyżki łez

Krok 18: Dwie różowe babeczki

Krok 19: I kalifornijskiego kucharza

Krok 20: Zamieszaj energicznie

Krok 21: Na deser porcja czekoladowego tiramisu

Krok 22: Trzymaj w ciepłe do walentynek; przed podaniem udekoruj czerwoną ró-

żą

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Krok 1: Weź młodą niezależną Włoszkę

Dawno, dawno temu, pomyślała Sienna Rossi, siedząc na skrzypiącym krześle w pokoju dla personelu, do restauracji przychodzili cudowni goście, którzy lubili dobrze zjeść i uśmiechali się do kelnerów.

Skrzywiła się na wspomnienie biznesmena, który dwukrotnie w ciągu dziesięciu minut przywołał ją pstryknięciem palców - pierwszy raz dlatego, że do szklanki wrzucono za dużo kostek lodu, a drugi raz dlatego, że liście sałaty zdobiące talerz z przystawką zostały tam umieszczone wyłącznie po to, by go otruć. Mają zniknąć. Trzeba było „ozdobić” sałatą jego drogi garnitur, a sos wylać mu na głowę! Ale oczywiście nigdy by tego nie zrobiła. Takie zachowanie nie przystoi starszemu kelnerowi w ekskluzywnej restauracji hotelowej, zwłaszcza takiemu, który marzy o awansie na kierownika restauracji.

Zbudowany na pięknej angielskiej prowincji Greystone Manor słynął z doskonałej kuchni; stoliki rezerwowano kilka tygodni naprzód. Podczas lunchu i wieczorem podczas kolacji restauracja pękała w szwach. Sienna wiedziała, że powinno ją to cieszyć. Do zadań starszego kelnera i sommeliera należała troska o to, aby każdy z sześćdziesięciu gości spędził przyjemnie czas, a po wyśmienitym posiłku z wybornym winem opuścił lokal z poczuciem ukontentowania.

Pocierając zdrętwiałe palce u nóg, zerknęła na olbrzymi dziewiętnastowieczny zegar ścienny. Jeszcze kwadrans. Nowe kierownictwo Greystone zwołało zebranie, na którym zamierzało ogłosić, komu przypadną dwa najważniejsze stanowiska.

Czyli za kilkanaście minut pozna nazwisko nowego szefa kuchni, a także usłyszy, kto zostanie nowym kierownikiem restauracji. Rozejrzała się nerwowo po pokoju, sprawdzając, czy na pewno jest sama. Nie chciała, aby ktokolwiek widział, jak bardzo się boi.

Boi? A to dobre! Była przerażona!

Patrząc na nią, ludzie widzieli uśmiechniętą pannę Rossi, elegancką, zawsze nieskazitelnie umalowaną i ubraną. Nie domyślali się, że to maska, że pod eleganckim kostiumem kryje się prawdziwa Sienna, która trzęsie się ze strachu i zdenerwowania.

Minęły cztery lata, zanim na tyle zdołała odbudować swoją pewność siebie, aby ubiegać się o stanowisko szefa restauracji. To była jej wymarzona praca; miałyby własny zespół, mogłaby wdrażać własne pomysły. Czas najwyższy udowodnić światu, że pokonała kryzys, zaleczyła złamane serce i gotowa jest skupić się na karierze.

- Dałaś dziś znakomite przedstawienie. Gdyby to ode mnie zależało, przyznałabym ci Oscara!

Z zadumy wyrwała Siennę przyjaciółka Carla, która w czarnym kostiumie recepcjonistki pchnęła wahadłowe drzwi i energicznym krokiem weszła do pokoju.

- Dzięki, złotko. - Sienna się uśmiechnęła. - Swoją drogą, gdzieś ty się podziewała?

- Wyobraź sobie, że dwoje gości zgubiło się w labiryncie. Wiem, wiem. Po to jest labirynt, żeby się w nim gubić. Ale, kurczę, mamy luty! Przemarzałam na kość! Dwadzieścia minut z pomocą gwizdka i telefonu komórkowego wyprowadzałam ich z tego gąszczy, ale wreszcie się udało. Grzeją się teraz przy kominku, popijając gorącą herbatę. Nie to co ja.

Wsunąwszy dłonie pod pachy, Carla zadrżała z zimna. Sienna naląła przyjaciółce kubek kawy.

- „Szefowie kuchni”? - zapiszczała Carla, sięgając po kolorowy dodatek do pisma o najlepszych hotelach. - Dlaczego nic nie mówisz? Ciekawe, kto tym razem zdobył tytuł Ciacha Miesiąca? Byłoby super, gdyby taki seksowny przystojniak przyszedł do nas do pracy, nie?

Nie, odpowiedziała w myślach Sienna. Wcale nie byłoby super. Już raz się sparzyła.

- Dobra, lecę. - Carla oddała przyjaciółce pismo. - Do zobaczenia za pięć minut. I trzymam kciuki za twój awans. Na pewno go dostaniesz.

Po chwili znikła za drzwiami.

Kręcąc z uśmiechem głową, Sienna odstawiła na bok kubki i nagle zamarła na widok zdjęcia wysokiego mężczyzny w białym podkoszulku i kraciastym kilcie.

„Ciacho Miesiąca: Brett Cameron" głosił tytuł.

Przeniosła się pamięcią dwanaście lat wstecz, do ciasnej kuchni w Trattorii Rossi, gdzie po raz pierwszy zobaczyła nowego pomocnika kucharza.

Miała wtedy szesnaście lat. Prosto ze szkoły przyszła do restauracji, w której jej ojciec i starszy brat Frankie szykowali jedzenie na wieczór. U Rossich odbywali praktyki najlepsi uczniowie z pobliskiej szkoły kulinarnej.

Tego dnia po kuchni kręcił się chudy nastolatek, który odważył się pokłócić z Frankiem o to, jak powinno się siekać świeżą bazylię. Sienna z miejsca się w nim zadurzyła. Po uszy. Wystarczyło jedno spojrzenie.

Zacisnęła powieki. Przed oczami stanął jej obraz, którego nigdy nie zapomni: bandana na czole, związane w kucyk jasne włosy, twarz o regularnych rysach, płomienny wzrok. Młodzieniec w skupieniu rwał zielone listki bazylii, a stojący obok Frankie siekał swoje nożem.

Wstrzymawszy oddech, Sienna patrzyła, jak Frankie z Brettem krążą od jednej deski do drugiej, kosztując bazylię najpierw z chlebem, potem z serem, na końcu z pomidorami. Wreszcie blondyn uśmiechnął się i pokiwał z uznaniem głową. Z kolei Frankie poklepał Bretta po ramieniu. Po chwili obaj odwrócili się w jej stronę.

Chudy nastolatek zmrużył oczy. Przez moment miała wrażenie, jakby zaatakował ją niebieski laser.

Oczywiście Frankie przedstawił siostrze nowego praktykanta. Sienna ledwo panowała nad emocjami; piskliwym głosem powiedziała „dzień dobry”.

Brett mruknął coś pod nosem; była intruzem w jego zaczarowanym kulinarnym świecie.

W ciągu sześciu tygodni, które Brett spędził w kuchni Rossich, ucząc się zawodu, Sienna stale wynajdowała powody, by być blisko niego i patrzeć, z jakim zapalem pracuje. Podczas niedzielnych obiadów, do których rodzina zasiadała wspólnie z pracownikami, Sienna starała się zająć miejsce naprzeciwko Bretta.

Żaden z jej kolegów nie dorastał Brettowi do pięt. W szkole, zamiast skupić się na lekcjach, bujała w obłokach. Nie mogła się doczekać wieczorów i weekendów, aby znów spędzić kilka cudownych chwil w towarzystwie Bretta. Rzecz jasna, nie rozmawiała z

nim. Nie umiała pokonać nieśmiałości. Od tamtej pory wiele się zmieniło; Brett nie był już chudym nastolatkiem, a ona nieśmiałą uczennicą. Oboje odnieśli sukcesy zawodowe.

Spoglądając na zdjęcie w piśmie, Sienna ze śmiechem pokręciła głową. Ciacho Miesiąca! Kto by pomyślał? Nie ulega wątpliwości, że jest najprzystojniejszym szefem kuchni, jakiego widziała.

Przed laty dziewiętnastoletni Brett interesował się wyłącznie jedzeniem. Nie dbał o wygląd; miał jedną parę spodni i dwie identyczne białe koszulki, które z każdym dniem coraz bardziej traciły świeżość. Teraz wyglądał tak, jakby doradzał mu zespół stylistów. Był jednym z najbardziej rozpoznawalnych szefów kuchni w świecie.

Dawna chudość znikła. Kucyk też. Dwie rzeczy pozostały jednak takie same. Oczy. Wciąż miały kolor jasnego nieba. I wciąż malowały się w nich inteligencja i dociekliwość. Oraz ręce o długich, wąskich palcach, które poruszały się z niesamowitą zwinnością. Zakochała się w dłoniach Brett. Podobne, choć nie tak piękne, miał Angelo.

Och, Brett, gdybyś wiedział, jakich mi przysporzyłeś kłopotów! Winila go za swoją fascynację kucharzami. W college'u Carla nadała jej przydomek „Magnes”. Każdy szef kuchni w promieniu stu kilometrów wyczuwał jej obecność i natychmiast zaczynał wokół niej krążyć.

Bicie zegara wyrwało Siennę z zadumy. Ostatni raz rzuciła okiem na zdjęcie, po czym odłożyła pismo i wcisnęła spuchnięte nogi w buty.

Psiakość! Spóźni się! I czyja to będzie wina? Jak zwykle, Brett Cameron, gdziekolwiek się podziewa.

Niepotrzebnie się spieszyła. Minęło dziesięć minut, zanim do jadalni, w której czekała wraz z innymi pracownikami, wpadł Patrick; parę kroków za nim podążał szef kuchni André. Patrick zarządzał Greystone Manor w imieniu spółki, do której należało kilka luksusowych hoteli w najbardziej ekskluzywnych miejscach w Europie. W jednym z owych hoteli Sienna zamierzała w przyszłości pracować, najpierw jednak musiała otrzymać awans na kierownika restauracji w Greystone.

Strasznie jej na tym zależało. Właściwie od chwili, gdy włożyła strój kelnerki w Trattoria Rossi w Londynie. Nic dziwnego, że serce waliło jej młotem.

Patrick rozejrzał się po pokoju, uśmiechnął, po czym postukał lekko nożem o szklanę.

- Dziękuję, że przyszliście. Pod koniec miesiąca, po trzydziestu dwóch latach pracy w Greystone, nasz wspaniały szef kuchni André Michon odchodzi na zasłużoną emeryturę. Nie muszę chyba mówić, że jego decyzja przyprawiła kierownictwo o ból głowy. Obawiano się, czy znajdziemy na jego miejsce kogoś, kto by z równą pasją troszczył się o podniebienia naszych gości.

Dojść do sedna, poganiała go w myślach Sienna; powiedz, z kim będę współpracować.

- W ciągu ostatnich miesięcy - ciągnął Patrick - przeprowadziliśmy rozmowy z najznakomitszymi młodymi kucharzami z całego świata i po głębokim namyśle wybraliśmy zwycięzcę. Panie i panowie, z przyjemnością ogłaszam, że nowym szefem kuchni w Greystone Manor będzie znany z programów telewizyjnych Angelo Peruzi! Wiem, że ta wiadomość bardzo was ucieszy.

Zaciskając ręce na brzegu krzesła, Sienna wzięła kilka głębokich oddechów, by nie zemdleć. Lub nie wybiec z krzykiem. Nie, tylko nie Angelo!

Czyżby los z niej zadrwił? Musiała zajść pomyłka. Na pewno coś źle usłyszała. Siedziała bez ruchu, oszołomiona i przerażona. Z całej siły powstrzymywała łzy.

Że też spośród wszystkich szefów kuchni musieli wybrać akurat Angela! Jedyne go faceta, którego nigdy więcej nie chciała widzieć na oczy. Jej byłego narzeczonego, który porzucił ją nagle miesiąc przed ślubem!

To nie dzieje się naprawdę, powtarzała w myślach. Nie tu, nie teraz, nie po czterech latach. Łzy napłynęły jej do oczu; wszystko wokół stało się niewyraźne.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Carla ją szturcha w bok i wskazuje głową na podium.

- Panna Sienna Rossi wspaniale się dotąd wywiązywała ze swojej funkcji - mówił Patrick. - Witam w zespole, panno Rossi, i serdecznie gratuluję. Nie mam wątpliwości, że okaże się pani równie doskonałym kierownikiem restauracji. Angelo Peruzi naprawdę nie może się doczekać, aż zaczniecie współpracować!

ROZDZIAŁ DRUGI

Krok 2: Dodaj przystojnego szefa kuchni

Brett Cameron stał z rękami w kieszeniach, spoglądając w zamyśleniu na zawalony gruzem plac budowy, na którym wkrótce miała powstać jego pierwsza restauracja.

Jeszcze cztery dni temu przebywał w słonecznej Adelajdzie. Na przyjęciu pożegnialnym smażył na ruszcie soczyste steki i rozmyślał o pracy w firmowanym przez siebie lokalu w centrum Londynu. Rzeczywistość - dżdżyste lutowe popołudnie i dochodzący zza bramy ogłuszający ryk klaksonów - była nieco przygnębiająca, ale Brett zdawał się jej w ogóle nie zauważać.

Wreszcie spełniało się jego marzenie o własnej restauracji. Mógł ją otworzyć w dowolnym mieście na świecie. Wybrał Londyn. To tu w poszukiwaniu pracy jego matka przenosiła się z jednego taniego mieszkania do drugiego, a on wraz z nią. Tu dorastał w biedzie. Tu jako sfrustrowany nastolatek przeżył najgorsze lata życia.

Matka harowała jak wół, zwykle w dwóch, niekiedy w trzech różnych miejscach, by zarobić na utrzymanie. Przy pracach, do których się najmowała, nie wymagano umiejętności pisania ani czytania. Chociaż Brett nienawidził tych wszystkich marnie płatnych zajęć, wiedział, że kiedy skończy szkołę, sam znajdzie podobne.

Bo kto by chciał zatrudnić chłopaka, który na podaniu o pracę ledwo potrafi napisać nazwisko? Chłopaka, który z dziesięć razy zmieniał szkołę i w każdej miał opinię ucznia sprawiającego „problemy wychowawcze”. Bez względu na to, ile się uczył, uchodził za lenia lub opóźnionego w rozwoju tępaka. Jeśli chciał pokazać wszystkim, jak bardzo się mylili w ocenie jego charakteru i zdolności, musiał wrócić tu, do Londynu.

Nie żałował powrotu. Bądź co bądź tu się zaczęła jego kariera. Wprost nie do wiary, że restauracja Marii Rossi i jego dawna szkoła kulinarna znajdowały się zaledwie kilkanaście przecznic dalej. Czasem miał wrażenie, jakby od tamtych doświadczeń dzieliły go tysiące kilometrów i dziesiątki lat. Maria Rossi nie wiedziała, co ją czeka, kiedy postanowiła dać mu szansę. Nie знаła go. Podjęła ryzyko. Ale wierzyła w jego talent, w to,

że mu się uda. On też wierzył w sukces swojej pierwszej restauracji. Niecierpliwie czekał na jej otwarcie. To będzie na pewno największa przygoda jego życia!

Dziesięć lat temu, podczas dwuletnich studiów w Paryżu, Brett ze swoim przyjacielem Chrisem snuli marzenia. Dziś patrzył, jak te marzenia powoli stają się rzeczywistością. W trakcie długiego lotu z Australii prawie nie zmrużył oka. Cały czas układał menu i rozwiązywał problemy, które prędzej czy później muszą się pojawić.

- A gdzie twój kilt, przyjacielu? - spytał niski krępy mężczyzna, wyłaniając się spomiędzy cegieł. - Pozostał w Krainie Oz?

Brett uściśnął wyciągniętą na powitanie dłoń, po czym poklepał Chrisa po plecach.

- Nie zaczynaj! Oczywiście to zdjęcie to świetna reklama, ale w Szkocji spędziłem jedynie dwa pierwsze miesiące życia. Klan Cameronów nigdy mi tego nie wybaczy!

- Jeszcze się zdziwisz! No dobra, jak ci się tu podoba? - spytał Chris, akurat gdy z okna budynku wyleciała deska, która z hukiem spadła na stos gruzu.

Zacisnąwszy wargi, Brett pokiwał głową.

- Cieszy mnie, że praca wre. A na twoje pytanie odpowiem, kiedy obejrzę kuchnię.
- Potarł ręce i się uśmiechnął. - Od dawna czekałem na tę chwilę.

- Co do kuchni... obawiam się, że mamy drobne opóźnienie. Jeszcze za wcześnie na inspekcję. - Chris wskazał energicznie na przykryty brezentem stos przy wejściu.

Biorąc głęboki oddech, Brett wszedł do pomieszczenia, które w przyszłości miało być holem z recepcją, ostrożnie uniósł kawałek brezentu i w milczeniu popatrzył na ogromne skrzynie.

- Tylko mi nie mów, że...

- Niestety tak. Jak wiadomo, statki towarowe nie wypływają podczas sztormu. Dziwne, nie?

Brett zrozpaczony przeczesał ręką włosy. Był już tak bliski celu.

Chris westchnął. Doskonale rozumiał smutek przyjaciela.

- Jeszcze przez kilka dni będzie się tu kurzyło, potem wstawimy piece i kuchenki, wszystko podłączymy. Chciałeś mieć najlepszy sprzęt i będziesz miał, ale nie w tym tygodniu. Wiem... - dodał, gdy Brett jęknął niezadowolony. - Trudno będzie dotrzymać terminu.

- Cholernie trudno - przyznał Brett. - Planowaliśmy otwarcie za dwa tygodnie, a ja wciąż nie mam menu. Ani personelu. Trzeba się sprężyć, stary, inaczej spóźnimy się ze spłatą pierwszej raty kredytu i ucierpi na tym nasza wiarygodność. - Na moment zamilkł.

- Może to nie był najlepszy pomysł, żeby na wielkie otwarcie zaprosić przedstawicieli mediów i krytyków kulinarnych?

- To był świetny pomysł! Owszem, czeka nas jeszcze mnóstwo roboty, ale... Umówiłem się z architektami, wyjaśnią ci, co i jak. Ruszamy za godzinę.

- Za godzinę? - Brett potrząsnął głową. - Wprowadź mnie w temat, Chris. Zaczniemy od...

Nagle z jego kieszeni dobiegł głos włoskiego tenora. Brett wyciągnął komórkę, zmarszczył brwi i spojrzał na wyświetlacz.

- Przepraszam, stary, muszę odebrać.

- W porządku. Przyniosę notatki.

Uśmiechając się pod nosem, Brett przystawił aparat do ucha.

- Tu wierny sługa Marii Rossi. Czekam na twe rozkazy, królowo!

Na drugim końcu linii rozległ się męski głos:

- Halo? Czy to Brett? Brett Cameron?

- Tak. O co chodzi? - Brett odsunął słuchawkę od ucha, żeby nie ogłuchnąć.

- Mówi Henry, przyjaciel Marii z kursów tańca. Dzwonię z Hiszpanii. Maria prosiła, żebym się z tobą skontaktował.

Czy zna jakiegoś Henry'ego? Maria ma tak wielu przyjaciół, że nie sposób wszystkich zapamiętać.

- Cześć, Henry. Wszystko w porządku?

- Nie bardzo. Maria jest w szpitalu. Ale nie martw się, to nic poważnego. Halo? Brett?

- Tak, tak, jestem. Co się stało? Miała wypadek?

- Och, nie. Czy mówiła ci, że wybiera się na tańce do Benidormu?

- Nie, nie mówiła. Co jej jest?

- Właściwie nie wiem. Wczoraj po południu wracała z regat, kiedy poczuła ból brzucha. Z początku winiliśmy paellę i sangrię, które podano nam poprzedniego wieczora.

ru w klubie, ale parę godzin później zemdląca na lekcji tańca hiszpańskiego. W trakcie paso doble. Instruktor wyniósł ją do karetki. To wszystko było bardzo ekscytujące.

- Ekscytujące? No tak. Czy lekarz mówił, co jej dolega?

- Zapalenie wyrostka. Całe szczęście, że nie doszło do pęknięcia. Już jest po wszystkim, dlatego dzwonię. Ale Maria musi zostać tu jakiś czas. O, idzie. Muszę udawać chorego.

Brett słyszał jakieś szuranie, szepty, a potem w telefonie rozległ się znajomy i pogodny głos Marii.

- Cześć, mistrzu! Wróciłeś?

- Tak, szefowo - odparł z uśmiechem Brett. - Podobno spędzasz urlop w szpitalu?

Konieczniesz chcesz uwieść przystojnych hiszpańskich lekarzy?

Kobieta roześmiała się wesoło.

- Uwieść? Zostałam porwana! Nie dość, że wycięli mi wyrostek, to chcą mnie tu trzymać przez dwa tygodnie! Nawet próbowali mi odebrać komórkę! Musiałam ukryć się na schodach przeciwpożarowych, a Henry zajmuje ich jakimś swoim wymyślnym schorzeniem.

- Mnie, Mario, nie nabierzesz. Na pewno wszyscy wokół ciebie skaczą. Ale przejdźmy do rzeczy ważniejszych: po pierwsze, jak cię karmią, a po drugie, jak się czujesz? Z wyrostkiem nie ma żartów!

- Czuję się dobrze, operacja poszła gładko, karmią nie najgorzej. Tyle że nie spałam całą noc. Kobieta na łóżku obok potwornie chrapie. Masz szybkie auto?

- Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

- Nie kuś! - Na moment zamilkła. - Wyświadczysz mi przysługę? Podjedź do mojego lokalu i sprawdź, co tam słychać. Bez szefa kuchni Sienna sobie nie poradzi.

- Sienna? Nowa kucharka, którą terroryzujesz?

- Sienna Rossi, moja bratanica. Siostra Frankiego. Pewnie jej nie pamiętasz. W każdym razie zostawiła mi wiadomość, że wybiera się do mnie na kilka dni. Chyba jest czymś przybita. Kiedy oddzwoniłam, miała wyłączony telefon. Nie wie, że jestem w Hiszpanii. - Maria roześmiała się cicho. - Kocham Siennę, ale boję się, co jej może strzelić do głowy. Zaharuje się na śmierć.

- Ciekawe, po kim to odziedziczyła. Nie lepiej, Mario, żeby lokal pozostał zamknięty do twojego powrotu?

W słuchawce nastąpiła cisza.

- Mario? Jesteś tam? Czy może lekarze znaleźli cię na tych schodach?

- Będę z tobą szczerą, Brett. Mam problemy finansowe. Nie stać mnie na to, aby lokal był zamknięty. Chciałabym cię prosić o pomoc. Spałabym spokojnie, wiedząc, że wszystkim się zajmiesz i zaopiekujesz Sienną.

- Oczywiście, Mario. Pójdę tam jeszcze dziś.

Kobieta odetchnęła z ulgą.

- Dzięki, kochanie. Powinna cię uprzedzić, że... Ojej, muszę kończyć. Pa!

Brett schował telefon do kieszeni. W branży restauracyjnej luty zawsze uchodził za kiepski miesiąc. Wśród stałych klientów Marii było wiele starszych osób, a w zimowe wieczory starsi zwykle nie lubią wychodzić z domu... Małym lokalom to może źle wróżyć.

Małym? Ha! Całe królestwo Marii ma mniej więcej taką powierzchnię, co hol z recepcją w budynku, przed którym stał. Brett podrapał się po brodzie. To, kim jest, zawdzięcza Marii Rossi. Ta niesamowita kobieta nie bała się wziąć pod swoje skrzydła zbuntowanego młodzieńca, którego wszyscy skreślili. Pamiętając o tym, co dla niego zrobiła, utrzymywał z nią kontakt, informował zawsze o kolejnych osiągnięciach.

To Maria towarzyszyła mu, kiedy odbierał nagrodę dla najlepszego młodego kucharza roku. To Maria zarekomendowała go w kilku paryskich restauracjach, gdzie zdobywał dalsze szlify. I to Maria przekonała dyrekcję szkoły, w której uczył się gotowania, aby poddano go testowi. Test wykazał, że Brett po prostu ma dysleksję. Wrócił do Londynu po dziesięcioletniej nieobecności i okazało się, że Maria potrzebuje jego pomocy. Nie mógł odmówić. Jeśli zaś chodzi o Sienną, doskonale ją pamiętał.

- Na pewno wszystko w porządku? Jesteś jakiś zamyślony...

Obejrząwszy się, zobaczył Chrisa, który stał z plikiem papierów pod pachą i przyglądał mu się z z troskaniem.

No tak, mieli pójść na rozmowę z architektami!

- Chris, znajoma prosiła mnie o pomoc, więc musisz iść sam. W razie czego dzwoń.

ROZDZIAŁ TRZECI

Krok 3: Wsyp dwie łyżeczki zaskoczenia i niepewności

Dochodziła siódma wieczorem, kiedy Sienna wysiadła z czerwonego londyńskiego autobusu. Owinęła się ciasniej płaszczem. Mżawka zamieniła się w prawdziwy deszcz. Powietrze było przesiąknięte wilgocią i zapachem benzyny. Psiakość, za lekko się ubrała. Powinna była włożyć zimowe buty, ale wszystko stało się tak nagle...

Bez trudu przekonała Patricka, że musi wziąć zaległe dwa tygodnie urlopu, zanim pojawi się nowy szef kuchni i rozpoczną „ekscytującą współpracę”. Niestety była równie ogłupiała, co kilka godzin temu. Wprawdzie już nie dygotała ze zdenerwowania, ale nadal miała mnóstwo wątpliwości. W dodatku podróż pociągiem z Greystone do Londynu była koszmarna; Sienna najchętniej zwinęłaby się w kulkę i sobie popłakała, a musiała słuchać rozmowy dwojga radosnych ludzi wybierających się do teatru.

Przynajmniej mogła już normalnie chodzić, bo wcześniej nogi miała jak z waty. Niewiele brakowało, by zemdląła, kiedy Patrick ogłosił nazwisko nowego kucharza. Na szczęście wszyscy byli zbyt zajęci, by po spotkaniu zostać na plotki, więc uciekła szybko do pokoju.

Wciągnęła w płuca chłodne nocne powietrze i odsunęła od siebie ponure myśli. Tylko nie becz, przykazała sobie. Już dość łez wylała z powodu Angela Peruziego!

Po jakie licho wrócił do Anglii? Tu jest jej dom!

Zacisnęła mocno ręce i wzięła kilka głębokich oddechów. Jest profesjonalistką. Potrafi rozwiązywać problemy. Z tym również się upora. Należy skupić się na zadaniu. Ma dwa wyjścia. Pierwsze: zostać, mieszkać dalej w Greystone i współpracować z Anielem. Łączyłaby ich praca. Mogłaby się wykazać, a później postarać o przeniesienie do innej restauracji w tej samej sieci. Drugie: odejść z Greystone Manor i zacząć od nowa. Na pewno znalazłaby gdzieś pracę jako starszy kelner, ale...

Istniało też trzecie wyjście: mogła z uczuciem porażki zwrócić się o pomoc do klanu Rossich. Rodzice byli już na emeryturze, ale Frankie prowadził z żoną włoskie delikatesy. Może by ją zatrudnił? Nie. Nie po to przez cztery lata harowała...

Jedno nie ulega wątpliwości: musi wszystko dokładnie przemyśleć i podjąć decyzję. Angelo przybędzie do Greystone za niecały tydzień. Chętnie zasięgnęłyby rady rodziców, ale oni akurat wyruszyli w rejs. Została tylko jedna osoba, z którą mogła porozmawiać: ciotka Maria.

Pocierając ramiona, by się rozgrzać, Sienna skręciła w lewo. Jej oczom ukazały się dwa neony z nazwami nowych pizzerii. Wiele się zmieniło, odkąd była tu pół roku temu. Zwolniła kroku i popatrzyła na restaurację ciotki. To w niej znalazła schronienie, kiedy Angelo ją rzucił. Teraz wróciła tu z powodu tego samego mężczyzny. Potrzebowała dobrego słowa, ciepłego posiłku, mądrej rady.

Restauracja była nieco odsunięta od ulicy; na zewnątrz zwykle stały ze trzy lub cztery stoliki. Tyle że nie w lutym i nie kiedy zaczął deszcz.

Z szyldu „Trattoria Rossi” schodziła farba: brakowało kilku liter, głównie samogłosek. Ale nie to było najgorsze. Gdy Sienna przeszła na drugą stronę ulicy, pierwsza rzecz, jaka rzuciła się jej w oczy, to pęknięta szyba. Na drzwiach wisiała ręcznie napisana kartka, którą z trudem dawało się odczytać, że restauracja jest zamknięta z powodu urlopu pracowników i że zostanie otwarta w przyszłym tygodniu. Tyle że bez daty nie wiadomo było, kiedy to otwarcie ma nastąpić. Chyba rodzina by jej powiedziała, gdyby Maria wyjechała na urlop?

Gdzie jesteś, ciociu? Potrzebuję cię!

Sienna pociągnęła nosem. Psiakość! Czy musiała zakochiwać się w kucharzach? Najpierw straciła głowę dla Bretta Camerona, potem dla Angela...

A może Maria nigdzie nie wyjechała, może po prostu ma wolny wieczór? Często tu zaglądali członkowie klubu tanecznego „Młodzi po pięćdziesiątce”. Może poszła zaszałeć z nimi na parkiecie. Sienna przysunęła twarz do szyby i zajrzała do środka. Ucieszyła się, widząc światło w kuchni. Ponad szumem przejeżdżających ulicą samochodów usłyszała dochodzącą z głębi muzykę.

Najwyraźniej ktoś jest w środku. Maria zwykle zatrudniała przynajmniej jednego kucharza praktykanta i jedną kelnerkę. Na ogół któreś z nich mieszkało z nią w domu przyległym do restauracji. Teraz cały dom pogrążony był w ciemnościach.

Zapukała do drzwi. Akurat zaczęło mocniej padać. Zamierzała spędzić noc u Marii, która zapasowy komplet kluczy zostawiała w lokalu. Zapukała po raz drugi; stała, przytupując nogami, by się rozgrzać. Po trzeciej bezskutecznej próbie dostania się do środka przeszła kilka kroków dalej i nacisnęła dzwonek do domu Marii. Nic, cisza. Trzeba spróbować przy tylnych drzwiach.

Lało już jak z cebra: woda spływała z liści, z dachów, rozbryzgiwała się na chodniku. Drewniana furtka prowadząca do ogrodu za domem nie chciała się otworzyć. Sienna postawiła torbę na mokrej ziemi, by mieć dwie wolne ręce, i z całej siły pchnęła. Furtka ustąpiła. Sienna poleciała do przodu, o mało nie tracąc równowagi.

Na szczęście kuchnia była jasno oświetlona i właśnie stamtąd wydobywała się muzyka.

Ciągnąc za sobą torbę, Sienna szła między pojemnikami na śmieci i tekturowymi pudłami. Aby całkiem nie zniszczyć butów, starała się omijać kałuże i różne ciemne przedmioty na ścieżce. Nic nie miauknęło, nie zaszczekało, nie czmychnęło w krzaki.

Drzwi kuchenne były uchylone. Na ziemię padał promień światła. Sienna odetchnęła z ulgą: Maria jest w domu! Zajrzała przez okno. Nikogo nie było widać. Niezrażona podeszła krok bliżej. W tym samym momencie ktoś pchnął drzwi na oścież.

Sienna zauważyła dwie rzeczy. Pierwszą była wysoka postać, która stała w progu; światło padało na jej plecy, twarz pozostawała ukryta w cieniu. Drugą było różowe plastikowe wiadro, które ten ktoś trzymał w ręce. Postać odciągnęła ramię do tyłu, zamierzając wylać zawartość wiadra na podwórko. Tyle że pomiędzy wiadrem a podwórkiem stała Sienna. I wiedziała, że nie zdąży uskoczyć.

Pół wiadra ciepłej brudnej wody chlusnęło jej na nogi, mocząc ją po kolana. Dolny brzeg spódnicy na szczęście nie ucierpiał, za to buty i torba były przemoknięte.

Postać w drzwiach syknęła przerażona, po czym wybuchnęła śmiechem. Sienna zacisnęła powieki. Drań, bo na pewno był to facet, śmiał się z tego, że oblał ją brudną wodą, przy okazji niszcząc jej najlepsze buty!

Co za koszmary koniec koszmarnego dnia, pomyślała. No cóż, gorzej już być nie może.

Otworzyła oczy, starła z twarzy krople deszczu, po czym popatrzyła na mężczyznę. Zanim jednak zdołała wygarnąć, co sądzi na jego temat, poczuła, jak silna ręka obejmuje ją za ramię i delikatnie wciąga do środka.

- Cześć, Sienna. Przepraszam za takie niemiłe powitanie. Miło cię znów widzieć. Chodź, trzeba cię osuszyć.

Zamrugnęła oślepiona jasnym blaskiem i przez chwilę patrzyła zaskoczona na mężczyznę, który sięgał po jej torbę. Z wrażenia lekko zakręciło się jej w głowie.

- Brett?

Potargany blondyn odsłonił w uśmiechu zęby i zsalutował.

- Witaj w Trattorii Rossi. Jak za dawnych dobrych lat.

Zawsze chłodna Sienna nie zapanowała nad emocjami i wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Krok 4: Ubij wszystko w malutkim bistro

Łzy płynęły jej z oczu, zamazując kontury przedmiotów. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Bez skutku. Czuła w gardle gulę. Oczy miała spuchnięte i czerwone, włosy w strąkach. Wyobraziła sobie, jak okropnie musi wyglądać.

Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Czy kiedykolwiek zdoła spojrzeć Brettowi w oczy? Mało prawdopodobne. Może powinna emigrować? Najlepiej na odległą planetę. A może wszystko jej się przywidziało? Może Bretta wcale tu nie ma? Może łzy i deszcz zamąciły jej wzrok? W tym momencie jednak ciszę przerwał jego zatroskany głos:

- Daj ten mokry płaszcz, bo się przeziebiesz. Nim zdążyła zaprotestować, zabrał jej okrycie.

Jego palce niechcący otarły się o jej szyję. Po plecach Sienny przebiegł dreszcz. Otuliła się ciaśniej cienkim kaszmirowym swetrem, udając, że drży z zimna.

- Cała się trzęsiesz! Włóż to.

Zarzucił jej na ramiona sweter z owczej wełny. Sienna z wdzięcznością skinęła głową, wsunęła ręce w rękawy i podciągnęła zamek aż pod brodę. Przestała dygotać. Czuła się tak, jakby miała na sobie dużą kołdrę. Po prostu bosko.

W dodatku kołdra pachniała Brettem.

- Lepiej? - Przyglądając się jej badawczo, podprowadził ją do krzesła.

- Tak. Dziękuję.

- Jaką pijesz herbatę? - Z blatu za plecami podniósł parujący kubek i kucnął przed Sienną. - Bo ja z mlekiem i dwiema kostkami cukru.

Wsunął kubek do jej drżących rąk i go przytrzymał. Nie chciał, by wylała herbatę i się poparzyła. Widząc niepokój i troskę w jego oczach, Sienna omal znów się nie rozplakała. Czym prędzej wypila łyk. Czuła, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło. Dziwne, przecież nie lubiła słodkiej herbaty z mlekiem, ale teraz nie wyobrażała sobie lepszej.

Brett się wyprostował. Po chwili kuchnia nabrała ostrości. Sienna rozejrzała się wkoło. Siedziała na odrapanym metalowym krześle, na które - gdyby stało na dworze - nie połasiłby się żaden złodziej. Zacisnęła mocno powieki. Może jej się wszystko śni?

Chyba nie. Kiedy otworzyła oczy, wciąż siedziała w jasno oświetlonej kuchni, a naprzeciwko siebie widziała Brett'a Camerona lub jego brata bliźniaka, o którego istnieniu nic nie wiedziała.

Był przystojniejszy niż dawniej, ale miał identyczne niebieskie oczy i identyczne przeszywające spojrzenie. Tak, to jest ten sam Brett, który przed laty pracował tu przez sześć tygodni, zdobywając kucharskie szlify, i który kompletnie ją ignorował. Ten sam Brett, o którym fantazjowała jako nastolatka i którego zdjęcia pojawiały się w pismach o gotowaniu.

Właśnie ten Brett wypełniał sobą niemal całą kuchnię ciotki Marii. A ona, Sienna, siedziała w jego blezerze, pijąc jego herbatę. Jak to się stało?

Miała wrażenie, jakby cofnęła się o dziesięć lat i znów była nieśmiałą zadurzoną nastolatką.

Kiedy Brett pochylił się, by postawić na stołku jej torbę, a potem wyciągnął nad blatem rękę, by ściszyć muzykę, zobaczyła, jak cienki bawełniany T-shirt opina jego wspaniale umięśniony tors. Cherlawy młodzieniec przeistoczył się w seksownego, doskonale zbudowanego mężczyznę, który wyglądał tak, jakby całe życie spędził na plażach Australii. Albo na desce surfingowej. W redakcji pisma nikt nie musiał retuszować jego zdjęć.

Psiakość, dlaczego dziś, dlaczego teraz? Najpierw wiadomość o Angelo Peruzim, teraz spotkanie z Brettem.

Dwaj mężczyźni, którzy ją zafascynowali. Dwaj kucharze. Jęknęła w duchu. Los z niej zadrwił.

- Zniszczyłem ci takie ładne buty. Przepraszam. Nie słyszałem dzwonka.

No proszę! Młody Brett z trudem potrafił wydukać parę słów podczas wspólnego posiłku, a i to tylko wtedy, gdy Maria zadawała mu pytanie. A dzisiejszy Brett zwrócił uwagę na jej buty...

Ciekawe, kiedy nastąpiła w nim taka zmiana.

Sienna skierowała wzrok na swoje przemoczone nogi. Poruszyła powoli zmarzniętymi palcami. Nie tak dawno temu buty faktycznie były ładne. W dodatku kosztowały majątek. Teraz nadawały się wyłącznie do wyrzucenia. Niestety, pakując w pośpiechu torbę, nie wzięła dodatkowej pary. Ani butów, ani kapci...

Łzy znów zakręciły jej się w oczach. Sama jesteś sobie winna, skarciła się w duchu. Trzeba było nie wybiegać z pracy w butach na cienkich podszwach. Kto to słyszał? W lutym? Cóż, najpierw zdjęcie Bretta Camerona, potem informacja o Angelo Peruzim pozbawiły ją zdolności logicznego myślenia. To było jedyne rozsądne wytłumaczenie. Teraz przez cały wieczór będzie musiała siedzieć w mokrych butach. Rano wyskoczy do jakiegoś sklepu i kupi nowe. Chyba że... tak, chyba że znajdzie coś w szafie Marii. Nie bardzo jej się to uśmiechało. Ciotka gustowała w butach z paseczkami, z kokardkami, z kwiatami.

Brett odsunął na bok wiadro, chwycił za mopa i zaczął wycierać z podłogi mokre ślady.

- Rzeczywiście były ładne - przyznała Sienna, nie spuszczać wzroku z pleców Bretta i opadających na kark kosmyków. - Nie spodziewałam się ciebie. Kiedy ostatni raz rozmawiałam z Marią, byłeś w Australii.

Na moment przerwał pracę i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. Taki sam miał na zdjęciu, sądziła jednak, że na zdjęciu wybielono mu zęby.

Chyba jednak wszystko było prawdziwe. Biel szkliwa, która kontrastowała ze złocistą opalenizną, seksowny jednodniowy zarost na policzkach, pełne wargi, z prawej strony nieco bardziej uniesione niż z lewej. No, no! Facet na zdjęciu przedstawiającym Ciacho Miesiąca nie mógł się równać z prawdziwym Brettem, mimo że ten prawdziwy miał na sobie bardzo stare i znoszone dżinsy.

Nie mogła uwierzyć, że jest jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała.

- Nigdy nie lubiłaś niespodzianek - zauważył. - Niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Oparłszy się o blat, skrzyżował ręce na piersi. Mimo że miała ochotę ukryć się przed jego spojrzeniem, Sienna obojętnie wzruszyła ramionami.

- Uwierzysz, jak ci powiem, że twoja ciotka zaproponowała mi pracę na czas urlopu w Hiszpanii? Prosiła, żebym umył podłogi. Czy mogłem odmówić? Wsiadłem w pierwszy samolot do Londynu i jestem.

Kąciki ust mu drgały, oczy lśniły.

Naigrawa się z niej. A ona jest mokra, zziębnięta, zmęczona i przybita. Dodatkowo przygnębiła ją wiadomość, że ciotka przebywa na urlopie.

Czym ja sobie na to zasłużyłam? - pomyślała smętnie.

Brett spoglądał na nią, czekając na jej reakcję. W porządku. Zaraz weźmie się w garść. Przynajmniej w kuchni było ciepło. Ciepło i dziwnie mokro. Sienna rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Nie tylko tu, gdzie trzymała nogi, była kałuża. Cała podłoga była mokra. Gdzieś tam warstwa wody miała kilka centymetrów. Czyli Brett wcale nie usiłował zetrzeć śladów, jakie naniósł. Walczył z zalaniem. Musiała nastąpić jakaś awaria. To wyjaśniało, dlaczego wyszedł wylać wodę. I dlaczego ma mokre buty i spodnie.

Sienna z miejsca poczuła się lepiej. Zamiast się dalej dąsać, postanowiła dowiedzieć się, dlaczego człowiek uznawany za jednego z najlepszych młodych kucharzy na świecie zgarnia wodę z podłogi w kuchni Marii.

- Faktycznie, pokusa musiała być wielka. Ale zaraz, niech zgadnę. Była powódź? Zamrażarka się rozmroziła?

- Ciepło - odparł Brett, przekrzywiając głowę. - Ale według dziewczyny, którą tu zastałem, Maria nie ma już tej wielkiej zamrażarki. Spaliła się, a nowej nie kupiono. Kałuże na podłodze - wskazał za siebie - to wina zmywarki.

W oczach Sienny odmalowało się niedowierzanie. Zamrażarka się spaliła? W Greystone Manor takie rzeczy się nie zdarzały.

- Niesamowite - szepnęła. - A zmywarka... Co się stało? Była awaria prądu?

- Żeby! - prychnął Brett. - Okazało się, że ta kupa złomu przecieka od dawna, ale Maria nie miała czasu, żeby się nią zająć przed urlopem. Kiedy Julie przyszła, żeby zachecać na ciebie, woda była wszędzie.

- Julie? To pewnie nowa kelnerka?

Na myśl o tym, że Brett rozmawiał z kelnerką, podczas gdy z nią nie chciał rozmawiać, kiedy pracowała u Rossich, Sienna poczuła złość. Po chwili zganiała się w myślach. Brett był singlem, pewnie Julie też nie miała męża. Co ją to wszystko obchodzi? A jednak nie umiała powstrzymać się przed wbiciem mu szpilki.

Uniósłszy głowę, napotkała spojrzenie jego oczu.

- Niektóre rzeczy się nie zmieniają, a inne tak! Rozmawiasz z kelnerkami? Nie do wiary! Sądzę, że Julie okazała się miłą rozmówczynią? - zapytała.

W kuchni zapadła cisza. Powietrze stało się naelektryzowane. Po chwili Brett odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął niepohamowanym śmiechem, który zdawał się wprawiać wszystko w wibrację. Sienna miała wrażenie, że krzesło, na którym siedzi, również wibruje.

Chyba po raz pierwszy w życiu słyszała, jak Brett się śmieje. Jego głos przenikał jej ciało, duszę, umysł. Całe szczęście, że siedziała! Przez moment korciło ją, aby się do niego przyłączyć. Miała dziś ciężki, wyczerpujący psychicznie dzień; przydałaby jej się porcja śmiechu.

Z zafascynowaniem przyglądała się Brettowi, jego lśniąco białym zębom. Ależ on jest przystojny! Schyliwszy się, pokręcił głową, po czym cofnął się i przeczesał palcami włosy.

- Wiesz co? Zdradzę ci małą tajemnicę - rzekł, starając się przybrać poważną minę. - Jedyną kobietą, dla której gotów byłbym skoczyć w ogień, to twoja ciotka. Owinęła mnie sobie wokół palca! Niczego nie potrafiłbym jej odmówić. I ona o tym dobrze wie.

- Nie rozumiem... Chcesz powiedzieć, że zadzwoniła do ciebie z Hiszpanii?

- Zadzwonił jej przyjaciel Henry, ale z nią też sobie uciałem pogawędkę. Nasza uroczą Maria jest zajęta czarowaniem hiszpańskich medyków.

Sienna zamrugała zaskoczona.

- Medyków? - Odstawiwszy kubek, zacisnęła ręce na kolanach. - Co się stało? Jest chora?

- Miała zapalenie wyrostka. Trafiała do szpitala, prosto na stół, i teraz wraca do zdrowia. Towarzystwa dotrzymują jej przyjaciele z klubu tańca. W każdym razie była w

doskonałym nastroju. Jeśli czymkolwiek była zaniepokojona, to raczej tobą: że będziesz tu sama.

- Zostawiłam jej wiadomość na poczcie głosowej, a potem rozładowała mi się komórka... - Na moment zamilkła. - Na pewno dobrze się czuje? I kiedy to się stało?

- Najpierw poczuła ból w trakcie oglądania regat. Potem w trakcie lekcji tańca hiszpańskiego. Instruktor zaniósł ją do karetki. Według jej przyjaciela Henry'ego, to było „bardzo ekscytujące”.

- Wyobrażam sobie - mruknęła. - Nadal jednak nie rozumiem, skąd ty się tu wzięłaś.

- No tak. - Brett pokiwał głową. - Widziałaś szybę w oknie?

- Uhm. I szyld z brakującymi literami. Kiedy przyjechałeś?

- Zaledwie kilka godzin temu. Nietrudno się domyślić, że Maria ma poważne problemy finansowe. Nie może sobie pozwolić na to, aby lokal stał zamknięty aż do jej powrotu, który przypuszczalnie nastąpi nie wcześniej niż za trzy tygodnie. Właściwie przyznała się do tego, zanim odebrano jej telefon. I poprosiła o pomoc.

- Ciekawe...

- Tak. Otóż pani, panno Rossi, posiada wiele ukrytych talentów, ale gotować pani nie potrafi. Zatem dopóki Maria nie wróci, będę tu pełnił rolę szefa kuchni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Krok 5: Dorzuć dwie ważne decyzje...

Z zawadiackim uśmiechem na twarzy ponownie oparł się o blat. Widział zdumioną minę Sienny. Domyślał się, że chwilę potrwa, zanim dziewczyna przetrawi usłyszaną wiadomość. Zmrużyła oczy. Widziała, że ją obserwuje. Był taki zadowolony z niespodzianki, jaką jej sprawił.

Chryste! Mają pracować razem w tym malutkim pomieszczeniu? Ona i Brett? Sama, we dwoje?

Ze zdenerwowania zaburczało jej w brzuchu.

Brett usłyszał burczenie i rozciągnął usta w jeszcze większym uśmiechu. Co za arogant! - pomyślała. Od początku wiedział, że ona się tu wybiera. Wiedział, zanim jeszcze się pojawiła. Czekał na jej przybycie! Mimo to, nie zważając na nic, nie sprawdzając, czy ona przypadkiem nie stoi za drzwiami, wylał na dwór wiadro wody!

Zaraz ona wprowadzi tu zmiany. Nie zamierzała wracać do Greystone, zatem to Brett będzie musiał się stąd wynieść. Wszystko jedno gdzie. Byle daleko. Gdzieś, gdzie go chcą, gdzie wypatrują go z utęsknieniem.

Nagle uświadomiła sobie z całą mocą smutną prawdę. Brett może wybierać pomiędzy dziesiątkami różnych restauracji. Jest gwiazdą. Świat stoi przed nim otworem.

A ona? Zawahała się. Jest Sienną Rossi, osobą dumną i niezależną, która nigdy się nie poddaje.

- To miło, że oferujesz się gotować - rzekła, siląc się na spokój - ale to nie będzie konieczne. Znam kilku emerytowanych kucharzy, którzy chętnie mi pomogą. Jutro rano podzwonię... Nie martw się, na pewno sobie poradzę. Maria zrozumie, w końcu jesteś bardzo zajęтым człowiekiem.

Brett uśmiechnął się leniwie. Przez moment sądziła, że zamierza podejść bliżej, ale on po prostu odwrócił się twarzą do blatu, na którym leżał czysty biały ręcznik, a na nim zestaw noży oraz przyborów kuchennych.

Podniósł wilgotną deskę do krojenia i wycierając ją papierowym ręcznikiem, obejrzał się przez ramię.

- Przykro mi, ale tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. - Zmierzył Siennę badawczym wzrokiem. - Maria prosiła, żebym zajął się gotowaniem. Obiecałem, że tak zrobię, a nie mam zwyczaju łamać słowa. Pomijając wszystko inne, czuję się urażony. Gdybym cię lepiej nie znał, powiedziałbym, że nie chcesz, abym się tu kręcił.

Sienna zacisnęła zęby. Dlaczego on nie traktuje jej poważnie? Jak ma go przekonać, aby spakował manatki i zostawił ją samą?

- Maria przecież wie, że masz mnóstwo ważnych zobowiązań. Naprawdę, nie musisz tu tkwić. Ze wszystkim dam sobie radę.

Brett skinął potakująco głową.

- Nie wątpię. I oczywiście masz rację z moimi zobowiązaniami. Przyleciałem z Adelajdy cztery dni temu. Od trzech miesięcy wynajęta ekipa burzy ściany i stawia nowe w budynku, w którym zamierzam otworzyć pierwszą własną restaurację. Prace się trochę opóźniają, a otwarcie zaplanowane jest za sześć tygodni. Ale Maria Rossi potrzebuje pomocy. Chętnie poświęcę tydzień lub dwa na to, żeby jej lokal znów normalnie funkcjonował. Jestem jej to winny. Koniec dyskusji.

Skierował wzrok na blat i sięgnąwszy po paczkę fusilli, pomachał nią w powietrzu.

- Jadłaś kolację? Mógłbym coś przyrządzić. Nie wiem, jak ty, ale mnie się trudno myśli na pusty żołądek.

Chciała powiedzieć, by się nie fatygował, ugryzła się jednak w język. Lunch był odległym wspomnieniem, a ona była głodna i zmęczona. Na myśl o czymś ciepłym do jedzenia poczuła się radośniej.

- Nie oczekuję, że będziesz dla mnie gotował - oznajmiła chłodno. - Zawsze jesteś taki uparty?

- Zawsze. A gotować uwielbiam. Aha, chciałbym coś zaproponować...

Wyczuwając zmianę w jego głosie, Sienna poderwała głowę. Za szybko. Znów zobaczyła mroczki przed oczami.

Brett wskazał ręką za siebie.

- Zanim podejmiesz decyzję w sprawie lokalu Marii, dobrze by było, żebyś obejrzała resztę pomieszczeń. Wtedy oboje będziemy mieli jasność.

Powiedziawszy to, otworzył drzwi lodówki i udał, że sprawdza zawartość. W tym czasie Sienna wstała i ruszyła korytarzem do sali restauracyjnej.

Musi trzymać się na dystans.

Nie, nie dlatego, że Sienna wzbudzała w nim strach; nigdy się jej nie bał. Nawet wtedy, gdy była ukochaną księżniczką na dworze Rossich, a on prostym wieśniakiem i przybłądą. To znaczy tak się czuł, mimo że rodzina Rossich traktowała go z dużą sympatią.

Dorastał w biednym domu, w biednej dzielnicy. Maria, która miała gołębie serce, zlitowała się nad nim, kiedy wszyscy w szkole się od niego odwrócili. Oczywiście ona twierdziła, że nie kierowała nią litość; przyjęła go do pracy, bo był zdolny. Uwierzyła w jego talent pierwszego dnia, gdy skosztowała przyrządzoną przez niego potrawę. Był jej za to dozgonnie wdzięczny i tę wdzięczność wyrażał nie w mowie, lecz w kuchni.

Zamknął drzwi lodówki, oparł się o nie plecami i rozejrzał po miejscu, w którym spędził sześć najlepszych tygodni swojego życia. Tu po raz pierwszy poznał kuchnię śródziemnomorską. Uwielbiał domowej roboty makarony i sosy, które robiło się ze świeżych pomidorów...

Miał kilkanaście lat; otworzono przed nim sekretne drzwi do świata wspaniałych smaków i możliwości. W tym świecie się odnalazł, zrzucił łątki, jakie latami mu przypinano: że jest trudny we współżyciu, ponury, że jest mrukiem; czasem dodawano, że nic z niego nie będzie, że jest skazany na niepowodzenie.

A jednak miał talent. Musiał tylko przekonać o tym innych i poprosić, by dali mu szansę. Frank Rossi i jego siostra Sienna pochodzili z rodziny doskonałych kucharzy. Z rodziny zupełnie innej niż ta, w której on dorastał.

Wtedy, przed laty, zazdrościł im; patrząc na nich, odczuwał niemal fizyczny ból. Nic dziwnego, że trzymał się na uboczu. A teraz wrócił; znów był w Londynie, u Rossich.

Ponownie otworzył lodówkę i z małej zamrażarki w górnej części wyjął plastikowy pojemnik z przyklejonymi do pokrywki dwiema kropkami. Czerwona oznaczała, że w

środku znajduje się sos pomidorowy, a zielona - że dodano do niego warzyw i ziół. Pyszny uniwersalny sos, który można wykorzystać do wielu różnych dań.

Brett pokręcił głową. Najwyraźniej Maria dalej posługuje się systemem kropek; wymyśliła go przed laty, aby ukryć fakt, że nie potrafi czytać ani pisać.

Zamknął lodówkę i zacisnął powieki.

Co ja tu robię? - spytał sam siebie. Był potrzebny Chrisowi! Powinien zajmować się własną restauracją, zamiast u Rossich zgarniać wodę z podłogi i rozmrażać sos do makaronu! Co chciał udowodnić, wracając do knajpki, w której wszystko się zaczęło? Maria była w Hiszpanii, a każda rzecz, na którą spojrzał, przywodziła mu na myśl wspomnienia.

Kiedy tylko tu wszedł, ogarnęło go uczucie niepewności. Patrząc na niego, ludzie widzieli pewnego siebie człowieka. Ale on nadal był zakompleksionym nastolatkiem, tyle że skrywał to przed światem. Dziś te wszystkie emocje i dawne lęki wypłynęły na wierzch.

Częściowo winę za to ponosiła Sienna.

Specjalnie trzymał się od niej z daleka, ponieważ zdarzyło się coś, co go wytrąciło z równowagi. Kiedy otworzył drzwi i spojrzał w jej piękne piwne oczy, przeszył go dreszcz. Ciśnienie mu skoczyło, serce zaczęło walić jak oszalałe. Dotąd tylko raz czuł tak niesamowity pociąg do dziewczyny. Było to podczas jego pierwszego pobytu w Paryżu. Jej uroda tak go onieśmieliła, że nie zdołał wydusić z siebie słowa.

Jak zwykle pokrył swoją niepewność łobuzerskim uśmiechem, żartem, beztróskim wzruszeniem ramion. Całymi latami przywdziewał maskę niefrasobliwego bon vivanta. Maską przylegała tak ciasno, że dopiero kataklizm mógł sprawić, by się osunęła.

Takim kataklizmem była Sienna Rossi. Piękna kobieta w dopasowanym czarnym kostiumie, drogich butach i jedwabnej bluzce w kolorze kości słoniowej w niczym nie przypominała pulchnej nieśmiałej nastolatki, którą zapamiętał. Dzisiejsza elegancka Sienna bez trudu mogłaby znaleźć pracę sommelierki w najbardziej ekskluzywnych restauracjach świata.

Właśnie na tym polegał jego problem. Przez ostatnie trzy godziny odbierał telefony od Chrisa, próbował zaprowadzić porządek w kuchni i usiłował sobie wyobrazić, jak dziś

wygląda dwudziestoośmioletnia Sienna Rossi. Maria powiedziała mu, że Sienna pracuje jako starszy kelner i sommelier w Greystone Manor, mimo to na widok kobiety stojącej w drzwiach kuchennych dosłownie otworzył usta.

Kostium, buty, elegancja, profesjonalizm... tego wymagali klienci najlepszych restauracji. Sienna spełniała ich oczekiwania. Długie ciemne włosy zawsze nosiła gładko zaczesane do tyłu i związane w koński ogon. Nawet dziś, mokra i potargana, wyglądała zjawiskowo. Nic dziwnego, że poczuł się zakłopotany. Czy naprawdę była to ta sama dziewczyna, którą znał?

Tak. Zdradziły ją piękne błyszczące oczy; wszędzie by je rozpoznał. Ileż to razy wpatrywał się w nie, kiedy siedział z rodziną Rossich przy stole, a także wtedy, gdy pracował w kuchni, a Sienna kręciła mu się pod nogami.

Ostatnie dziesięć lat spędził, jeżdżąc po świecie. W trakcie podróży poznał wiele wspaniałych kobiet, ciepłych, radosnych, pełnych uroku, z którymi lubił się spotykać. Ale żadna z nich nie miała takich oczu jak Sienna. Oczu, które zdawały się go wołać, przyciągać, wzywać. Oczu, które patrzyły na niego z przerażeniem, kiedy z wiadrem w ręce otworzył drzwi. Oczu, które zaszkliły się od łez i sprawiły, że pękła jego maska wesółka i lekkoducha.

Gdyby się nie pilnował, gdyby nie miał się na baczności, te oczy mogłyby być jego zgubą. Oczy już nie nastolatki, lecz młodej kobiety ubranej w prosty elegancki strój. Zakręciło mu się w głowie. Może należy się przekonać, kim naprawdę jest teraz Sienna Rossi?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Krok 6: Pomyśl życzenie na walentynki...

Sienna podejrzewała, że coś jest nie tak, ale kiedy zapaliła światło, przeżyła szok. Chociaż „światło” to za dużo powiedziane. Trzy z czterech żarówek były przepalone, a czwarta, czerwona, rzucała ponury blask, w którym wszystko wydawało się mroczne, zimne i senne.

Próbując się ogrzać, owinęła się mocniej swetrem. Po chwili odruchowo przytknęła rękę do kaloryfera. Był lodowaty. No, pięknie! Centralne ogrzewanie nie było włączone. Zarówno na zewnątrz, jak i w środku panował przenikliwy chłód. Gdyby jakiś głodny zziębnięty przechodzień wstąpił na moment i zamówił gorącą zupę, dalej szczękałby zębami.

Nawet w piwnicy winnej w Greystone człowiek nie zmarzłyby tak jak tu. Sienna powiodła wkoło wzrokiem. Jej spojrzenie zatrzymało się na wielkim czerwono-białym plakacie widocznym w blasku światła padającego z kuchni.

„Specjalne menu z okazji Dnia Zakochanych”.

Walentynki. W ten dzień zawsze walały do Rossich tłumy. Od lat zakochani chłopcy przyprowadzali tu swoje sympatie. Stoliki rezerwowano już od świąt Bożego Narodzenia. A teraz? Aż żal serce ściska.

Nastrój bardziej pasował do Halloween.

Sienna westchnęła ciężko. Sądziła, że już nic gorszego nie może jej dziś spotkać, a jednak widok, jaki miała przed sobą... Gdyby była sama, pewnie znów by się rozplakała, ale wiedziała, że musi wziąć się w garść. Jeden wybuch płaczu w zupełności wystarczy. Nie przywykła do okazywania słabości. Dlaczego Maria nic nie powiedziała? Powinna sprzedać restaurację i cieszyć się życiem.

Zamierzała wrócić do kuchni, gdy na niedużym stoliku służącym za recepcję zadzwonił telefon. Bez chwili zastanowienia Sienna podniosła energicznie słuchawkę.

- Dobry wieczór. Trattoria Rossi. Mówi Sienna. Czym mogę służyć?

Podniosła długopis i otworzyła kalendarz, w którym Maria zapisywała rezerwacje.

- Walentynki? - upewniła się, oczywiście starając się zachować spokojny ton. - Chwileczkę, zaraz sprawdzę.

Wzięła jeden głęboki oddech, potem drugi. Nie, nie była to żadna gra z klientem. Po prostu to, co zobaczyła, odjęło jej na moment głos.

Zdumiona, przysunęła kalendarz bliżej, tak by padło na niego światło z kuchni. Nie wierzyła własnym oczom. Ale nie, dobrze widzi. Najwyraźniej od dawna klienci rezerwują stoliki na Dzień Zakochanych. I tych rezerwacji było całkiem sporo.

- Tak, jestem. Słucham? Od czterdziestu lat obchodzi pan u Rossich walentynki? To niesamowite. Naprawdę? Na pierwszą randkę przyszedł pan właśnie tutaj? Cudownie!

Czas na decyzję. Powinna powiedzieć miłemu starszemu panu, że lokal jest nieczynny i przypuszczalnie pozostanie zamknięty. Nagle jednak do głowy przyszedł jej szalony pomysł. Mogłaby zostać. I pomóc ciotce.

Wystarczy posprzątać, wprowadzić drobne zmiany, naprawić, co trzeba...

Dałaby radę. Ma umiejętności, predyspozycję, wolny czas. Nabralaby większej pewności siebie...

Z kuchni dobiegł ją łoskot, a potem stłumione przekleństwo. Oczywiście, sama nie poradziłaby sobie z przyrządzaniem posiłków, a zatem musiałaby zgodzić się na współpracę z Brettem. Był genialnym kucharzem, całym sercem oddanym Marii; nikt z gości nie narzekałby na jedzenie, nie miała co do tego wątpliwości. Ale... był uparty jak osioł. I jak ona, Sienna.

Zrezygnowana pokręciła głową. Teoretycznie mogliby stworzyć doskonały zespół. Brett Cameron i Sienna Rossi. Maria nie mogłaby wymarzyć sobie lepszego.

Byli profesjonalistami, oboje świetnie znali się na swoim fachu. Przez wzgląd na Marię powinna spróbować się dogadać z Brettem. W końcu miał zobowiązania, a mimo to gotów był zmienić plany. Skoro on może, ona tym bardziej nie powinna się wzbraniać ani szukać dziury w całym. Uśmiechając się pod nosem, przycisnęła słuchawkę do ucha. Hm, jeżeli zdoła podjąć współpracę z Brettem, może z Anżelem też sobie poradzi?

Udowodni Brettowi, że potrafi stawić czoło wyzwaniom. Przy okazji odzyska wiarę we własne siły.

Dobrze. Nie musi uciekać. Ma plan działania.

- W takiej sytuacji nie mogę pana zawieść - oznajmiła pewnym siebie tonem. - Zapisuję: stolik dla dwóch osób, czternastego lutego. Dziękuję, panie Scott. Do zobaczenia za dwa tygodnie. Życzę udanego wieczoru.

Rozłączywszy się, jak gdyby nigdy nic wpisała nazwisko Scott na czternastego lutego. Potem odłożyła kalendarz na stół, zacisnęła powieki i spróbowała uspokoić skołatane nerwy.

Po chwili znów naszły ją wątpliwości. Zaczęła się wahać. Wszystko działo się zbyt szybko jak na jej gust.

Najpierw zebranie w Greystone Manor i wiadomość o tym, kto zostanie nowym szefem kuchni. Przerażała ją myśl, że może ten nowy szef wcale się nie zmienił i będzie takim samym arogantem jak dawniej.

Potem spotkanie z człowiekiem, w którym się podkochiwała. Z człowiekiem, który był jej pierwszą miłością i który teraz podgrzewał w kuchni sos, aby mogli zjeść kolację. Wciąż był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie. Jeszcze kilka lat temu Maria prowadziła doskonale prosperującą restaurację. Teraz biznes podupadł. Mogłaby zostać i pomóc Brettowi albo wrócić do Greystone.

Poruszyła palcami w mokrych butach.

Nie. Nie wróci do Greystone. Przyjechała do ciotki, więc spróbuje zająć się biznesem. Co jej szkodzi? Brett jej nie ugryzie. Przez tydzień lub dwa może prowadzić restaurację. Nic nie stoi na przeszkodzie.

No dobra. Do roboty!

- Brett? - zawołała, kierując się do kuchni. - Jakie masz plany na Dzień Zakochanych?

- Za tydzień będę zasuwał jak głupi, urządzając kuchnię w Notting Hill. Dlaczego pytasz? Szukasz partnera czy miejsca na randkę? Wiesz, zaprosiłbym cię do nas, ale do tego czasu nie będziemy gotowi na przyjmowanie gości.

Sienna uniosła brwi. W Notting Hill? Tam, w jednej z najbardziej ekskluzywnych dzielnic Londynu, pracował przed laty Angelo, i tam znajdowała się jej wymarzona restauracja. Oczywiście w owym czasie Brett przebywał w Paryżu. Nie wiedział o tym, co się działo w jej życiu. I dobrze. Niech tak pozostanie.

Starając się odsunąć od siebie ponure wspomnienia, uśmiechnęła się szeroko.

- Notting Hill? Gratuluję. Maria nic mi nie mówiła, chociaż faktem jest, że nie rozmawiałyśmy od świąt. Miałam mnóstwo pracy. A za zaproszenie dziękuję, ale zamierzam spędzić ten dzień tutaj. Obsługując gości.

Zanim Brett zdążył cokolwiek powiedzieć, wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

- Dla Marii to zawsze był jeden z najbardziej pracowitych dni w roku. Na pewno nie chciałyby nikogo odsyłać z kwitkiem. Kiedyś pomagałam jej tu w walentynki, było strasznie sympatycznie. W tym roku moglibyśmy razem...

Brett przerwał mieszanie sosu i się odwrócił.

Przez chwilę uważnie wpatrywał się jej w oczy. Speszyła się. Dawniej, kiedy czuła się nieswojo, miała zwyczaj bawić się srebrnym pierścionkiem, który nosiła na palcu serdecznym prawej ręki. Przyłapała się na tym, że znów to robi.

- W Dniu Zakochanych chcesz otworzyć tę przeraźliwie zimną salę i podać gościom jedzenie? - spytał cicho.

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Nie pamiętasz, jak dawniej świętowano walentynki u Rossich?

- Trudno to zapomnieć. - Oparł dłonie o blat. Kąciki warg mu zadrżały. - Przyszli wszyscy moi koledzy ze szkoły, każdy w nowym garniturze. Udawali zblazowanych, dorosłych, a tak naprawdę cały czas pocili się ze zdenerwowania.

Włożył drewnianą łyżkę do rondla i ponownie zamieszał sos. Kuchnię wypełnił ziołowy zapach.

- Ja w tym czasie harowałam, szykując pizzę i lasagne, więc nie bardzo słyszałam, o czym rozmawiają, ale Maria robiła, co mogła, żeby chłopcy spędzili przyjemnie wieczór.

Sienna obserwowała bez słowa, jak Brett krąży między blatem, kuchenką i zlewem. Ruchy miał płynne, wyćwiczone. Nic dziwnego, był w swoim żywiole.

Wiedziała, że musi go jakoś podejść. Przekonać. Pracowali w jednej branży. Byli kolegami po fachu. A że on był bardzo przystojnym kolegą, na widok którego kręciło się jej w głowie, to już inna sprawa.

- No właśnie. To było wyjątkowe miejsce - powiedziała. - Młodzi przychodzili tu na pierwszą randkę i nie czuli się onieśmieleni. Może dania nie były wykwintne, podawano zwykłą pizzę i makarony, ale na stole zawsze był obrus i serwetki. Zawsze miałam wrażenie, że dla ludzi młodych ta pierwsza wizyta u Rossich była czymś niesłychanie ważnym, takim pierwszym krokiem w dorosłość. Inicjacją. Czymś, co na zawsze zostaje w pamięci.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że w głębi duszy Sienna Rossi jest romantyczką! Przyznaj: dokąd się wybrałaś na swoją pierwszą walentynkową randkę?

- Romantyczką może byłam, ale już dawno nie jestem. - Wzruszyła ramionami. - A jeśli chodzi o pierwsze walentynki, nietrudno się domyślić, gdzie je spędziłam. Tata uznał, że nie spuści mnie z oka. Nie miałam nic do gadania. I przestań mnie rozpraszać, kiedy próbuję ci wytłumaczyć, dlaczego nie mogłam odmówić panu Scottowi. I innym parom, które zarezerwowały stoliki. To ich dzień, Dzień Zakochanych, dzień dobry dla biznesu.

- A jednak romantyczka! Możesz zaprzeczać, ile chcesz, a ja swoje wiem. Ciekawi mnie tylko, jak zareaguje twój aktualny amant, kiedy się dowie, że zamierzasz spędzić walentynki w pracy.

- Aktualny amant nie istnieje. Jestem, że tak powiem, między amantami. Zresztą zawsze w walentynki pracowałam. - Uśmiechnęła się. - A co z tobą? Zarezerwować stolik dla ciebie i twojej aktualnej flamy?

Pokręcił głową.

- Dzięki, nie musisz.

Sienna oblizwała nerwowo wargi, po czym bojąc się, że zaraz stchórzy, dodała pośpiesznie:

- Liczyłam na to, że tego wieczoru zostaniesz moim szefem kuchni. Przez wzgląd na Marię. Obiecałeś jej, że pomożesz...

Obróciwszy się przez ramię, Brett błysnął zębami w uśmiechu.

- Zastanawiałem się, do czego zmierzają te wspomnienia o pierwszych randkach. - Ponownie zamieszał sos. - Tak, obiecałem Marii. I dotrzymuję obietnic, ale wkrótce otwieram nowy biznes. Za kilka tygodni klienci będą szturmować drzwi, nie mówiąc o

najlepszych recenzentach kulinarnych z całego świata. Mogę tu zostać najwyżej kilka dni. Hm, wiesz co?

Wstrzymała oddech. Była pewna, że za moment usłyszy jakiś wiarygodnie brzmiący powód, dlaczego Brett nie może w walentynki przyjść do trattorii, aby zrobić pizzę i makaron dla staruszków i pryszczatych nastolatków.

Nie zdziwiłaby się. W końcu to Brett Cameron, słynny mistrz kuchni, zdobywca wielu międzynarodowych nagród, a nie praktykant, który uczy się zawodu.

Co jej strzeliło do głowy, by prosić go o przysługę?

- Podejrzewam, że ten sos leżał w zamrażarce od świąt. Może wtedy był pyszny, ale... Starąłem się go trochę poprawić. To co, jemy? Potem opowiem ci, jakie zmiany chcę tu wprowadzić przed czternastym lutego.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Krok 7: Dołóż parę lśniących niebieskich oczu...

Brett wyciągnął spod stołu krzesło i poklepał siedzenie.

- Wasza Wysokość, zapraszam. Proszę mi wybaczyć brak świeczek i obrusa, ale porządnie wszystko wyczyściłem. - Niczym kelner przewiesił w zgięciu łokcia białą serwetkę i skłonił się nisko.

W powietrzu unosił się aromatyczny zapach. Sienna zajęła miejsce i popatrzyła w stronę kuchenki, ciekawa, co w tak krótkim czasie Brett zdołał wyczarować. Ten przystojny facet ugotował dla niej kolację. Może powinna mu wybaczyć, że oblał ją wiadrem wody?

- A jakież to zmiany chcesz wprowadzić? - zapytała żartobliwym tonem. - Nie mów mi, że w tym czasie, kiedy ja oglądałam salę, ty obmyśliłeś strategię działania.

- Całą to może nie, ale w moim lokalu prace budowlane się trochę opóźniają, a muszę przygotować dziesięć popisowych dań...

Urwał i odwrócił się w stronę bulgoczącego w rondlu sosu. Po chwili dorzucił do niego odsączony makaron i delikatnie wszystko zamieszał.

- Większość szefów kuchni ma trzy lub cztery popisowe dania na pierwszy wieczór. Ja chcę mieć dziesięć. Problem w tym, że nie mam kuchni, w której mógłbym je przeciwiczyć. - Nabrał odrobinę sosu na łyżkę i spróbował. Przymknął oczy. - Przydałoby się więcej bazylii.

Patrzyła w milczeniu, jak Brett odrywa garść zwiędłych listków z wyschniętej rośliny w doniczce na parapecie, następnie palcami rwie je na wąskie paski. Trzy słowa przysły jej na myśl, kiedy go obserwowała: skupienie, energia, pasja. I nagle w dorosłym mężczyźnie dojrzała chłopca, którego знаła w wieku szesnastu lat. Tak, teraz wyglądał inaczej, był odprężony, przekonany o własnym talencie, lecz wciąż wszystko, nawet tak prostą czynność jak siekanie bazylii, wykonywał z zapałem. Może nawet większym niż w latach młodości.

Od Bretta szalejącego w kuchni nie sposób było oderwać wzroku. Po prostu hipnotyzował. Zazdrościła mu tego daru. A także pewności siebie, dzięki której z dowolnych składników, niekoniecznie najwyższej jakości, potrafił wyczarować pyszności.

Wtem zorientowała się, że Brett coś do niej mówi. Cholera! Nie dość, że umie znakomicie gotować, to jeszcze ma podzielność uwagi!

Po chwili postawił na stole parującą miskę różnobarwnego makaronu. Zapach pomidorów z ziołami wypełnił kuchnię. Siennie pociekła ślinka. Jednego ze składników nie potrafiła rozpoznać. Dziwne, bo zwykle bez trudu wszystkie identyfikowała.

Zamknęła oczy, wolno wciągając powietrze. Co za rozkosz! Nie zamierzała udawać obojętnej. Ale jakim cudem Brett wiedział, jak przełamać jej niechęć? A może to wcale nie była kwestia zapachu, lecz miejsca, z którym wiązało się tyle cudownych wspomnień?

- Czuję bazylię, oregano, świeży rozmaryn, czosnek, cebulę, oczywiście pomidory, włoszczyznę, seler. Ale jest coś jeszcze... Może suszone chili? Majeranek?

Przyglądał się jej z uniesionym widelcem.

- Może najpierw skosztuj - oznajmił z satysfakcją. - Chyba że boisz się rozczarowania.

Otworzyła oczy, nabrała na widelec niedużą porcję i przeniosła do ust.

- O rany! - Westchnęła głośno i ponownie zamknęła oczy, czując, jak ogarnia ją błogość. - To jest fantastyczne. Wprost niewiarygodnie pyszne.

Brett skinął w podzięcie głową i również przystąpił do jedzenia. Potem wskazał brodą na miskę.

- Cieszę się, że ci smakuje. Maria zrobiła doskonały sos, ale nawet najlepsze sosy po rozmrożeniu stają się mdłe. Stąd moje dodatki: kawałeczki chili, odrobina skórki cytrynowej, koper włoski i kilka pestek anyżku. Zero sera.

- Czyli to jest ten tajemniczy składnik, którego nie rozpoznałam! Uwielbiam anyż. I często go jadam. W Greystone dania wegetariańskie są bardzo popularne. - Oblizwała się ze smakiem, nie przejmując się tym, że Brett nie spuszcza z niej oczu. - Masz rację: parmezan nie jest potrzebny. A ten sos pasuje do wielu dań.

- Byłby lepszy ze świeżych składników. Musisz koniecznie spróbować linguini z sosem z trzema rodzajami grzybów. Jeszcze pracuję nad sosem, a ściślej nad proporcją grzybów suszonych do świeżych, ale wkrótce rozwiążę ten problem. Razem rozwiążemy.

- Odłożył widelec i pochyliwszy się, oparł łokcie o kolana. Miała wrażenie, że jego oczy przeszywają ją na wylot. - Jestem kucharzem bez kuchni. Maria ma kuchnię bez kucharza. Istnieje tylko jedno wyjście.

W powietrzu przeskakiwały iskry. Sienna zlizwała sos z ust. Było jej gorąco. Palił ją wzrok Bretta.

- Mów - poprosiła szeptem.

- Co ty na to, żebym na dziesięć dni wynajął ten lokal? Miałbym gdzie pracować nad nowymi potrawami. Oczywiście w tym czasie lokal byłby niedostępny dla normalnych klientów, ale Maria nie straciłaby finansowo. Zapłaciłbym normalną stawkę. Mogę gotówką. I dorzuciłbym kilka drobniaków.

Sienna zmrużyła oczy.

- Jakich?

- Nie bój się. Jestem dłużnikiem Marii, nie umiem jednak pracować w podłych warunkach. Dziesięć dni, tyle mi potrzeba. Maria otrzyma wyremontowaną restaurację i nowy sprzęt kuchenny. Będzie mogła zdrowieć w szpitalu, wiedząc, że jej królestwo znajduje się w dobrych rękach. To co? Myślisz, że wytrzymasz ze mną dwa tygodnie?

Kilka godzin później Sienna przysiadła na krawędzi łóżka w pomalowanej na różowo sypialni na piętrze, tej samej, w której skryła się cztery lata temu po rozstaniu z Anielem, i delikatnie przejechała palcem po stojącym na toalecie zdjęciu w srebrnej ramce. Zdjęcie zrobione w najszcześniejszym okresie jej życia przedstawiało dwoje uśmiechniętych ludzi. Tego dnia Sienna Rossi i Angelo Peruzi otworzyli w Londynie restaurację.

W białym kucharskim fartuchu Angelo wyglądał fantastycznie. Miał ciemne kręcone włosy, piwne oczy i seksowny uśmiech. Czy można się dziwić, że Sienna oszalała na jego punkcie? Byli młodzi, zakochani i rozpoczynali największą przygodę życia. Wspólna restauracja, wspólna praca, wspólna pasja... Planowali stworzyć razem coś niesamowitego.

Sienna pamiętała, jaka była szczęśliwa. Jak bardzo cieszyła się na myśl o przyszłości z ukochanym mężczyzną. Rodzina Rossich zawsze uwielbiała rodzinne fotografie. Może dlatego Sienna nie umiała ich podrzeć lub przynajmniej schować głęboko do walizki, w której trzymała różne pamiątki: plan ślubu i wesela, piękne zaproszenia ślubne o złożonych brzegach i diademy dla druhen, jakie przysłała z Los Angeles jej przyszła teściowa. Położyła zdjęcie na łóżku i zacisnęła powieki. Niestety ból nie zniknął.

Przez kolejne cztery lata wznosiła wokół siebie mur. Była skupiona wyłącznie na pracy i karierze; nie pozwalała sobie na żadne emocje. Ten mur sprawił, że odzyskała pewność siebie, wiarę w to, że może odnieść sukces. Nie chciała więcej mieć do czynienia z aroganckimi szefami kuchni, którzy wszystko wiedzą najlepiej. Takimi jak Brett Cameron.

Przystojny, czarujący, z talentem i charyzmą Brett.

Była skazana na porażkę! Wiedziała, że ani na moment nie wolno jej opuścić gardy. Ale... Była jak ćma, która leci do ognia. Jak ćma, którą pochłona płomienie.

Czy znajdzie dość siły, aby ponownie wzbić się w powietrze? Lepiej nie ryzykować. Lepiej zwalczyć pożądanie, nim sprawy wymkną się spod kontroli.

Musi tylko wytrwać dziesięć dni, a potem wróci do Greystone Manor, stawi czoło przeszłości i przyszłości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Krok 8: Oraz różową piżamę

- Pobudka!

- Co? Kto...?

Sienna wysunęła nos spod kołdry i kilka razy zamrugnęła, zanim w końcu skupiła wzrok na wspaniale zbudowanym jasnowłosym mężczyźnie, który rozsuwał zasłony, by wpuścić do sypialni blade promienie dnia.

Na zewnątrz wciąż padało.

- Chyba żartujesz... - Ziewnąwszy szeroko, naciągnęła kołdrę z powrotem na głowę. - A w ogóle to co robisz w moim pokoju? Wynocha!

- Dzień dobry, śpiochu.

Odchylił kołdrę, tak że tylko nos było jej widać, i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Był ogolony, włosy wciąż miał wilgotne, pachniał mydłem, wodą toaletową, testosteronem i feromonami. Gdyby można było wyprodukować taki zapach, na pewno cieszyłby się popularnością. Sienna wciągnęła powietrze. Mogła się nim rozkoszować za darmo.

- Zajrzałem wcześniej, żeby spytać, co chcesz na śniadanie, ale tak słodko spałaś...

Podniósł kołdrę nieco wyżej i pochylił się, udając, że pod nią zagląda.

- Mm, jaki śliczny stroik.

Sienna wyszarpnęła mu kołdrę i przykryła się po brodę, próbując zasłonić ciepłą różowo-białą piżamę, którą znalazła u Marii w komodzie.

- Noc była zimna - zaczęła się tłumaczyć. - Może nie zauważyłeś, ale centralne ogrzewanie jest wyłączone.

- Zauważyłem, zauważyłem. Przecież zajmuję pokój naprzeciwko twojego. - Uśmiechając się łobuzersko, usiadł nieproszony na brzegu łóżka.

- Och, przepraszam, nie chciałam cię urazić - mruknęła Sienna. - Lepiej powiedz, dlaczego budzisz mnie tak wcześnie. Chyba że jest już późno?

- Dochodzi dziewiąta. - Pokręcił zde gustowany głową. - Wprost nie do wiary, że można spać tak długo. Wyjątkowo masz dziś dyspensę, ale nie myśl, że codziennie pozwolę ci się wylegiwać. Czeka nas mnóstwo roboty!

- Że mi pozwolisz? A to dobre! - Usiadła oburzona, cały czas przyciskając do siebie kołdrę. - Czyj to był pomysł, żeby po kolacji wziąć się do pracy? Poszłam spać o pierwszej, kiedy ty klęczałeś z głową w piekarniku. Czy ty w ogóle sypiasz?

- Niewiele. - Wzruszył ramionami. - Zwykle dwie godziny mi wystarczą. Zresztą...
- Westchnął. - Jestem strasznie przejęty. Telefon urywa się od samego rana. W tej właśnie minucie faceci w różnych częściach Londynu ładują sprzęt do furgonetek i ruszają do nas.

- Faceci? Sprzęt do furgonetek? Wydawało mi się, że dopiero przyleciałeś z Australii, więc jakim cudem...

- Aha! Wiedziałem, że wcinając drugi talerz makaronu, tylko udawałaś niezainteresowaną tym, co mówię! No więc mój kumpel Chris zajmuje się przebudową budynku, w którym mieści się nasza nowa restauracja. Nawet nadał sobie tytuł kierownika budowy czy coś w tym stylu. W każdym razie zna wszystkie numery telefonów i wie, gdzie dzwonić, kiedy potrzebuje jakiegoś fachowca, a tych o tej porze roku nie brakuje. - Na moment zamilkł. - Nie będę wdawał się w szczegóły, wystarczy powiedzieć, że zadzwoniłem w kilka miejsc i za godzinę lub dwie zaroi się tu od robotników. Chyba byłoby lepiej, żeby nie zastali cię w łóżku.

Wzięła głęboki oddech, ale wciąż była śpiąca i żadna sensowna riposta nie przysłała jej do głowy.

Zamknęła oczy i czekała, aż serce przestanie jej bić jak młotem. Czowała, że narastają w niej napięcie, złość, frustracja. Psiakrew, zaczęło się! Powinna była wczoraj zaufać swojemu instynktowi.

Brett już jej rozkazuje; przejął kontrolę, załatwił robotników. Jak mogła być tak głupia? Dlaczego nie postawiła na swoim i nie kazała mu wyjść?

Idiotka! Dała się zwieść parze cudownych niebieskich oczu i seksapilowi Brettowi Camerona. Powinna była wiedzieć, że się przed nim nie obroni!

Na kilka godzin straciła czujność. Ale to było wczoraj, kiedy przyjechała zmęczona i zziębnięta. Koniec. Basta. Dziś nie pozwoli sobą rządzić. Ani jutro lub pojutrze. Maria jest jej ciotką, dlatego sama się wszystkim zajmie. Nie potrzebuje, by Brett mówił jej, co ma zrobić.

Przez moment milczała, próbując ukryć żal i złość. Dopiero po dłuższej chwili zdobyła się na odwagę i otworzyła usta. Starła się być spokojna, pewna siebie, nienapastliwa. Brett przyglądał się jej z bezczelnym uśmiechem, którym pewnie chciał wytrącić ją z równowagi.

- Kiedy wczoraj rozmawialiśmy, sądziłam, że będziemy współpracować - zauważyła. - Że będziemy wszystko omawiać i razem podejmować decyzje. Ty się skupisz na kuchni, ja na sali restauracyjnej, ale nie na zasadzie, że każdy sobie rzepekę skrobie. - Wargi miała suche. Zwilżyła je lekko językiem. - Przepraszam, Brett, to się nie uda. Wynajmij sobie inną kuchnię, żeby przećwiczyć przepisy, a ja zatrudnię innego kucharza, żeby pomógł mi podczas walentynek. Dzięki za dobre chęci.

Skrzywił się, po czym zmarszczył czoło.

- Nie rozumiem, w czym tkwi problem. Że za twoimi plecami zadzwoniłem do paru wykonawców? Może nie było mnie kilka lat w Londynie, ale ufam Chrisowi. Faceci z jego polecenia na pewno niczego nie spartaczą.

Podsunąwszy się wyżej, oparła się o wezglowie. Chryste, do tego człowieka nic nie trafia!

- Wcale się tego nie boję.

- Nie? - Skrzyżował ręce na piersi. - Więc o co chodzi? Roboty mamy w bród, a czasu mało. Trzeba natychmiast przystąpić do działania. No, mów, bo nie wyjdę stąd, dopóki się wszystkiego nie dowiem. A że jestem uparty... Mów, co ci się nie podoba?

Wiele rzeczy, pomyślała Sienna. Najbardziej to, że Angelo jest już w drodze z Kalifornii, by objąć funkcję szefa kuchni w Greystone Manor. Ale to akurat nie dotyczy Bretta.

- Nie chodzi o ciebie, Brett. Po prostu... Jakiś czas temu miałam problemy z pewnym kucharzem, który bardzo mnie zawiódł. Od tego czasu przeszkadza mi, kiedy ktoś podejmuje decyzje, nie konsultując ich ze mną. - Urwała, jakby chciała sprawdzić

jego reakcję. - Nie lubię, kiedy odsyła się mnie na ławkę rezerwowych. I kiedy, nie pytając mnie o zdanie, informuje się, że to lub tamto zostało postanowione. Nie tak się umawialiśmy. Nie umiem i nie chcę tak pracować. Przykro mi, ale chyba będzie lepiej, jak zatrudnię kogoś innego.

Zobaczyła, jak Brett napina mięśnie. Cisza w pokoju się przeciągała. Brett na pewno nie kłamał, mówiąc, że Maria prosiła go o pomoc. Co do tego Sienna nie miała wątpliwości. Niestety dzisiejszy Brett różnił się od Brettta sprzed lat. Ten dzisiejszy był silny i wpływowy. Siedział na jej łóżku, powodując u niej zawrót głowy. Swoimi niebieskimi oczami przewiercał ją na wylot.

Może przesadziła? Może niepotrzebnie zareagowała tak ostro? Ale ciężko pracowała przez cztery lata, żeby wyjść z dołka psychicznego. Nie mogła pozwolić, aby w ciągu zaledwie paru godzin Brett wszystko zniszczył.

Pewnie miał ją za rozpieszczoną panienkę, która zawsze dostaje, czego pragnie. Trudno, niech tak myśli.

Siedział na brzegu łóżka i patrzył, jak Sienna podciąga kołdrę do brody. Wyraźnie usiłowała się go pozbyć. Ale dlaczego? Czym się jej naraził? Tym, że poumawiał fachowców, kiedy ona spała?

Co ją tak przeraża? Utrata niezależności? A może kryje się za tym coś znacznie poważniejszego?

Dlaczego tak bardzo jej przeszkadzało, że puścił maszynę w ruch? Co straszego zrobił kucharz, o którym wspomniała, że bała się zaufać jemu, Brettowi?

Napotkał jej spojrzenie. Zanim zdążyła odwrócić wzrok, zobaczył w jej oczach strach. Teraz już wszystko było jasne. Ktoś, komu ufała, oszukał ją. Zrozumiał, że ma przed sobą przerażoną kobietę u kresu wytrzymałości nerwowej, a nie apodyktyczną księżniczkę, która nigdy się nie myli. Mógł temu zaradzić, dodać jej otuchy...

- Naprawdę nie musisz rozglądać się za innym kucharzem - zauważył.

Nie zareagowała. Dopiero jego kolejne słowa wprawiły ją w zdumienie.

- Każdego z nas przynajmniej raz w życiu ktoś zawiódł. Ty, Sienna, nie chcesz, aby cokolwiek działo się za twoimi plecami. Doskonale to rozumiem. Ale, jak mówiłem ci wczoraj, nigdzie się nie wybieram. Zostaję tu, czy chcesz tego, czy nie. Tylko... jest

parę rzeczy, których o mnie nie wiesz. - Na jego wargach pojawił się figlarny uśmiech, oczy zaślniły radością.

Sienna nie zdołała zachować powagi. Zmarszczyła czoło, udając zatroskaną.

- Cholera, to brzmi poważnie.

- Żebyś wiedziała! Otóż zdaję sobie sprawę, że czasem działam impulsywnie. Bardzo potrzebuję kogoś, kto mnie przystopuje; kto wskaże mi właściwą drogę i nie pozwoli, abym się rozpraszał. Podołałaby pani takiemu zadaniu, panno Rossi? Dałaby mi pani jeszcze jedną szansę? Bo chyba się mnie pani nie boi?

Uniosła brwi.

- Boi? Pan raczy żartować, panie Cameron! Oczywiście, że się nie boję i oczywiście, że podołam zadaniu.

- Doskonale. Cieszę się. Bo zamierzam tu zostać. Obiecałem Marii, że pomogę, a zawsze dotrzymuję słowa. Zwłaszcza danego pięknej kobiecie. - Wyprostował nogi i płynnym ruchem wstał z łóżka. - Zjem na dole drugie śniadanie, żebyśmy wkrótce mogli się wziąć do pracy. - Przystanął przy drzwiach i się obrócił. - W porządku, szefowo?

Schylił się, unikając poduszki, którą Sienna w niego rzuciła i która omal nie trafiła go w głowę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Krok 9: Posyp różowymi flamingami

- Robisz listę? To mi się podoba.

Podobał mu się również zapach jej perfum, uśmiech, to, jak ich ciała wykonywały skomplikowany taniec, by minąć się bezdotykowo w małej kuchni.

Najbardziej podobało mu się jednak, jak wyglądała rano w łóżku, z włosami rozrzuconymi po poduszce, z jedną ręką spoczywającą na kołdrze. Przez chwilę podziwiał jej naturalne piękno. Kiedy poruszyła się przez sen, wyszedł na palcach z pokoju, nie chcąc jej budzić, i zadzwonił do Chrisa. Nie wiedział, jakie demony wyгнаły ją w zimny lutowy wieczór na ulice Londynu, ale nie zamierzał o to pytać. Jeżeli zechce mu powiedzieć, dlaczego postanowiła skryć się w Trattorii Rossi, to dobrze; jeśli nie, to nie. Uszanuje jej decyzję.

Najwidoczniej potrzebowała zmiany otoczenia, zajęcia głowy nowymi obowiązkami, które pozwoliłyby jej zapomnieć na chwilę o kłopotach. Znał tę metodę radzenia sobie z problemami; wielokrotnie ją stosował.

Bał się dłużej zostać w sypialni ze śpiącą słodko Sienną. Kto wie, ile czasu zdołałby utrzymać ręce przy sobie?

Była piękna, gdy spała, i piękna, kiedy krążyła po kuchni ubrana w beżowe spodnie i cienki sweterek w kolorze dojrzałych śliwek. Włosy miała zaczesane do tyłu, spięte szeroką srebrną spinką. Teraz, z ręką zawieszoną nad różowym notesem, który znalazła u Marii na toaletce, Sienna wbiła w Brettę wzrok. Różowy długopis, którym pisała, miał na końcu ozdobną różową gumkę w kształcie flaminga. Długopis idealnie pasował do notesu.

Aha, jeszcze jedna rzecz podobała się Brettowi. To, jak Sienna delektuje się każdym kęsem, jaki wkłada do ust. Musiała mieć doskonałe geny albo ciągle się ruszać, skoro była bardzo szczupła. Skup się na czymś innym, nakazał sobie w duchu, na przykład na swoich flagowych potrawach, które Sienna również wypróbuje. Nie mógł się tego doczekać; ciekaw był jej reakcji.

- Lista to bardzo przydatna rzecz - oznajmiła, odgryzając posmarowaną masłem kromkę świeżego chleba, który Brett kupił o świcie w pobliskiej piekarni. - A gdzie twoja? Chętnie bym ją sprawdziła.

- Moją mam tu - odparł Brett, pukając się palcem w skroń. - Ty sobie spokojnie jedz, a ja cię z nią zapoznam. A więc mam trzy priorytety. - Uniósł kciuk lewej ręki. - Po pierwsze, trzeba wymienić pękniętą szybę w oknie. Mój kumpel Chris już się tym zajął. Szklarz zjawi się dziś po południu, za dwa dni wstawi szybę. Aha, może wyryć w szkle dowolny napis. - Prawą ręką wykonał w powietrzu kilka zamaszystych ruchów. - Na przykład „Trattoria Rossi”. Tyle że się wyłączyłem, kiedy zaczął mówić o kroju liter. Na pewno powinny być eleganckie, a zarazem proste - uśmiechnął się - żeby taki dyslektyk jak ja nie miał problemów z ich odczytaniem. Przez chwilę Sienna milczała zaskoczona.

- Jesteś dyslektykiem? - zapytała w końcu.

- Maria ci nie mówiła?

- Nie. Nie miałam pojęcia.

Wzruszywszy ramionami, Brett położył na talerzu wyjętą z piekarnika bułkę z cynamonem i rodzynekami, po czym usiadł naprzeciwko Sienny, która przerwała jedzenie i przyglądała mu się z zatroskaniem w oczach.

Atmosfera w kuchni stała się napięta. Postanowił ją czym prędzej rozładować. Pomijając wszystko inne, nie chciał niczyjego współczucia.

Ukrywanie prawdy mija się z celem. Zwykle ktoś inny zajmował się robotą papierkową, ale tu był zdany na siebie. Jeśli Sienna mu nie pomoże...

- To żadna tajemnica - rzekł neutralnym tonem. - Kilka lat temu wywęszyli to dziennikarze w Australii. Zaczęto mnie zapraszać do telewizji, do programów typu: „Jak pokonałem swoje kalectwo i stałem się lepszym człowiekiem”. - Podniósł do ust kubek kawy i wpił łyk. - Byłem zdumiony, jak wiele osób ma dysleksję. Wszyscy chcieli rozmawiać ze mną na ten temat. Na szczęście miałem doskonałą wymówkę. Pracę. W każdym razie teraz już wiesz: robienie list i wymyślanie krojów liter wymaga umiejętności, których mi brakuje.

Udał, że studiuje listę Sienny, marzył zaś o zmianie tematu.

- Próbujesz być skromny, ale to ci nie wychodzi - zauważyła z uśmiechem. - Tak czy owak jestem pod wrażeniem tego, co osiągnąłeś od czasu naszego ostatniego spotkania. - Na chwilę zamilkła i zaczęła zapisywać coś w notesie. Gumowy flaming na końcu ołówka wyglądał tak, jakby chciał się poderwać do lotu. - Okej, dopisałam: napis na szybie. I dziękuję za szczerość. Teraz już wiem, czym powinnam się zająć.

Odwzajemnił uśmiech.

- Czyli szklarza zostawiam tobie, a sam wywalam starą zmywarkę i montuję nową. Stoi jedna u mnie na placu budowy, jeszcze jej nie wyrzuciliśmy, a na pewno jest lepsza od tej tutaj. W dodatku jest za darmo.

- Świetnie - ucieszyła się Sienna. - Zatem szyba, zmywarka... a trzeci priorytet?

Oszołomiony błyskiem w jej oczach, przez chwilę nie kojarzył, o czym Sienna mówi.

- A, tak. Sprawdziłem piec i kuchenkę. Działają bez zarzutu; Maria wymieniła je jakieś pięć lat temu. Do lodówki też nie mam zastrzeżeń. Natomiast...

- Co? - Ostatni kawałek chrupiącego pieczywa znikł w ustach Sienny.

- Nie podoba mi się jej zawartość. I zawartość spiżarni. Pojadę dziś na zakupy. Jeszcze kawy?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, dzięki. Wypiłam więcej, niż na ogół pijam przez cały dzień. Ale... Kurczę, kiedy w świetle dziennym obejrzałam salę restauracyjną... - Wzdrygnęła się.

- Dobra, przeczytaj mi pierwsze trzy punkty ze swojej listy - poprosił Brett.

- Najpierw ściany; trzeba usunąć z nich plamy, zaszpachlować ubytki, pomalować. - Zerknęła na Bretta. - Będę potrzebowała pomocy przy wynoszeniu mebli i zrywaniu wykładziny podłogowej. Proponuję zostawić gołą podłogę, chociaż lepiej najpierw sprawdzić, w jakim jest stanie.

Postukała ołówkiem w notes. Flaming znów zatrzepotał skrzydłami. Po chwili ciągnęła:

- Krzesła trzeba wywalić na śmietnik. Bez strachu mogłabym usiąść na czterech, reszta nadaje się na podpałkę. Nowe można kupić w jakimś dyskoncie meblowym. Serwetek i obrusów już się pozbyłam. Większość miała dziury oraz plamy.

Brett westchnął ciężko.

- Czyli zaczynamy od zera? Gołe ściany, gołe podłogi...

- Zatrzymamy stoły. Maria odziedziczyła je kilka lat temu, kiedy moi rodzice sprzedawali swoją restaurację. - Na moment zamilkła. - Rozmawiałam z Frankiem, prosił, żeby cię pozdrowić... Powiedział, że w piwnicy u rodziców stoją skrzynie pełne skarbów. Możemy wziąć wszystko, na co mamy ochotę.

- No widzisz? A jednak ci się do czegoś przydam - oznajmił triumfalnie Brett.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Frankie jest zajęty prowadzeniem delikatesów, a skrzynie trzeba wnieść na górę po wąskich schodach. Więc chyba nie mam wyboru. Mianuje cię moim osobistym tragarzem.

- Czuję się zaszczycony - mruknął pod nosem. - To kiedy jedziemy do domu twoich rodziców?

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Krok 10: Dodaj różowe psychodeliczne kwiatki

- Boże, ileż to już lat! Swoją drogą szkoda, że twoich rodziców nie ma. Chętnie bym się z nimi przywitał.

- Są na rejsie po Morzu Karaibskim. Bilety były prezentem gwiazdkowym od rodziny. Piją wykwintne koktajle, do kolacji przebierają się w stroje wieczorowe, w dzień się opalają. Mama czuje się jak w raju.

Patrząc na deszcz spływający po szybie samochodu, Brett westchnął ciężko, po czym skręcił w podjazd przed domem Rossich. Przez chwilę nie gasił silnika; w rytm muzyki z radia i szumu wycieraczek bębnił palcami o kierownicę.

- Błagam, nie mów mi o opalaniu! Wiesz, jak pięknie jest w lutym w Adelajdzie? - Uśmiechnął się. - A twoich rodziców zaproszę na otwarcie swojej restauracji...

- Na pewno się ucieszą. Zwłaszcza jeśli w karcie dań będą dania kuchni włoskiej. Tata niechybnie udzieli ci kilku cennych wskazówek.

Uświadomiwszy sobie, jak to zabrzmiało, Sienna zaczęła się wiercić na skórzanym siedzeniu.

- Przepraszam, wyszło to niezręcznie. Jeśli inne twoje dania będą w połowie tak smaczne jak wczorajszy makaron z sosem, rodzice będą oczarowani. - Uśmiechnęła się. - Wiesz, że rozmawialiśmy o tobie podczas Bożego Narodzenia? Jeden z moich kuzynów właśnie wrócił z Adelajdy. Okazuje się, że wstąpił tam do twojej restauracji. Strasznie chwalił jedzenie. Maria pękała z dumy.

Brett poczuł, jak się czerwieni.

- Nic mi o tym nie mówiła.

Wpatrując się przed siebie, Sienna bawiła się srebrnym pierścionkiem, nieświadoma tego, że jej słowa wprawiły Bretta w zakłopotanie.

- Jeszcze woda sodowa uderzyłaby ci do głowy.

Roześmiał się cicho i obrócił twarzą do swojej pasażerki, która przez całą drogę milczała. Teraz też siedziała osowiała. Zorientowawszy się, że Brett ją obserwuje,

wyprostowała ramiona, jakby szykowała się do rozmowy w sprawie pracy, a nie do wizyty w domu, w którym spędziła dzieciństwo. Popatrzyła na mokrą od deszczu ścieżkę prowadzącą do drzwi wejściowych i przygryzła wargę.

Brett milczał. Widział, że Sienna walczy ze swoimi demonami. I że z przerażenia nie jest w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Znał to paraliżujące uczucie strachu. Potrzebowała pomocy. W końcu od czego są przyjaciele?

- Na ogół nie krytykuję damskich butów, ale te, które masz na nogach, są zupełnie nie w twoim stylu - stwierdził.

Sienna zamrugała kilka razy, po czym spojrzała na kalosze, które pożyczyła od Marii - fioletowe w psychodeliczne białe i różowe kwiatki. Z wielkiej kolekcji butów ciotki tylko te nadawały się na deszcz. No cóż, nie zamierzała grymasić.

- Ja bym wybrał te żółte sandały ze stokrotkami, które leżały na lodówce - ciągnął Brett. - Trochę by mi nogi zmokły, ale co tam. - Wzruszył ramionami.

Sienna oderwała wzrok od kaloszy i popatrzyła na Bretta. Miał wrażenie, że szuka u niego pocieszenia. W samochodzie panowała cisza przerywana jedynie szumem poruszających się rytmicznie wycieraczek.

Po kilku sekundach, które zdawały się wiecznością, Sienna się uśmiechnęła.

- W swojej dawnej sypialni chyba zostawiłam jakieś buty i ubranie. Zabiorę je.

- Słusznie. Poczekaj chwilę.

Wciągnął na siebie kurtkę, z tylnego siedzenia chwycił parasol, następnie otworzył drzwi i z cichym przekleństwem wyskoczył na deszcz. Sienna ledwo miała czas odpiąć pas i zawiesić na ramieniu torebkę, kiedy otworzył drzwi od strony pasażera. Wysunęła nogi na zewnątrz i wdepnęła w największą kałużę, jaką w życiu widziała. Zanim zdążyła krzyknąć, Brett, trzymając rozpięty parasol, objął ją szybko w pasie.

Nie zastanawiając się, co robi, przytuliła się do niego. Ruszyli biegiem w stronę zadaszonej werandy. Piszcząc ze śmiechu jak dzieci, przeskakiwali kałuże i omijali wyginające się od wiatru krzewy. Dotarłszy na werandę, Sienna potrząsnęła głową, usiłując pozbyć się z włosów kropli deszczu. Nadal ją obejmując, Brett jedną ręką zamknął parasol.

Cieszyła się, że jej towarzyszy. Że dzieli się z nią energią i siłą. Może dla kogoś innego powrót do domu to nic wielkiego, dla niej jednak było to duże przeżycie.

- Wreszcie bezpieczni - zażartował Brett. - Chyba słusznie postawiłaś na kalosze!

Wciąż czuła ciepło bijące z jego ciała. Nie puszczał jej. Obróciła się w jego ramionach i popatrzyła mu w oczy. Z bliska widziała wszystko. Malutką białą szramę przecinającą lewą brew, drobne skrzywienie nosa, świadczące o tym, że kiedyś musiał być złamany.

I oczy, których kolor nie był jednostajnym błękitem, lecz mozaiką różnych odcieni niebieskości, poczynając od jasnego lazuru, przez kobalt aż po granat. Wpatrywały się w nią intensywnie, a ona miała wrażenie, że czyta w nich więcej, niż Brett chciałby ujawnić.

Odepchnęła się lekko od niego i z miejsca zrobiło się jej chłodno. Zła na siebie, potrząsnęła głową: już raz miała do czynienia z szefem kuchni; nie chciała po raz drugi iść tą samą drogą. Cholera, czy Carla zawsze musi mieć rację? Ileż to razy dawno temu marzyła o tym, aby Brett przytulił ją do piersi? Zrobił to dopiero dziś. Dzielili ich tylko kilka warstw ubrania. Znów była w domu. Tu, gdzie się wszystko zaczęło. I choć dziś miała dwadzieścia osiem lat, była niewiele mądrzejsza od tamtej szesnastolatki.

Czuła się tak, jakby czas się cofnął. Modliła się o spokój, bała utraty samokontroli. Nie chciała, aby Brett poznał prawdę o tym, jak ten dom, który kiedyś kochała, stał się jej więzieniem. Gdy Angelo ją porzucił, niszcząc jej marzenia, odbierając dumę i pewność siebie, spędziła tu wiele ponurych dni, pogrążona w rozpacz. Gdyby Maria nie wyciągnęła do niej ręki, pewnie nadal by tu gniła.

- Piwnica. Pamiętasz, jak tam trafić? - zapytała dziwnie skrzekliwym głosem.

- Schodami w dół - odparł Brett. - Twój ojciec kazał mi po nich ganiać od rana do wieczora. Pamiętam każdą chwilę, jaką tu spędziłem. To były najlepsze tygodnie mojego życia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Krok 11: Oraz karton wspomnień

- A ten dżentelmen to kto? - spytał Brett, podnosząc zniszczone czarno-białe zdjęcie młodego przystojnego szatyna, który w wykrochmalonym białym fartuchu stał z rękami skrzyżowanymi na piersi. - Już mi się wszyscy zaczynają mylić.

- To stryjeczny dziadek Louis. Jako jeden z pierwszych Rossich przyjechał z Toskanii, aby w tej części Londynu otworzyć lodziarnię.

- Co za piękny sumiasty wąs.

- Dziadek był ogromnie dumny ze swoich wąsów. Codziennie wcierał w nie wosk. Który - dodała konspiracyjnym szeptem Sienna - smakował lepiej od lodów. Podejrzewam, że to był jeden i ten sam przepis. Ale to tajemnica.

Brett się uśmiechnął. Siedzieli obok siebie na wąskich schodach prowadzących do piwnicy.

- Stryjeczny dziadzio będzie znakomicie wyglądał na ścianie. Miałaś świetny pomysł. Marii na pewno się spodoba.

Zadowolona z pochwały Sienna spuściła wzrok.

- W restauracjach Rossich zawsze wisiały zdjęcia rodziny. Dla taty restauracja była przedłużeniem domu, a to znaczyło, że dokoła powinni znajdować się członkowie rodziny. Frankie ma u siebie jeszcze więcej takich pudeł.

Brett rozejrzał się wokoło.

- Jeszcze więcej? Nie żartuj.

Chichocząc, Sienna pomachała albumem ze zdjęciami, które razem wybrali.

- Myślę, że dwadzieścia nam wystarczy. Oprawimy je w nowoczesne ramki i powiesimy na beżowej ścianie. Będzie super. - Zerknęła na Brett'a, który wpatrywał się w dużą kolorową fotografię. - A to kto? - spytała, po czym krzyknęła: - Oj, nie! Wydawało mi się, że zniszczyłam wszystkie odbitki! Oddaj natychmiast!

Usiłowała wyrwać mu zdjęcie, on jednak szybko przełożył je do drugiej ręki.

- Śliczna z pani druhna, panno Rossi - oznajmił ze śmiechem. - To ze ślubu Frankiego?

Jęknąwszy cicho, zwiesiła głowę.

- Zmuszono mnie! Nie miałam nic do powiedzenia. Nienawidzę seledynu, okropnie w nim wyglądam. Ale moja bratowa się uparła.

- Bez przesady. Te falbanki są urocze. Częściej powinnaś je nosić. - Poruszył zabawnie brwiami.

- Jasne. Akurat ty się znasz na modzie. Swoją drogą chętnie bym obejrzała twoje zdjęcia z dzieciństwa. A może chowasz je w jakimś sejfie, żeby nikt się do nich nie dostał i nie zaczął cię szantażować?

Jego śmiech wypełnił wnętrze piwnicy.

- Muszę cię rozczarować; jeśli nawet były jakieś zdjęcia, dawno ich już nie ma. Ciągle się z matką przeprowadzaliśmy. Kiedy człowiek żyje na walizkach, trzyma tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Sienna wiedziała, że Brett nie okłamuje. Mówił prawdę, lecz nie oczekiwał współczucia. Zazdrościła mu pewności siebie, hartu ducha, odwagi. Miała wrażenie, że Brett niczego się nie boi, że przed każdym potrafi się otworzyć. Jak on to robi? I dlaczego spośród wszystkich ludzi na świecie jest jedyną osobą, przed którą ona ma ochotę się otworzyć? Chciała opowiedzieć mu o sobie, o historii z Angelem.

Nawet nie tyle chciała, co czuła taką potrzebę. Sekrety, jakie w sobie dusiła, tworzyły między nimi niewidzialny mur. Mur, który zawsze wyrastał, kiedy poznawała jakiegoś mężczyznę. Tylko że Brett nie był jakimś mężczyzną. Był jej pierwszą miłością. I chociaż długo się nie widzieli, miała wrażenie, jakby znali się od lat i często spotykali. Jakby byli dobrymi przyjaciółmi.

Może o to chodziło? Może chciała zaprzyjaźnić się z Brettem? Dwanaście lat temu nie miała okazji. Była zbyt młoda i onieśmielona, aby wdać się z nim w rozmowę, a on był zbyt zamknięty w sobie i pochłonięty pracą, aby zwrócić na nią uwagę. Może tym razem się uda? Jak nie, to kolejna szansa pewnie się już nie nadarzy. Po walentynkach każde pójdzie w swoją stronę, wróci do własnego życia, i może czasem się spotkają w tłumie ludzi na jakiejś imprezie branżowej.

- Nie lubię, kiedy tak nagle milkniesz - powiedział Brett. - Przyznaj się, o czym myślisz.

- Zastanawiałam się, co czułeś, kiedy trafiłeś pod skrzydła Rossich. Bywamy dość ekspansywni, kiedy zbierze się nas gromadka.

Przez chwilę przyglądał się jej z dziwnym rozrzwaniem.

- Nawet nie masz pojęcia, jak ważna stała się dla mnie twoja rodzina. Nauczyli mnie wszystkiego, pokazali, co to znaczy być rodziną. Nigdy tego nie zapomnę. Spędziłem u was najlepsze sześć tygodni życia. Uwielbiałem pichcić w waszej kuchni i zasiadać do stołu w niedzielne popołudnia.

Sienna wytrzeszczyła oczy.

- Uwielbiałeś nasze niedzielne biesiady? Kiedy wydzieraliśmy się przy stole, bo każdy miał coś ważnego do powiedzenia? Większość moich koleżanek uciekała z krzykiem.

Zamknęła oczy i wróciła pamięcią do niedzielnych spotkań, kiedy cała rodzina wraz z gośćmi i pracownikami zasiadała na kilka godzin do wielkiego stołu.

- Ten hałas! Zapomniałeś, jak głośno wszyscy się kłócili? Dziesięcioro dzieci i tuzin dorosłych domagających się uwagi. Wieczorem wszyscy padaliśmy na nos, mieliśmy zdarte struny głosowe i uszkodzone bębniaki w uszach. - Pokręciła głową. - Istne wariactwo.

- Za to jedzenie...

- Było znakomite.

- Było fantastyczne. Po prostu niebo w gębie! Cały tydzień pracowałem w kuchni, ale nic nie mogło równać się z tym, co twój ojciec przyrządzał na niedzielny obiad. Dopiero po paru tygodniach odkryłem, dlaczego jego dania były tak niezwykle.

Swoją drogą, nigdy nie sądziłem, że dostane zaproszenie do waszego stołu...

- W niedzielę zbierali się przy nim wszyscy, rodzina, pracownicy. Zaraz, bo nie rozumiem... uważasz, że niedzielny posiłek smakował inaczej? Myślisz, że ojciec wypróbował na nas nowe przepisy?

- Nie. Ale dla swoich najbliższych gotował z miłością, i to się czuło.

- Masz rację - odrzekła zdumiona. - Jakoś nie zwróciłam na to uwagi.

- Zanim zacząłem pracować u Marii, jedyne ciepłe posiłki jadłem w szkolnej stołówce. Albo w pizzerii. W dodatku jestem jedynakiem, więc siedząc przy stole pośród gromady rozkrzyczanych Rossich, czułem się jak w wesołym miasteczku na kolejce górskiej.

- Jazda bez trzymanki?

- Coś w tym stylu - przyznał ze śmiechem. - Pamiętam: usiadłem na brzegu krzesła. Maria postawiła przede mną wielki talerz z przekąskami, Frankie zaczął opowiadać o jakimś meczu piłkarskim i nagle wywiązała się sprzeczka, bo jeden z kuzynów kibicował innej drużynie; Frankie rzucił w niego pajdą chleba, ten nie pozostał mu dłużny, wasi rodzice trzymali się za boki ze śmiechu...

Brett urwał i podniósł do oczu zdjęcie ze ślubu Frankiego, jakby chciał zasłonić twarz. Kiedy po chwili kontynuował, głos mu drżał ze wzruszenia.

- Czułem się u was jak w domu. Nigdy nie miałem dużej rodziny, ale właśnie tak ją sobie wyobrażałem.

Sienna milczała zaskoczona. Brett znalazł dom, swoje miejsce, wśród Rossich. Ona zaś nie mogła się doczekać, aby uciec z domu. Postukał palcem w zdjęcie.

- Frankie zaprosił mnie na ślub, ale właśnie rozpocząłem pracę w Paryżu i nie bardzo mogłem wziąć wolne. Szkoda. Chętnie bym cię zobaczył w tej sukience.

- Akurat! Pewnie nawet w ogóle nie wiedziałeś, kim jestem.

- Co ty? Doskonale cię pamiętam.

- Nie rozumiem. Nigdy się do mnie nie odezwałeś. Przez całe sześć tygodni, kiedy u nas byłeś, sądziłam, że cię drażnię. Sama byłam zbyt nieśmiała, żeby do ciebie podejść i zagadać, a ty... nigdy na mnie nie spojrzaleś.

Wziął głęboki oddech, po czym sięgnął po rękę Sienny.

- Hej! - Usiłowała ją wyrwać. - Łapy mam brudne od tych zakurzonych pudeł.

- Ja też - oznajmił lekkim tonem.

Milczała. Obrócił jej dłoń wewnętrzną stroną do góry, po czym czubkiem palca przejechał delikatnie po linii życia.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Po jej ciele rozszedł się żar. Ostatni raz tak silne emocje towarzyszyły jej, kiedy odprowadzała Angela na lotnisko, w głębi serca wiedząc, że już do siebie nie wróca.

- Masz piękną dłoń. Miękką, ciepłą. Bez zadrapań, śladów oparzeń, ran.

Zaczął gładzić jej palce. Nie była w stanie przerwać tej cudownej tortury.

- Wyraźne linie papilarne, skóra mięciutka jak u dziecka. Chyba żaden mężczyzna nie potrafiłby się jej oprzeć. Ja na pewno nie.

Uniósł jej rękę do ust. Sienna wstrzymała oddech i zamknęła oczy.

- Dłoń księżniczki - szepnął, całując ją ze wszystkich stron. - Pierwszego dnia czułem się jak wyrzutek - dodał po chwili. - Jak autsajder. Maria o tym wiedziała i swoją pogodą ducha sprawiła, że przestałem czuć się obcy. - Na moment zamilkł. - Zazdrościłem ci, Sienna. Zazdrościłem cudownego domu, kochających rodziców. Byłem zły, że nie doceniasz tego, co masz.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Dlatego się do ciebie nie odzywałem. Byłem zazdrosny, zgorzkniały, zły. Uważałem, że nie zasługuję na kogoś takiego jak ty.

Serce waliło jej jak młotem, w ustach miała sucho. Nagle usłyszała swój telefon komórkowy. Postanowiła nie odbierać. Znajdował się w torebce, a torebka leżała na podłodze w piwnicy. To by oznaczało, że musi zabrać rękę z dłoni Bretta i zejść kilka stopni niżej.

Po raz pierwszy od wielu lat uznała, że są ważniejsze rzeczy w życiu niż rozmowa telefoniczna.

Brett posłał jej uśmiech, po czym ostrożnie, jakby to był najcenniejszy, najbardziej delikatny przedmiot na świecie, położył jej dłoń na drewnianym stopniu.

W porównaniu z jego ręką drewno wydało jej się zimne, szorstkie i twarde. Wzdrygnęła się.

- Szklarze będą się zastanawiać, gdzieśmy się podzieli - zauważył. - To co, wracamy?

Mogłaby tu siedzieć godzinami i wsłuchiwać się w melodyjne dźwięki. Bo gdy patrzyła na Bretta, w jej głowie rozbrzmiewała muzyka. W jej głowie? Nie! To była komórka Bretta. Z telefonu płynął głos tenora śpiewającego arię po włosku.

- To pewnie oni. Przepraszam.

Wyprostowawszy nogi, wyjął telefon z kieszeni.

- Cześć, Chris. Tak, ta piwnica to prawdziwy skarbiec... Tak, znaleźliśmy wszystko, czego szukaliśmy.

Mrugnął do Sienny, a ona natychmiast się zaczerwieniła.

- Obrusy, serwetki, mnóstwo starych rodzinnych zdjęć. Sienna jest zachwycona. A tobie jak idzie? - Przez chwilę słuchał. Uśmiech na jego twarzy zgasł. - Błagam, powiedz, że żartujesz...

Coś w jego głosie sprawiło, że Sienna przyjrzała mu się uważnie i zacisnęła rękę na jego ramieniu.

- Czyli nie żartujesz. No dobra, posłuchaj. Nie można pozwolić, żeby głupia powódź przeszkodziła w urodzinach dziecka. Może wyprawimy małej przyjęcie u Rossich? Zajmę się tortem, balonikami i czym tam jeszcze, a ty mi wstawisz nową szybę. Ale szyba musi być, bo inaczej dzieciaki się przeziębą. To co?

Nagle dotarło do Sienny, o czym Brett mówi. Wbijając mu paznokcie w ramię, potrząsnęła głową. Zignorował jej sprzeciw.

- Dobra, jesteśmy umówieni. Czwartek, godzina szesnasta. Do zobaczenia za trzy dni. Drobiazg, stary. Naprawdę nie musisz mi dziękować.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krok 12: Nie zapomnij o półmisku słodkich snów

- Mogę wejść?

- Nie. Dalej się gniewam. - Pomachała ręką, jakby odganiała muchę. - Idź pogadaj z facetami, którzy ładują śmierdzący dywan i połamane meble do kontenera.

- Przecież tłumaczę ci, że Jess to jedyna córka Chrisa. Lokal, w którym zaplanowano jej przyjęcie urodzinowe, został zalany. Nie mogłem zawieść dziecka. W końcu szóste urodziny ma się tylko raz w życiu!

- Tracisz czas, patrząc na mnie tym błagalnym wzrokiem - oznajmiła Sienna, przyciskając taśmę klejącą na tył ramki ze zdjęciem.

Zanim zdołał odpowiedzieć, dodała:

- Jak mogłeś obiecać małej dziewczynce, że urządzisz jej przyjęcie, skoro nie mamy sali, w której można by postawić krzesła i stoliki? Trzy dni, Brett! Potrzeba dwóch, żeby farba na ścianach wyschła! Boże, jest tyle do zrobienia...

Chwyliła nożyczki, odcięła kawałek taśmy i położyła zdjęcie na stosie obok innych.

- Cwany jesteś, ale ja cię przejrzałam. Wykorzystujesz swoją urodę, wdzięk i uśmiech, aby zawrócić mi w głowie, a potem po prostu wszystko psujesz, bo bez porozumienia ze mną składasz jakieś kretyńskie obietnice.

Oparł ręce o kuchenny stół i z niewinną miną popatrzył Siennie w oczy.

- Chcesz powiedzieć, że zawróciłem ci w głowie? Naprawdę?

Podniosła kolejną fotografię, tym razem stryjecznego dziadka Louisa, i wsunęła ją w ramkę. Przypomniała sobie dzisiejszy poranek, kiedy siedzieli na schodach do piwnicy. Czy zawrócił jej w głowie? Jeszcze jak!

- Trochę - przyznała. - Dopóki ci nie odbiło z tym przyjęciem. Na szczęście bratanica Henry'ego prowadzi pod jego nieobecność ten lokal na rogu. Wstąpiłam dziś do niej, żeby się przywitać i dowiedzieć, co słyhać. Maria zdrowieje, Henry myśli o

otwarciu kawiarenki w Benidormie, a ona, ta bratanica... Boże, co się stało? - spytała zaniepokojona, kiedy Brett głośno jęknął.

- Maria! Cholera, zapomniałem! Miałem do niej zadzwonić i zdać sprawozdanie. Znam tę kobietę! Lubi mieć wszystko pod kontrolą. Te biedne pielęgniarki... - Urwał, jakby nagle coś sobie skojarzył. - Już wiem!

- Bardzo się cieszę, ale możesz mi zdradzić, co takiego wiesz?

W odpowiedzi obszedł stół, zacisnął ręce na ramionach Sienny, po czym ucałował ją w policzek. Oczy mu lśniły, kąciki ust drżały.

- Jesteś piękną i mądrą kobietą. Przepraszam, że nie spytałem cię o pozwolenie, zanim zaproponowałem Chrisowi, aby skorzystał z Trattorii Rossi. Jestem idiotą. Maria Rossi jest geniuszem. A ty jesteś księżniczką. Błagam o jeszcze jedną szansę. To się więcej nie powtórzy. Opuścił ręce.

- Brett, nie rozumiem...

- Przypomniałem sobie, co Maria powiedziała przez telefon: że jesteś typową przedstawicielką klanu Rossich. Obie macie bzika na punkcie kontroli. Lubicie wiedzieć, co się dzieje, trzymać ster w dłoni. Nie gniewaj się, daj mi jeszcze jedną szansę. Przecież wiem, że chcesz.

- Tak sądzisz? No nie wiem. Jeszcze jedną, mówisz? - Zamyśliła się. - W porządku. Ale jeśli znów nawalisz...

Roześmiał się.

- Nie nawalę. A, mam dobrą wiadomość. Chris zjawi się z ekipą jutro o świcie. Chłopaki wyjmą pękniętą szybę. Trzeba będzie przygotować im coś do jedzenia. Na szczęście w naszej kuchni da się pracować.

- W naszej? Miło mi to słyszeć. Ja też mam dla ciebie dobrą wiadomość. Lada moment dwóch umiejętnionych facetów przyjdzie ułożyć nową podłogę w sali restauracyjnej.

- Serio? Ciekawe, jak przekonałaś parkieciarzy, żeby rzucili wszystko i zajęli się robotą u nas.

Przygryzła wargę, by nie parsknąć śmiechem.

- To proste. Powiedziałam, że to chodzi o Marię. Natychmiast się zgodzili i jeszcze dali zniżkę. Podobno deski łatwo łączy się ze sobą. Ułożenie całości zajmie im kilka godzin.

- Fantastycznie.

Sienna się cofnęła. Bała się, że jeśli tego nie zrobi, to padnie Brettowi w objęcia. Coś ją do niego ciągnęło. Jego do niej też. Widziała to w jego oczach.

Tym razem to nie tenor operowy sprowadził ich na ziemię, lecz dzwonek do jednych drzwi, a walenie do drugich.

- Panele podłogowe - powiedziała Sienna, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

- I zmywarka. - Wskazawszy głową na drzwi kuchenne, Brett uśmiechnął się, po czym zniknął.

Wpatrując się w miejsce, gdzie przed chwilą stał, Sienna potrząsnęła głową. Nie sposób się na niego długo gniewać. W dodatku on ma tak zaraźliwy uśmiech...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Krok 13: Przygotuj trzy torty weselne...

- Tort. Oczywiście musi być różowy. To ulubiony kolor Jess. Nawet piórniki i tornister mają być różowe; inne kolory nie wchodzi w grę. Jej opiekunka dostaje szału.

- Różowe lody. Różowa galaretka. Różowy tort. Mamy różowe świece do tortu?

- Oczywiście. Ale uprzedziłem Chrisa, że różowa pizza odpada. To znaczy zrobić można, wystarczyłoby dodać sztucznych barwników, ale nie nadawałaby się do jedzenia.

Sienna podniosła spojrzenie znad notesu, w którym wszystko notowała, i wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Mama Jess się wścieknie. Wyobrażasz sobie osiem małych dziewczynek na cukrowym haju? Może warto byłoby z nią uzgodnić menu?

- Z mamą Jess? No tak - szepnął Brett. - Ty nie wiesz o Lili.

Z furią zabrał się do szorowania zmywarki, mimo że lśniła, bo już dwukrotnie ją wyczyścił.

- Lili to żona Chrisa, mama Jess?

Brett wziął głęboki oddech i wolno wypuścił powietrze.

- Tak. Przegrała walkę z rakiem, kiedy Jess miała cztery latka. Od tamtej pory Chris sam zajmuje się córką.

Sienna odłożyła długopis i notes.

- To straszne... Dobrze ją znałeś?

Nie odpowiedział. Pochylony nad zmywarką, szorował ją ze wszystkich stron. Był brudny, ubranie miał mokre i poplamione rdzą - ta rdza to pamiątka po starej zmywarce, którą pomógł załadować do ciężarówki - lecz to w niczym jej nie przeszkadzało. Tak seksownego faceta dawno nie widziała. I tak pracowitego! Żaden szef kuchni, którego znała, nie harował tak ciężko. Nawet jej ojciec. Z kolei Angelo nigdy niczego nie sprzątał; zawsze znalazł się ktoś na niższym stanowisku, kto go wyręczył. Ale Brett był inny, bardzo oddany swojej pracy. Podziwiała go za to.

Po chwili wyprostował się i poruszył ramionami, jakby usiłował rozluźnić mięśnie. T-shirt podjechał do góry, odsłaniając kawałek ciała nad paskiem od spodni. Zaczerwieniwszy się, Sienna szybko skierowała wzrok gdzie indziej.

- Przepraszam, pytałaś o coś?

- Tak, ja... Zastanawiałam się, skąd się znacie: ty z Chrisem i jego rodziną - odparła, starając się zachować neutralny ton, choć kręciło się jej w głowie.

- Strasznie jestem wścibska, co? - Uśmiechnęła się.

- Jak chcesz, możesz mi powiedzieć, żebym pilnowała własnego nosa.

Brett podszedł bliżej, wytarł ręce i sięgnąwszy po butelkę wody, usiadł na stołku barowym.

- Najpierw ja cię o coś spytam, dobrze? Czy masz przyjaciółkę od serca? Taką, do której możesz zadzwonić o każdej porze dnia i nocy? Której wszystko możesz powiedzieć?

- Mam, Carlę. Jest recepcjonistką w Greystone. Dlaczego pytasz?

- Dziesięć lat temu wyjechałem do Paryża. Miałem zanotowany na kartce adres restauracji, której nigdy nie widziałem, i znałem pięć słów na krzyż po francusku. Miejscowi trochę się ze mnie naśmiewali, ale nic sobie z tego nie robiłem. Zamierzałem odnieść sukces. - Na moment zamilkł. - Oprócz mnie był tam jeszcze jeden Brytol. Chris. Choć raczej powinienem powiedzieć: Christopher Donald Hampton Fraser. Chris skończył studia, miał kilka dyplomów. Restauracja należała do sieci hotelowej, a ta należała do rodziny Chrisa. W każdym razie ktoś wpadł na pomysł, aby umieścić nas razem w jednym małym mieszkaniu. Myślał, że się pozremy. - Brett rozciągnął usta w uśmiechu. - Nigdy tak ciężko nie pracowałem ani tak dobrze się nie bawiłem.

Sienna odwzajemniła uśmiech.

- Innymi słowy, jak rozumiem, nie rzuciliście się sobie do gardła?

- Och, kilka razy miałem ochotę go zabić. Raz, kiedy wyrzucił do śmieci wszystkie moje ciuchy. Potem drugi raz, kiedy obciął mi w nocy włosy.

Wytrzeszczyła zdumiona oczy.

- Nie żartuj! Serio?

- Serio. Cameron i Fraser, dwaj faceci urodzeni w Szkocji, zakwaterowani w jednym pokoju. Wszystko mogło się zdarzyć.

Pochyliwszy się, oparł łokcie na kolanach.

- Chris dorwał mnie w mój pierwszy wolny wieczór. Marzyłem o jednym: żeby walać się spać. Nie pozwolił mi; wyciągnął kilka butelek znakomitego wina. Po kilku godzinach ustaliliśmy, że ja jestem młody, nierozgarnięty i bez grosza przy duszy, on zaś starszy, mądrzejszy i bogaty i razem podbijemy świat. - Uniósł butelkę, jakby wznosił toast. - Uważaj, świecie, oto nadchodzimy!

Oboje wybuchnęli śmiechem. On na wspomnienie tamtych pierwszych szalonych dni w Paryżu, ona zaś, wyobrażając sobie dwóch ambitnych wstawionych młodzieńców gotowych na podbój Francji, Europy, świata.

- Jaki mieliście plan? - zapytała. - O ile w ogóle mieliście jakiś...

- Ja miałem zamiar zostać charyzmatycznym szefem kuchni, który swoim talentem uwodzi klientów, Chris zaś miał zająć się stroną biznesową całego przedsięwzięcia i liczyć zarobioną przez nas forszę. Był tylko jeden mały problem.

Sienna pytająco uniosła brwi.

- Brakowało mi charyzmy. Byłem cichy i zgorzkniały; miałem dysleksję, pełno kompleksów i zero wiary we własny talent. Ale co tam! Nikt nas nie mógł powstrzymać!

- Dobrze, ale co się zmieniło? Jakim cudem biedny zakompleksiony dyslektyk osiąga tak wielki sukces? Kucharze w kiltach... Nie o każdym piszą w prasie. Nie każdego zdjęcia zamieszczają.

Pokręcił ze śmiechem głową.

- Widziałaś ten artykuł, tak? Czy już mówiłem, że Chris jest również moim menedżerem i rzecznikiem prasowym? Tylko on mógł mnie namówić do włożenia kiltu klanu Cameronów.

- Menedżer, rzecznik... Nic dziwnego, że wszyscy w Greystone oszaleli na punkcie Ciacha Miesiąca.

- Tak mnie nazwali?

- Owszem. - Przez chwilę obserwowwała jego speszoną minę. - Swoją drogą może też powinnam zgłosić się do Chrisa po wskazówki, jak zdobyć przyjaciół i osiągnąć sukces.

- To świetny facet. Wtedy w Paryżu, popijając wino, rozmawialiśmy o własnej restauracji. Kiedy po latach do tego dojrzałem, Chris był jedyną osobą, do której zadzwoniłem.

- Ufasz mu...

- Obaj sobie ufamy. Sprzedałem wszystko, czego dorobiłem się w Adelajdzie, żeby zainwestować w ten biznes. Chris, który samotnie wychowuje córkę, przeznaczył na ten cel całe swoje oszczędności. Podjęliśmy wielkie ryzyko.

- Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak nieśmiały chłopak pełen kompleksów zostaje Ciachem Miesiąca? Jak zdobywa uznanie, sympatię i popularność?

Oparł brodę na dłoniach i się zamyślił. Przez chwilę wyglądał jak dawny Brett, ten, którego znała. Serce zabiło jej mocniej.

- Mieszkalem w Paryżu. Nie byłem z nikim związany. Wykonywałem pracę, którą lubiłem. Nie miałem żadnego życia towarzyskiego. Nie chodziłem do kina, do klubów. Harowałem po dwadzieścia godzin na dobę. To było istne szaleństwo. Dopiero Chris pokazał mi miasto, pokazał, że życie nie ogranicza się do pracy. Przedstawił mnie swoim znajomym, zmusił, abym zaczął rozmawiać z dziewczynami. - Skrzywił się, po czym wybuchnął śmiechem. - Powoli stawałem się coraz śmielszy. I wreszcie odważyłem się zaprosić na randkę dziewczynę, która mi się piekielnie podobała.

Sienna czekała w milczeniu. Wiedziała, że Brett zamierza powiedzieć jej coś ważnego, coś bardzo osobistego. Z miski stojącej na szafce kuchennej wyjął piękną dojrzałą truskawkę.

- Lili była Paryżanką. Miała piękne dłonie i idealną cerę. Była śliczna, bystra, elegancka. Kobiety zazdrościły jej urody, mężczyźni marzyli o tym, by chociaż na nich spojrzęła.

Sienna nie spuszczała oczu z jego twarzy. Trzymając w palcach truskawkę, Brett zbliżył owoc do ust. Kiedy odgryzł połówkę, po kuchni rozszedł się słodki zapach.

Sienna milczała.

- Czekałem półtora roku, zanim w końcu zaprosiłem ją na drinka. Mieliśmy się wybrać gdzieś we czwórkę, ona, ja, Chris i jego dziewczyna. Modliłem się, aby Lili nie odmówiła. Kiedy się zgodziła, byłem najszczęśliwszym facetem w Paryżu. Do chwili, kiedy Lili i Chris popatrzyli sobie w oczy. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Cztery miesiące później się pobrali. Wystąpiłem w roli drużby pana młodego.

Wypowiedział te słowa neutralnym tonem, ale Sienna zauważyła lekkie drżenie w kąciку ust.

- Musiałem przygotować trzy torty weselne. Nie jeden, nie dwa, ale trzy! Dla Brytyjczyków lekki pięciopiętrowy tort biszkoptowy ozdobiony marcepanowymi storczykami. Dla rodziny z Francji wieżę z profitrolek wypełnionych bitą śmietaną i polanych ciepłym sosem czekoladowym. Oraz niskokaloryczny tort szampański z masą świeżych owoców dla modelek, które... - Urwał.

Sienna, nie mogąc dłużej znieść bólu, jaki brzmiał w głosie Bretta, wstała, podeszła do niego i go pocałowała. Na jego wargach poczuła smak truskawek. Na moment Brett zastygł, po czym ocknął się i odwzajemnił pocałunek. Sienna zamknęła oczy. Zalała ją fala ciepła. Miała wrażenie, jakby okrywał ją miękki niewidoczny koc. Kiedy Brett się wyprostował, głowa sama opadła jej na jego pierś. Wszystko chłonęła zmysłami. Żar bijący z jego ciała, zapach skóry, płynącą z radia muzykę jazzową. Chciała na zawsze zapamiętać tę chwilę. Każdą sekundę.

Przytuliwszy ją do siebie, Brett przytknął usta do jej włosów. Pod palcami czuła bicie jego serca. Nie musiała o nic pytać. Jego ręka gładziła ją po szyi.

- Czym sobie na to zasłużyłem? - spytał cicho.

- Czy zawsze musi być powód?

Przesunawszy rękę, delikatnie ujął Siennę za brodę i zmusił, aby poparzyła mu w twarz. Dostrzegła w niej zmieszanie, zdziwienie i ból. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie chcę litości. Po prostu Lili wybrała lepszego.

Nie mów tak! - miała ochotę zawołać. Nie jesteś gorszy! Ugryzła się jednak w język i spuściwszy wzrok, pogładziła go po policzku. Nie chciała, aby Brett myślał, że jej pocałunek wynikał jedynie ze współczucia.

Owszem, współczuła mu. Zakochał się w Lili, która poślubiła jego najlepszego przyjaciela. Stracił ją nie raz, lecz dwa razy. Najpierw odebrał mu ją przyjaciel, potem choroba, na którą zapadła. Sienna się zawahała. Nie mogła pozwolić, aby Brett uważał się za gorszego od Chrisa.

- Okej, żadnej litości. - Uśmiechnęła się ciepło. - Wiesz co? Urządzimy małej Jess najwspanialsze urodziny na świecie!

Wypuścił z płuc powietrze.

- Dobra. Urządzimy jej najwspanialsze urodziny na świecie - powtórzył silniejszym głosem.

Sienna poklepała go po ramieniu, po czym wróciła do stołu i podniosła notes.

- Różowe balony. Hm, trzydzieści chyba powinno wystarczyć. Różowych balonów nigdy nie jest za wiele. Potem każda dziewczynka dostanie jeden w prezencie.

Zerknęła niepewnie na Bretta. Odpowiedział jej entuzjastycznym skinieniem głowy.

- Fantastycznie! Słuchaj, wskoczę teraz pod prysznic, a później może wpadniemy do pizzerii? Zobaczymy, co słyhać u konkurencji. Musisz jeszcze poćwiczyć śpiew i...

- Nie śpiewam i nie gotuję. Poza tym robię wszystko. I jestem głodna jak wilk. Po powrocie musimy się ostro wziąć do pracy.

Wyszczrzywszy zęby w uśmiechu, Brett wyszedł z kuchni, a ona została z notesem w rękę i smakiem truskawek na wargach.

Mówiła serio. Choćby miała całą noc malować ściany, urządzi Jessica, córce Chrisa i Lili, wspaniałe urodziny! Bardziej jednak myślała o Bretcie niż o małej dziewczynce, której mama złamała mu serce.

Był znakomitym facetem i przyjacielem, lecz nie doceniał własnych zalet. Zamierzała to zmienić, pokazać mu, jaki jest wyjątkowy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Krok 14: I osiem wirujących pizz w kolorach tęczy

Brett stanął pośrodku sali, wsunął ręce do kieszeni spodni i zagwizdał cicho. Po raz pierwszy widział odnowioną salę restauracyjną. Widok dosłownie zaparł mu dech w piersiach. Sienna wybrała dębowe deski podłogowe w ciepłym naturalnym odcieniu, który idealnie pasował do jasnobieżowej farby na ścianach. Obrusy, serwetki, zasłony i klosze na lampach miały kolor świeżej zieleni. Nawet w chłodne lutowe popołudnie przez nową szybę w oknie wpadało mnóstwo światła. Sala sprawiała wrażenie jaśniejszej, bardziej przestronnej, nowoczesnej.

Nie była to już restauracja Marii Rossi. Było to bistro Sienny. Wprawne oko wszędzie dostrzegało jej charakterystyczny styl w oświetleniu, kolorach, detalach. Na przykład zdjęcia rodzinne umieściła w prostych drewnianych ramkach, które pięknie komponowały się z podłogą i krzesłami. Powiesiła je na ścianie naprzeciwko drzwi; były pierwszą rzeczą, jaką widział gość wchodzący do lokalu. Uśmiechnięte twarze kilku pokoleń rodziny Rossich nadawały wnętrzu przyjazny wyraz.

Brettowi spodobała się długa ściana ciągnąca się prostopadle do wejścia. Widniał na niej zielony napis „Trattoria Rossi” wykonany identycznym krojem pisma, którym wyryto napis na szybie. To było genialne posunięcie, na które on by nigdy nie wpadł.

Do tego lada i półki, na których stały lśniące szklanki, kieliszki, talerze. Prostota i elegancja. Idealne miejsce na lunch i kolacje. Właśnie o czymś takim marzył całe życie.

Nigdy nie mówił Siennie o tym, jak sobie wyobraża swoją restaurację, lecz właśnie się w niej znajdował. To niesamowite: ta cudowna kobieta wyczarowała salę, o jakiej opowiadał Chrisowi w czasie ich wspólnego pobytu w Paryżu.

Zbyt wiele było wytwornych restauracji, gdzie elegancko, choć niewygodnie ubranym ludziom podawano drogie wyśmienite dania przygotowane przez najzdolniejszych kucharzy. Jadano tam na ogół w milczeniu, a jeśli rozmawiano, to ściszym głosem, czasem w tle pobrzmiwała muzyka klasyczna, obecność dzieci tolerowano, acz niechętnie.

Pracował na całym świecie w restauracjach specjalizujących się w dostarczaniu niezwykłych przeżyć kulinarnych garstce bogatych wybrańców, których stać było na płacenie bająnskich sum za każdy posiłek.

Oczywiście to było fantastyczne doświadczenie. Uwielbiał pracować pod okiem mistrzów sztuki kulinarnej, ale sam marzył o prowadzeniu całkiem innej restauracji. W jego lokalu byłoby pyszne jedzenie przyrządzane w przyjaznej rodzinnej atmosferze, takiej, jaka panowała przed laty u Rossich i jaką pamiętał z innych rodzinnych restauracji, w których miał szczęście pracować.

Zawsze kiedy był za granicą, prywatnie czy służbowo, pytał miejscowych, jaki lokal by mu polecili. Wyjaśniał, że chodzi mu o knajpkę, do której można się wybrać całą rodziną, razem z dziećmi i dziadkami.

Najchętniej odwiedzał właśnie takie miejsca, gdzie bywali goście w różnym wieku. Gdzie można było siedzieć godzinami, jeść, śmiać się, dyskutować, kłócić się, śpiewać i tańczyć. Cały czas szukał swojej wymarzonej restauracji rodzinnej, w której dzieci byłyby mile widziane, rodzice czuliby się jak u siebie w domu, a on w kuchni przygotowywałby smaczne posiłki.

I wreszcie ją znalazł - w miejscu, w którym wszystko się zaczęło.

Z zadumy wyrwał go odgłos kroków na dębowej podłodze. Odwróciwszy głowę, zobaczył Siennę. Stała przejęta, zdenerwowana, przygryzając wargi.

Wielka Sienna, księżniczka klanu Rossich, bała się jego opinii; bała się, że może nie spodobać mu się sala, w której urządzenie włożyła tyle serca i wysiłku, i że najlepiej, aby wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Odruchowo, nie zastanawiając się nad tym, co robi, splótł palce z jej palcami. W milczeniu rozglądali się dookoła. W powietrzu unosił się zapach farby i lakieru.

Było pięknie. Magicznie.

- Wczoraj zdażyłam położyć tylko jedną warstwę farby. Na szczęście już wyschła. Po dzisiejszym balu zdejmę zdjęcia i jeszcze raz pomaluję ściany.

- Nie musisz nic poprawiać. Jest idealnie.

- Naprawdę?

- Słowo honoru. Nie mógłbym sobie wymarzyć nic lepszego. Maria będzie zachwycona.

Uniósł głowę i utkwiał spojrzenie w mosiężnym karniszu.

- Coś wspaniałego - dodał.

Oddychali jednym rytmem. Poczuł, jak Sienna ściska mocniej jego dłoń. Przez chwilę nie byli Brettem i Sienną, chłopakiem z nizin i dziewczyną z dobrego domu; byli dwojgiem ludzi, którzy pragną być razem, którzy ciężko pracowali na sukces i chcą się z niego razem cieszyć.

Brett zerknął na nią kątem oka i w sercu go zakłuło. Sienna jest irytująca, nieznośna, uparta, lecz jakże piękna. Otworzył usta, zamierzając powiedzieć jej, jak ślicznie wygląda, kiedy nagle zza drzwi dobiegł jakiś szum. Sekundę później w korytarzu pojawiły się balony.

Sienna wyszarpnęła rękę, jakby ją coś zapiekło.

- Czy ktoś zamawiał różowe balony? - spytał Chris, trzymając w garści kilkadziesiąt sznurków. Aż dziw, że nie wzniósł się w powietrze.

Niczym nastolatek przyłapany na gorącym uczynku, Brett odskoczył od Sienny i zaczął udawać, że sprawdza kontakty w ścianie. Tak, oświetlenie działa.

Kiedy obejrzał się przez ramię, zobaczył, jak Sienna rzuca się Chrisowi w objęcia i całuje go w policzek.

- Chris, spisałeś się znakomicie. Nie wiem, jak ci dziękować. To nowe okno jest fantastyczne.

Zwilżywszy na to, że spotkała Chrisa tylko jeden raz - przedstawił ich sobie, kiedy Chris zjawił się ze szklarzami - jej reakcja wydała się Brettowi lekko przesadzona.

- Hej, a ja? - zapytał oburzony. - Kto przez cały dzień karmił i poił sześciu głodomorów? Mnie też należy się buziak!

- Tak sądzisz?

Ponownie popatrzyła na Chrisa, który spoglądał na przyjaciela z wyższością i rozbawieniem.

- Wpadniesz później z Jess? Nie mogę się doczekać, żeby ją wreszcie poznać.

- Wpadnę, żeby zabrać ją do domu. A na razie muszę wracać do pracy; mój wspólnik to tyran, który nie daje mi wiele wolnego. - Mrugnął do Bretta. - Czuję, że moja mała dziewczynka nie będzie się u was nudzić.

- Kto lubi pizzę?

Podniósł się las rąk. Wszystkie koleżanki Jessiki trzymały ręce w górze, a także trzy opiekunki oraz Sienna.

- Doskonale. W takim razie sami ją dziś upieczemy!

Sienna uśmiechnęła się, obserwując wybuch radości. Dziewczynki klaskały, podskakiwały, a bliźniaczki w identycznych baletkach i różowych spódniczkach wykonały piękny piruet.

- Nie jedną, a kilka. I nie taką zwyczajną pizzę, ale tęczową. Każda z was wybierze własne niepowtarzalne składniki tęczy.

- Hura, hura! - zawołała solenizantka, od stóp do głów ubrana w róż, i machając w powietrzu magiczną różową różdżką, zaczęła podskakiwać.

Srebrzysty diadem zsunął się jej na czoło.

- Tęczowa pizza, tęczowa pizza! - rozległy się chóralne okrzyki.

Brett wspiął się na palce i przyłożył rękę do oczu niczym kapitan na mostku wypatrujący statku.

- Gdzie ja położyłem moje talerze do pizzy? Nie widział nikt moich wielkich talerzy? - zapytał. - Przecież bez wielkich talerzy nie upieczemy pizzy.

Dziewczynki zapiszczały ze śmiechu. Nagle Brett, wciąż udając kapitana, wskazał palcem na Siennę, która z niewinną miną krążyła po pokoju, chowając za plecami stos metalowych naczyń.

- Aha! Ciocia Sienna je ukryła! Och, jakaś ty niegrzeczna, ciociu Sienno!

Brett poruszył zabawnie brwiami i rozciągnął usta w szelmowskim uśmiechu.

Nic dziwnego, że było mu wesoło. Chyba żaden inny mężczyzna nie namówiłby jej, aby na dzisiejsze przyjęcie włożyła jedną z falbaniastych sukienek ciotki Marii i zawiązała po obu bokach wielkie różowe kokardy.

Ponieważ ciotka Maria była przynajmniej dwanaście centymetrów niższa, sukienka sięgała Siennie wysoko nad kolano. Brett nie mógł się napatrzeć.

- No dobra, wkładamy paluszki. Świetnie. A teraz rozciągamy ciasto i ugniatamy je. Doskonale. Patrzcie, jak ja to robię i naśladowujcie mnie. Katie, kochanie, chcesz mieć kwadratową pizzę? Nie? No to rozciągnij ją po bokach. O, tak, widzisz? Ojej, a co to? - Brett nadstawił ucho. - Słyszycie muzykę? Co się do niej tańczy? Mambo? Tak jest! Mambo!

Melodia leciała po raz dwudziesty. Dziewczynki zaczęły śpiewać i tańczyć. Sienna przyłączyła się do chóru.

- Wiedziałem, że masz świetny głos - oznajmił Brett. - Śpiewamy razem z ciocią Sienną. Głośniej! A teraz kołyszemy bioderkami z boku na bok! I w rytm do muzyki ugniatamy pizzę.

Zakręcił biodrami, poruszył ramionami, zagniół ciasto, rozciągnął je, formując placek, po czym powiódł wzrokiem po stole.

- Brawo! Jeszcze jeden taniec, potem wystarczy już tylko magiczne zaklęcie!

Otrzepawszy mąkę z rąk, obszedł stół; przystawał przy każdym dziecku, szeptał mu coś do ucha. Dziewczynki chichotały.

- Wujku, a jak to magiczne zaklęcie działa? - zainteresowała się Jess.

- Nie wiesz? - spytał zdumiony.

Jessica potrząsnęła głową i popatrzyła na swoje koleżanki, które również nie wiedziały.

- W takim razie trzeba ci pokazać. Czy ktoś jeszcze chciałby teraz zobaczyć, jak działa magiczne zaklęcie?

Wszyscy chcieli.

- Dobrze. Róbcie to, co ja. Najpierw trzeba rozluźnić sztywne stawy...

Wyciągnął przed siebie ręce i zaczął energicznie zginać i prostować palce, przy okazji wszędzie rozsypując mąkę. Osiem dziewczynek zaczęło naśladować jego ruchy i machać rączkami. Część z nich wciąż trzymała różowe różdżki, które - jak zauważyła Sienna - straciły już swój magiczny połysk. Widocznie srebrny proszek, którym były obsypane, zdążył się wymieszać z mąką.

- A teraz przydadzą nam się obie ręce. Gotowe? No to hyc!

Brett podrzucił wysoko placek i zaczął nim obracać w powietrzu, na zmianę to jedną ręką, to drugą, coraz szybciej i szybciej, aż patrzący widzieli przed oczami jedynie wirujący zamazany kształt.

Dziewczynki stały bez słowa, zafascynowane.

- O rany! - zawołała Jess, kiedy placek opadł wreszcie na posypaną mąką stolnicę.
- Zrób to jeszcze raz, wujku!

- Tak, wujku, zrób to jeszcze raz - poprosiła Sienna, która wraz z opiekunkami wiązała rozwiązane fartuszki i zbierała z podłogi anielskie skrzydła oraz magiczne różdżki.

Nie dziwiła się, że dziewczynki straciły nimi zainteresowanie. Popisy Bretta były znacznie ciekawsze.

Spoglądał z uwielbieniem na swoją młodocianą publiczność. Widać było, że ubóstwia rozbawiać dzieci, prowadzić z nimi rozmowy, pokazywać sztuczki. Przy nich sam stawał się dzieckiem.

- Pięknej pani się nie odmawia - odrzekł, posyłając Siennie uśmiech. - Takie są plusy pracy w pizzerii. Człowiek nabiera różnych mniej lub bardziej przydatnych umiejętności. Zanim skończyłem szesnaście lat, obracałem sześćdziesiąt placków w każdy wieczór.

Dziewczynki z wypiekami na twarzy obserwowały, jak rozwałkowany krążek ciasta wznosi się i opada.

- Jeszcze, wujku! Jeszcze!

- Jeszcze? A może teraz wy spróbujecie? Abrakadabra, niech pizze zawirują!

Dziewczynki kolejno podnosiły swoje krzywe placki i piszcząc radośnie, rzucały je, łapały i znów podrzucały. Brett porwał Jess w ramiona i zaczął wirować z nią po kuchni, podskakując w rytm muzyki. Dziewczynka chichotała wesoło, po czym objęła go za szyję i cmoknęła w policzek. W tym momencie w głowie Sienny zapaliło się światełko. I serce zabiło jej mocniej.

Jess... tylko ona została Brettowi po kobiecie, w której zakochał się w Paryżu. Śliczna, urocza, szczęśliwa mała dziewczynka. Jej matka, Lili, musiała być wyjątkową kobietą. W milczeniu, ze ściśniętym gardłem, Sienna obserwowała szalony taniec.

Taniec wysokiego przystojnego blondyna, w którym zadurzyła się jako nastolatka, i małej dziewczynki w różowej spódnicy z tiulu. I patrząc na Brettę, pomyślała sobie: oto mężczyzna, którego największym pragnieniem jest założenie rodziny.

Opuścił gardę, ukazując swoje głęboko skrywane oblicze: po raz pierwszy zobaczyła tak czułego, troskliwego Brettę. Był mężczyzną o wielu twarzach, o wielu talentach. Na myśl o tym, że miałby iść przez życie samotnie, poświęcając się jedynie pracy, łzy napłynęły jej do oczu. Zastanawiała się, czy przeboleł stratę, czy potrafiłby się znów otworzyć na miłość, znów zakochać. Na przykład w niej.

Bo ona zaczynała go darzyć równie silnym uczuciem jak przed laty. Bała się. Powinna uciec, zanim będzie za późno. Zanim któreś z nich wyląduje ze złamanym sercem. Greystone Manor...

Najlepiej, żeby tam się zaszyła. W starych kamiennych murach, gdzie czasem miałyby do czynienia z niepokornymi gośćmi restauracji, lecz nie stykałyby się na co dzień z cudownym facetem, który uwielbiał dzieci i był fantastycznym materiałem na ojca.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Krok 15: Nalej dwa kieliszki czerwonego wina

Trzy godziny później w sali restauracyjnej zapanowała cisza. Przyjęcie urodzinowe się skończyło, a ekipa sprzątająca wzięła się do pracy.

Ekipa, czyli Brett z Sienną. Brett wstawiał naczynia do nowej zmywarki, a Sienna usuwała plamy ze świeżo pomalowanych ścian. Sukienkę z falbankami zastąpiły luźne wygodne spodnie, wodoodporny fartuch i mokasyny, które ostatni raz miała na nogach w college'u.

Dzieciaki najadły się do syta pizzą z wybranymi przez siebie dodatkami. Tylko Sienna widziała, jak przed włożeniem ośmiu małych pizz do piekarnika Brett dyskretnie usuwa z kilku kawałki banana.

Nie ulegało wątpliwości, że był urodzonym showmanem. I potrafił czarować. Tęczowe pizze wyglądały pysznie i pachniały świetnie. Stopiony ser nadawał im złocistą barwę. Dziewczynki patrzyły z zachwytem na swoje dzieła. Sienna dawno nie widziała, aby jedzenie zniknęło z talerzy w takim tempie. A pizze znikły szybciej niż lody z galaretką i sosem malinowym.

Potem młodym damom i ich opiekunkom podano w plastikowych kieliszkach do szampana różową lemoniadę z bąbelkami, na końcu zaś wniesiono różowy tort urodzinowy. Brett podniósł Jess, aby dziewczynka mogła swobodnie zdmuchnąć świece. Chris stał obok, z dumą patrząc na córeczkę. W sumie przyjęcie było niezwykle udane, stwierdziła Sienna, usiłując oderwać z sufitu kawałek ciasta, który przykleił się do niego, kiedy placki wirowały w powietrzu.

- Nie do wiary, że sześciolatka może mieć tyle siły w nadgarstku. Swoją drogą fajne te dziewczyny.

Brett wytarł ręce w ścierkę wetkniętą za pasek, po czym odkorkował butelkę wina; Chris przywiózł im całą skrzynkę.

- A Jess wszystkich facetów potrafi owinać sobie wokół palca - ciągnęła Sienna. - Zwłaszcza wujka Bretta. Za kilka lat chłopcy będą szaleć na jej punkcie. - Wyciągnęła rękę, ale wciąż nie była w stanie dosięgnąć grudki ciasta.

- Pani pozwoli...

Przytulając się do niej, Brett starł ciasto z sufitu. Potem zauważył następną plamę. I jeszcze jedną.

- Dziękuję, to już wszystkie. Więcej nie ma.

Roześmiał się cicho i usiadł przy stole.

- Głodna? - zapytał. - Mam talerz pysznych przystawek z delikatesów Frankiego i butelkę doskonałego sangiovese z ulubionej winnicy Chrisa w pobliżu Pizy. Został też kawałek tortu, jeśli masz ochotę na coś słodkiego.

Z cichym jękiem Sienna przyłożyła rękę do brzucha, po czym zrzuciła fartuch.

- Dzięki, wystarczą przystawki. Na różowy tort już nie mogę patrzeć.

Brett nalał wina do dwóch dużych kieliszków.

- Skosztuj. Chris chce je umieścić na naszej liście win. Jesteś ekspertem. Chętnie poznam twoją opinię.

- Skromność nie pozwala mi się chwalić, ale faktycznie potrafię dobrać wino do potrawy.

Usiedli w wyremontowanej i sprzątniętej po przyjęciu urodzinowym sali. Brett wyciągnął pod stołem nogi i zmrużywszy oczy, obserwował uważnie Siennę, która przytknęła kieliszek do nosa, wciągnęła powietrze, rozkoszując się winnym bukietem, po czym skinęła z zadowoleniem głową. Wypiła mały łyk, następnie podniosła z talerza cieniutki plasterk szynki parmeńskiej, włożyła go do ust, zamknęła oczy i westchnęła błogo.

- Mm, do naprawdę szynki idealnie pasuje. Możesz mi dolać?

- Zaskoczyła mnie dziś pani, panno Rossi.

- Ja pana, panie Cameron?

- Spisałaś się fantastycznie. Serio. Zawsze wiedziałem, że starszy kelner stara się maksymalnie uprzyjemnić gościom pobyt w restauracji, ale przygotowanie teatru kukielkowego? To był strzał w dziesiątkę.

- Nawet nie wiesz, ile zabawnych postaci można wykonać, mając serwetki i gruby pisak. Spróbuj kiedyś, może przyda ci się taka umiejętność.

- Spróbuję - obiecał. - A wracając do urodzin Jess... Robiłaś z dziewczynkami pizzę i śpiewałaś. A przynajmniej śpiewał ktoś, kto wyglądał tak jak ty. Więc przyznaj się, czego jeszcze nie robisz?

- Nie rozumiem...

- Powiedziałaś, że nie śpiewasz i nie gotujesz. Więc chciałbym teraz usłyszeć, że nigdy nie umawiasz się z kucharzami, którzy kręcą w powietrzu piruety ciastem.

Sienna odstawiła kieliszek i wpatrując się Brettowi w oczy, oznajmiła:

- Nigdy nie umawiam się z kucharzami. Z żadnymi.

- Bo się sparzyłaś?

- Jak byś zgadł.

Otworzył usta, po czym pokręcił głową.

- Chyba nie romansowałaś z André Michonem? Nie zdziwiłbym się, bo facet jest genialny, ale...

Sienna wybuchnęła śmiechem.

- Nie. Uwielbiam André. Żona też go uwielbia. Nie, z André łączą mnie jedynie stosunki służbowe. - Oderwała spojrzenie od jego twarzy i utkwiała je w kieliszku. - Sądziłam, że Maria na bieżąco informowała cię o moim życiu romantycznym, ale najwyraźniej nie. - Zmierzyła Brettę posępnym wzrokiem. - Kilka lat temu byłam zaręczona z szefem kuchni. Nasz związek się rozpadł; nie było to przyjemne. Między innymi dlatego straciłam serce do gotowania i obiecałam sobie, że nigdy więcej nie zadam się z kucharzem.

Wzniosła uroczyście kieliszek, jakby zamierzała wypić toast.

- No cóż, zdarza się - mruknął Brett. - Czy znam człowieka?

Zawahała się, po czym skinęła głową.

- Chyba tak - odparła neutralnym tonem. - Zresztą to żadna tajemnica. Prędzej czy później i tak byś się dowiedział. Mówi ci coś nazwisko Angelo Peruzi?

Przez kilka sekund panowała cisza.

- Byłaś zaręczona z Angelem Peruzim? - Brett nawet nie próbował ukryć zdumienia.

- Ja z nim, a on ze mną. Tylko że zapomniał o tym, kiedy przeniósł się do Los Angeles.

Brett pokręcił głową i również wznosił kieliszek.

- Poznałem Angela w Mediolanie podczas jakiejś ceremonii wręczania nagród. Jesteś, Sienna, pełna niespodzianek. Przykro mi, że wam nie wyszło.

Wrzuciła do ust nadziewaną migdałem oliwkę, potem przez chwilę bawiła się kawałkiem pieczywa.

- Mnie też. - Rozciągnęła usta w uśmiechu. - A wino, które pijemy, doskonale pasuje do ciabatty, natomiast do oliwek zupełnie się nie nadaje.

Brett wypił łyk i się skrzywił.

- Słusznie. Wino zostaje, oliwki won. A ty nie zmieniaj tematu. Czyżby Peruzi wrócił do Londynu? Bo nic o tym nie słyszałem.

- W takim razie nadstaw ucha, zdradzę ci najnowsze plotki. Tak, Peruzi wrócił do Londynu. Z końcem miesiąca André Michon przechodzi na emeryturę. Poczynając od marca, nowym szefem kuchni w Greystone Manor będzie Angelo. Oficjalnie ogłoszono to wczoraj. Podejrzewam, że za kilka dni wieść się rozniesie i wszyscy zaczną do mnie wydzwaniać, żeby się dowiedzieć, co i jak.

Brett ściągnął brwi.

- Co myślisz o waszej współpracy? Nie będziesz się czuła niezręcznie? A może jest szansa, że zejdziecie się ponownie?

- Wykluczone! - Potrząsnęła energicznie głową. - A niezręcznie na pewno będę się czuła. Niestety nie mam w tej sprawie nic do gadania. - Rozejrzała się po sali. - Dobrze mi tu. Chciałabym pomóc ciotce, ale czekają na mnie inne obowiązki. Kieruję zespołem ludzi, niedawno awansowałam na kierownika restauracji. Nie mogę zmarnować takiej okazji.

Brett sięgnął nad stołem i uściśnął jej dłoń.

- Gratuluję awansu - odrzekł. - Ale... Wiesz, zawsze istnieje inne wyjście. Może byś się zatrudniła u mnie? Nie mam sommeliera ani starszego kelnera. Właściwie jeszcze nie zacząłem przyjmować do pracy. Byłabyś pierwsza...

Swoim czarującym uśmiechem potrafił rozmiękczyć najtwardsze serce. Przez moment Sienna rozważała jego ofertę. Kusilo ją. Miała jednak świadomość, że to niczego nie zmieni. Będzie dalej żyła tak jak dotąd, czekając na kolejny zawód, kolejne rozczarowanie.

Wysunęła rękę z jego dłoni i uśmiechnęła się smutno.

- Dzięki za propozycję. Doceniam ją, ale to bez sensu. Miałabym zmieniać pracę tylko dlatego, że wrócił mój eks? Nie, Brett, dam sobie radę. Już raz Angelo odebrał mi dom i zniszczył karierę. Drugi raz tego nie robi. Nie będzie mi łatwo, ale muszę stawić czoło wyzwaniu. Nie pozwolę, aby jakikolwiek mężczyzna znów decydował o moim losie.

Wyjrzała przez okno. Słońce powoli zachodziło za dachami domów. Wyprostowała plecy i spuściła wzrok. Nigdy tak dużo nikomu nie mówiła o swoim prywatnym życiu. Brett przyglądał się jej uważnie.

- Czy możemy zmienić temat? - zapytała. - Spotkanie z Peruzim czeka mnie dopiero za tydzień. A na razie chcę się skupić na walentynkach u Rossich. - Na moment zamilkła. - Lepiej mi opowiedz, kiedy i gdzie młody Brett Cameron poznał ciotkę Marię.

Brett odrzucił w tył głowę i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie mówiła ci? Miałem dziewiętnaście lat. Marię zaproszono do szkoły, żeby pokazała nam, co można zrobić z ciastem do pizzy. Za karę, bo wdałem się w głupią bijatykę, kazano mi posprzątać po zajęciach.

- Zaraz, zaraz! - Sienna wytrzeszczyła oczy. W bijatykę? Ty? Nie wierzę!

- A jednak. To był mój drugi miesiąc w szkole. Wszyscy się ze mnie wyśmiewali, bo nie potrafiłem pisać ani czytać. Ile ja się obelg nasłuchałem! - Skrzywił się. - W każdym razie człowiek czuje się podle, kiedy z trudem sylabizuje. Byłem wściekły. Zły na matkę, że ciągle się przeprowadzała. Może gdybyśmy mieszkali w jednym miejscu, ktoś zorientowałby się, że mam problemy, i jakoś mi pomógł. A tak wszyscy od razu

zakładali, że jestem kretynem albo leniem. Cieszyli się, kiedy mama zabierała mnie ze szkoły i przenosiła się w nowe miejsce.

- Musiało ci być ciężko...

- To było frustrujące. Nie rozumiałem, co się dzieje, czego mi brakuje, dlaczego nie umiem nabierać umiejętności, które innym nie sprawiają kłopotów. Byłem zły na nauczycieli, którzy niczym się nie przejmowali. W końcu nie wytrzymałem. Kiedy kolejny zarozumiały dupek mnie obraził, walnąłem go.

Sienna ścisnęła go za rękę. Uśmiechnął się.

- Maria nie wiedziała, że wieczorami dorabiałem w pizzerii. Tam właśnie nauczyłem się podrzucać placki w powietrzu. Po lekcji, kiedy wszyscy wyszli, znalazłem niewykorzystany kawałek ciasta, plasterki wędliny, ze dwa warzywa. W ciągu pół godziny na stole leżały pachnąca focaccia i dwie małe pizze. Chciałem zabrać to do domu na kolację, ale byłem tak głodny, że zacząłem je na miejscu pałaszować. I wtedy wróciła Maria.

- Co powiedziała?

Brett wyszczerzył zęby.

- Mówiła wiele rzeczy. Ja jadłem, ona zadawała pytania. Dość szybko zorientowała się, że zapamiętuję przepisy i że mam talent. zaproponowała mi pracę. Tu, w tej trattorii. Sześć dni, a raczej wieczorów w tygodniu i weekendy.

Na moment urwał i rozejrzał się dokoła.

- Zauważyłaś, że Maria nie ma ani jednej książki kucharskiej? Kilka pozycji trzyma w domu, ale raczej albumy niż beletrystykę. Twoja ciotka odgadła, że łączy nas coś więcej niż talent kulinarny. Miała dysleksję i bez trudu rozpoznała ją u mnie. - Kilka lat temu tata powiedział mi o dysleksji ciotki, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Maria to niezwykła kobieta. Brett odruchowo pogładził Siennę po rękę. - Niezwykła i niesamowicie uparta. Przez trzy miesiące wierciła mi dziurę w brzuchu, żebym zgodził się poddać specjalnym testom. Nie chciałem. Myślałem sobie: po co? Żebym znów wyszedł na idiotę?

Ścisnął jej dłonie tak mocno, że omal nie krzyknęła z bólu. Po chwili cofnął rękę.

- W końcu uległem. Okazało się, że te testy to najlepsza rzecz, jaka mogła mnie spotkać. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam słowo „dysleksja”. - Podniósł do ust kieliszek wina. - Pamiętam, że siedziałem z Marią na korytarzu. Po jakimś czasie wyszedł do nas mój egzaminator. Powiedział, że rzadko ktoś osiąga tak świetne wyniki jak ja. Jestem inteligentny, bardzo kreatywny, utalentowany wizualnie. I że mam dysleksję. Czytanie i pisanie zawsze będą mi sprawiały kłopot. Kiedy poznałem diagnozę, pomyślałem sobie: fajnie, teraz dranie w szkole będą mnie wytykać jako upośledzonego. Maria długo ze mną rozmawiała; wyjaśniła, co mam zrobić, aby z dobrym wynikiem skończyć szkołę. Na przykład nagrywać lekcje, czytać przepisy w domu, na głos. Nagle zobaczyłem, że to się może udać. W Paryżu pomagał mi Chris. Poza tym przekonałem się, że mam lepszą pamięć od innych. - Wzruszył ramionami. - Teraz już wszystko wiesz.

Oparł się na krzesło i lekko zgarbił.

- Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Z powodu trudności z nauką mogłem się skupić na innych rzeczach, takich jak gotowanie. - Uniósł kieliszek i się uśmiechnął. - Chciałbym zaproponować toast za Marię, wspaniałą kobietę, która uświadomiła mi, że czasem upór popłaca.

- Za Marię. I za ciebie, Brett. Powinieneś być dumny z tego, co osiągnąłeś. - Sienna sięgnęła po kieliszek. - Wasze zdrowie, dwóch najbardziej niezwykłych osób, jakie znam.

Nie zamierzała tego powiedzieć, jakoś samo wyszło. Sądząc po zdziwionej minie Bretta, on tym bardziej nie spodziewał się takiego komplementu. Chwilę trwało, zanim ochłonął.

- Dziękuję - odrzekł. - Pani też jest niczego sobie, panno Rossi. - Z nową energią poderwał się od stołu i przysunął bliżej resztę tortu urodzinowego. - Skoro jestem taki niezwykły, to może rozważysz ponownie moją ofertę?

- W sprawie tortu?

- Tortu i zmiany pracy. - Podsunął jej tort pod nos. - No, skuś się. Lubisz Chrisa, lubisz Jess. Ty i ja też się dogadujemy. Rzuć Greystone Manor i przyjdź do nas. Nie pożałujesz.

Sienna odstawiła kieliszek i wstała.

- Dziękuję, ale nie. Nie skuszę się na tort i nie skuszę na zmianę pracy.

Patrzyła w milczeniu, jak Brett z wyrazem rozczarowania na twarzy wsuwa ręce do kieszeni.

Miała ochotę podbiec do niego, przytulić się, powiedzieć mu, że pragnie spędzić z nim kilka cudownych chwil, ale nie mogła. Nie chciała powierzać komuś swojego losu. Swojego szczęścia. Nawet na kilka dni, dopóki nie wróci do Greystone.

Wiedziała, że miłość i interesy nie idą w parze. Nie może myśleć o przyszłości z Brettem.

Ani dziś, ani nigdy.

TLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Krok 16: Dodaj leśne grzyby ze śmietaną

Sienna przekręciła się na bok i naciągnawszy kołdrę na ramiona, westchnęła cicho. Śniło jej się, że Brett wziął ją na ręce, przeniósł do sypialni i położył do ciepłego łóżka. Samą. Czuła się dobrze i bezpiecznie. Mogłaby tu leżeć cały dzień. Łóżko było wygodne, poduszka miękka.

Ze snu wyrwało ją pukanie do drzwi. Zignorowała je. Miała ochotę pospać chwilę dłużej. Organizowanie przyjęć urodzinowych jest takie męczące!

Uniosła powieki. Tylko odrobinę, by zerknąć na budzik. Dziwne, że nie zadzwonił. Wyciągnęła rękę w stronę szafki nocnej. Nie zadzwonił, ponieważ była druga trzydzieści nad ranem.

Schowała rękę pod ciepłą kołdrę i zamknęła oczy. Na sekundę. Po czym ponownie je otworzyła i usiadła na łóżku. Chwilę potem z jękiem opadła na materac i przykryła głowę kołdrą.

Znajdowała się w domu Marii. Kto może ją budzić w środku nocy? Pukanie się powtórzyło.

- Jesteś ubrana? Przyniosłem ci kawę.

Tak, była ubrana. Miała na sobie pożyczoną od ciotki piżamę z różowej flaneli.

- Dziękuję - powiedziała zaspanym głosem, podciągając kołdrę pod brodę. - Chryste, Brett! Co robisz w mojej sypialni? Jest środek nocy! Tylko niczego nie próbuj, bo mam pod ręką szpilki Marii i telefon do mojego brata.

Brett, który krążył po pokoju, przystanął na moment i popatrzył zdziwiony na Siennę.

- Sos grzybowy. Nie wychodzi. Robiłem go cztery razy i wciąż nie wychodzi. Zaczaj się! - Pochylił się, tak że ich nosy niemal się stykały. - Widzisz siwe włosy?

- I dlatego mnie budzisz? Z powodu sosu grzybowego? - Sienna opadła z powrotem na poduszkę.

- Nie rozumiesz! Bez sosu grzybowego nie zrobię makaronu z sosem grzybowym, który jest potrzebny do kurczaka. Serio. Nie pójdę spać, dopóki nie dopracuję przepisu. - Ponownie zaczął krążyć po pokoju, jakby miał zamiar wydeptać ścieżkę w dywanie. Swojej kawy nie ruszał. Słusznie, zważywszy na to, jaki był podminowany.

Sienna westchnęła w duchu. Kucharze. Można ich kochać, można nienawidzić, ale tak czy inaczej trzeba się nauczyć z nimi żyć. Przykrywając usta, ziewnęła szeroko, po czym zamknęła oczy.

- W porządku, rozumiem - mruknęła. - Sos grzybowy. Mogę ci w czymś pomóc?

- Myślałem, że nigdy nie zapytasz! Muszę pożyczyć twoje kubki smakowe, bo po czterech godzinach próbowania moje się do niczego nie nadają.

- Nie rękę, czy moje kubki obudzone w środku nocy zechcą prawidłowo reagować. Dobra, opowiedz mi o daniu. Czego szukamy?

- Dziś chcę, żeby sos mówił sam za siebie. Żeby...

- Idź na dół. Zejdę za pięć minut.

Siedziała przy stole w malutkiej kuchni i patrzyła, jak Brett miesza drewnianą łyżką to w jednym rondlu, to w drugim, po czym sięga po młynek do pieprzu, doprawia danie i znów kosztuje. W końcu ściągnął z szyi bandanę i zawiązał ją Siennie na czole.

- Idealnie - oznajmił. - Tę próbę przeprowadzimy na ślepo.

Podniosła rękę, jakby chciała zsunąć chustkę, ale ją powstrzymał.

- Nie żartuj. Naprawdę mam nic nie widzieć?

- Tak. Będę ci podawał małe porcje, a ty się delektuj. Potem powiedz mi pierwszą rzecz, jaka przyjdzie ci do głowy.

- Nigdy tego nie robiłam, ale w porządku.

- Dobrze. Najpierw musisz się skupić, skoncentrować na daniu. Nie zwracaj na mnie uwagi. Po prostu jedz i mów, co czujesz.

Zdjął z ognia nieduży rondel, aby nieco ostygł, następnie obrócił się twarzą do Sienny. Stał tak blisko, że niemal dotykał jej szlafroka. Serce zabiło jej mocniej.

Brett pochylił się i posłał Siennie zabójczy uśmiech.

- Gotowa jesteś oszaleć z zachwyty?

- Oszaleć? Najpierw daj mi skosztować. A potem pozwól wrócić spać.

- Już, już. Swoją drogą masz rację, jutro czeka nas pracowity dzień.

Zsunął jej bandanę na oczy. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła, były brzydkiej ślady oparzeń na jego przedramieniu.

- Nic nie widzę...

- Czyli mógłbym się rozebrać do rosołu, a ty byś o tym nie wiedziała?

Przeszył ją dreszcz. W tle grało radio, lodówka cicho szumiała, krople deszczu uderzały o szybę. Żadne tego typu dźwięki nie docierały do niej. Słyszała tylko, jak Brett wyciera ręce w ścierkę wetkniętą za fartuch. Słyszała też własny oddech.

Chciał przygotować najlepszą potrawę, jaką Sienna kiedykolwiek jadła, ale tak koszmarne sosu grzybowego jeszcze nigdy nie zrobił. Nie potrafił tego zrozumieć. Wielokrotnie przyrządzał ten sos, często w pośpiechu, w ciasnych kuchniach Hongkongu, Nowego Jorku, Adelajdy, i zawsze mu wychodził. Goście byli zachwyceni. A potem przyjeżdża do Londynu, do Trattorii Rossi, i kłapa.

W środku nocy wyciąga Siennę z łóżka...

Obróciwszy się, popatrzył na nią, wiedząc, że może to zrobić bezkarnie, że nie dostanie czymś po głowie.

Spod szlafroka wystawały różowe nogawki spodni od piżamy. Sięgały do połowy łydki, czyli musiała pożyczyć je od Marii. Pewnie miała też na sobie górę od piżamy.

I przypuszczalnie nic więcej. A zatem tylko dwie warstwy cienkiej flaneli oddziały Siennę od świata.

Brett wypuścił z ręki metalową łyżkę, która spadła z brzękiem na podłogę. Sienna podskoczyła.

- Przepraszam. Jeszcze sekunda.

Pochylił się nad blatem, zanurzył czystą łyżkę w miseczce z sosem, po czym podstawił ją Siennie pod nos.

Rozchyliła lekko wargi i powoli wciągnęła nozdrzami zapach. Brett zbliżył łyżkę do jej ust. Wysunęła czubek języka i zlizwała gęsty sos.

Czegoś tak przesiąkniętego erotyzmem od dawna nie widział. Do tej pory fascynowały go jej oczy. Teraz doszły usta. Wpatrywał się w nie jak zahipnotyzowany. Po prostu nie mógł oderwać od nich wzroku.

Oblizwała dolną wargę.

- Mm, wyczuwam białe wino, seler, drobno pokrojoną szalotkę, odrobinę czosnku i jakieś słodkawe zioło. Estragon, tymianek cytrynowy i natka. Zgadza się?

- Tak, a teraz grzyby...

Nabrał kilka na łyżkę i ostrożnie zbliżył ją do ust Sienny. Czekwała. Na moment zastygł w bezruchu. Przełknął ślinę. Starał się nie myśleć o tym, ile lat żył bez kobiety. Przesunął łyżkę przed nosem Sienny, by poczuła aromat sosu, następnie wsunął jej grzyby do ust.

Jadła wolno, delektując się.

- Wyczuwam przynajmniej trzy różne smaki. Jeden ziemisty, drugi delikatny, gładki jak jedwab, i trzeci orzechowy. Pierwszy raz spotykam je w takiej kombinacji. Rewelacja!

- Brakuje jednego składnika - szepnął Brett. - Jednego, który nada potrawie ostateczny smak.

Zanurzył łyżkę w drugim rondelku z karmelizowaną cebulą i świeżymi grzybami z octem balsamicznym.

- Gotowa?

Sienna skinęła głową i rozchyliła wargi. Brett zamoczył usta w grzybowo-cebulowej masie, następnie pochylił się i pocałował Siennę. Odwzajemniła pocałunek. Jej wargi były miękkie, ciepłe, słodkie. Takie, jak się spodziewał. Podniosła rękę i zsunęła z oczu bandanę.

- Masz rację - szepnęła, niemal muskając wargami jego usta. - Ocet balsamiczny nadaje potrawie ostateczny smak. I o ileż lepiej smakuje z twoich ust. Mogę prosić o dokładkę?

Zamknęła oczy. Oddychając ciężko, lecz nie przerywając pocałunku, wstała z krzesła, oparła się o stół i wsunęła rękę we włosy Brett'a.

Całował ją po brodzie, szyi. Odrzuciła w tył głowę, przymknęła oczy.

- Obiecasz mi coś? - zapytała.

- Wszystko, co zechcesz.

- Że nikomu nic nie ugotujesz, używając tego przepisu.

- Wymyśliłem go dla ciebie.
- W takim razie co zamierzasz podać na deser?
- Chcesz deser?

Brett znieruchomiał na moment, po czym jego ciałem wstrząsnął wesoły śmiech. Tak zaraźliwy, że Sienna mu zawtórowała.

- Co cię tak rozbawiło?
- Ty - odparł.

Wierzchem dłoni otarł łzy, po czym odgarnął niesforny kosmyk Siennie za ucho.

- Czy zawsze jest pani tak wymagająca wobec kucharzy, panno Rossi?
- Wymagająca? - zapytała, siląc się na poważny ton. - Rozstawiam wszystkich po kątach. Swoją drogą, ten sos jest tak pyszny, że niełatwo ci będzie przebić samego siebie.
- Zmrużyła oczy. - Mam ochotę na kawę i coś czekoladowego...

- Na pewno coś wymyślę - odrzekł, poruszając zabawnie brwiami. - Oszalejesz z zachwyty.

- Doskonale. Oczywiście zamierzasz podawać desery w swojej nowej restauracji?
- Skinąwszy głową, cofnął się pół kroku.

- Skoro mowa o nowej restauracji... Obiecałem ci, że przez kilka dni będę wyłącznie do twojej dyspozycji, ale muszę spotkać się z Chrisem i architektami w sprawie pewnych ustaleń. A może... wybrałabyś się ze mną? Może wpadnie ci do głowy jakiś pomysł? Co robisz jutro rano? - Schylił się i potarł brodą o jej kark.

Usiłowała sobie przypomnieć, jaki to dzień tygodnia. A także kilka innych nieistotnych szczegółów, na przykład: jak się nazywa i dlaczego siedzi w piżamie w kuchni.

W głębi duszy przeczuwała, że Brett potrafi znakomicie całować, nie sądziła jednak, że jego pieszczoty przyprawiają ją o takie dreszcze.

- Masz na myśli jutrzejszy poranek czy ten dzisiejszy, który się zacznie za kilka godzin?
- Dzisiejszy. - Wsunął palce w jej włosy, podniósł je, po czym opuścił na ramiona.
- Chcesz mi pokazać swoją restaurację?
- Bardzo. - Obsypał jej twarz drobnymi pocałunkami.
- Szukasz dekoratora wnętrz?

- Nie. Ale chętnie wysłucham opinii fachowca.

- Trudno ci odmówić.

- Więc nie odmawiaj. Powtarzaj za mną: Tak, Brett, chcę obejrzeć kuchnię, która będzie spełnieniem twoich marzeń.

- Tak, Brett, chcę obejrzeć kuchnię, która będzie spełnieniem twoich marzeń.

- Czyli jesteśmy umówieni. Mniej więcej za... - spojrzał na zegarek - za siedem godzin. Wyśpisz się do tego czasu, co, śpiochu? I włożysz inne butki?

Inne butki? Skierowała wzrok na swoje nogi. Lewa tkwiła w brązowym mokasy- nie, prawa w jaskrawożółtym sandałku ozdobionym białymi stokrotkami.

- Tak się dzieje, kiedy w środku nocy budzi mnie kucharz i żąda, abym mu służyła za degustatorkę.

- W takim razie muszę cię zacząć budzić znacznie częściej.

Oczy mu lśniły. Powietrze było naelektryzowane; niemal słysząc było, jak prze- skakują iskry. Sienna przymknęła oczy. Myliła się w wielu sprawach. Brett udowodnił jej, że jest atrakcyjna i wzbudza pożądanie. Wstrzymała oddech, kiedy znalazł wyją- tkowo wrażliwe miejsce za jej uchem.

Czy mogłaby znów pokochać mężczyznę? I być kochana? A może powinna wy- strzegać się miłości, by nie popełnić tego samego błędu co dawniej?

Trochę ją to wszystko przerastało.

- To był długi dzień, Brett, a ja lubię się wysypiać. Sen służy zdrowiu i urodzie.

- Już idziesz?

Uśmiechnęła się.

- Maria dokonała właściwego wyboru, prosząc cię o pomoc. Nie mogę się docze- kać deseru. Do zobaczenia rano.

Potań dłońmi jej ramiona, po czym się cofnął.

- Miłych snów. A jeśli chcesz, żebym cię obudził... - Zawiesił głos.

- Dziękuję, nastawię sobie budzik.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Krok 17: Trzy czubate łyżki lez

- Niemal słysząc, jak ci się trybiki w głowie obracają. Nad czym dumasz? Nad strojem? Butami? Czy może nad tym, jakie wino najlepiej by pasowało do kurczaka w sosie grzybowym?

Sienna popatrzyła na Bretta z niedowierzaniem.

- Wiedziałam, że potrafisz robić kilka rzeczy naraz, ale nie sądziłam, że umiesz czytać w myślach. Jakim cudem...?

Błysnął w uśmiechu zębami. Cieszyła się, że siedzi, inaczej zakreśliłoby się jej w głowie.

- Nie mogłaś się doczekać, aby zapisać moje propozycje na Dzień Świętego Walentego.

Prychnęła lekceważąco.

- Grzyby z czosnkiem, potem ravioli ze szpinakiem i serem pleśniowym. Po prostu chcesz sprawdzić, czy sobie poradzę z dopasowaniem wina.

- Wierzę w twoje zdolności. Pominęłaś perliczkę z polentą.

- Może lepsza byłaby bez parmezanu i smażonej cebuli? Sama nie wiem... Okej, mam! Wino czerwone, lekko wytrawne. Z nutą czereśni i śliwki, kilka lat leżakowane w dębowych beczkach.

- Świetnie. A białe?

- Wciąż nad nim myślę. - Postukała końcem długopisu o brodę.

- Czy to należy do zadań starszego kelnera? Dobieranie wina do potrawy?

- Między innymi. Z André godzinami rozmawialiśmy o winach tych samych szczepów z różnych stron świata. Uwielbiałam to.

- Greystone Manor ma szczęście do pracowników - zauważył Brett. Nagle zmarszczył czoło. - Przyszło mi do głowy... Słuchaj, Chris od tygodni szuka sommeliera. Może byś mu kogoś doradziła? Kogoś, z kim mógłbym się dogadać i kto znałby się na swoim fachu. Chyba że... - Urwał, skupiając uwagę na ruchliwym rondzie.

- Chyba że? - zapytała Sienna, kiedy opuścili rondo.

- Że zdołałbym cię odbić Peruziemu. Daj się skusić! Zostań u mnie kierownikiem restauracji. Proszę...

Za późno, pomyślała. Wczoraj po wyjściu z nagrzanej kuchni leżała w łóżku, wyobrażając sobie życie z Brettem. Z Brettem jako kochankiem i Brettem jako partnerem biznesowym. Rozważała różne możliwości, zastanawiała się, czy mogłaby mu zaufać, czyby jej nie zawiódł.

- Nie wiesz, kiedy należy spasować, co? - spytała lekkim tonem. - Jestem mile poleciana, Brett. Ale wiem, co to znaczy otwierać restaurację. Stres z tym związany potrafi zniszczyć przyjaźń. Nie chciałabym, żeby tak się stało.

Ścisnął ręką jej kolano.

- Dziwisz się, że próbuję cię skaptować? Ale masz rację: niełatwo o przyjaciół.

Słyszac klakson, obejrzał się przez ramię, Sienna zaś popatrzyła przez okno na sklepy i galerie, które mijali. Byli prawie na miejscu; jeszcze tylko kilka przecznic.

Mimo płaszcza zadrżała. Kiedy dziś rano wyruszali, o jednej rzeczy nie powiedziała Brettowi: że od czterech lat nie była w Notting Hill. Świadomie unikała tych okolic. Kiedy mieszkający tu przyjaciele i dawni współpracownicy zapraszali ją do siebie, zawsze odmawiała. Ból był zbyt świeży.

Ze wszystkim, z każdą ulicą, którą jechali, wiązały się wspomnienia. Im bardziej zbliżali się do restauracji Angela, tym bardziej wspomnienia przybierały na sile.

Walczyła z emocjami, próbowała nie wpadać w panikę, zachować samokontrolę. Serce waliło jej jak młotem. Szukając wsparcia i pocieszenia, obróciła się w stronę jedynej osoby, która mogła zrozumieć jej lęk. Na twarzy Bretta malowały się radość i podniecenie, tak jak na twarzy dziecka czekającego na przyjście Świętego Mikołaja. Zaczął nucić piosenkę, która płynęła z radioodbiornika.

Łzy napłynęły Siennie do oczu. Zamrugnęła powiekami. Nic dziwnego, że powrót do miejsca, które tak dobrze знаła, wywoływał w niej tyle emocji. Podjęła jednak silne postanowienie: nie pozwoli, aby cokolwiek popsło humor Brettowi. Ciężko pracował na swój sukces. Restauracja była jego marzeniem. Chciał się pochwalić, pokazać swoje kró-

lestwo. Entuzjazm Bretta, kiedy śpiewając, wybijał palcami rytm na kierownicy, okazał się zaraźliwy.

Bez Bretta pewnie nigdy nie zdecydowałyby się wrócić do Notting Hill. A z Brettem? Z Brettem u boku wszystko jest możliwe. Zero łez. Zero traumy. Angelo to przeszłość, nie teraźniejszość ani przyszłość!

Uśmiechnęła się do Bretta. Kochanek czy przyjaciel, nieważne, chciała dzielić jego radość.

- Wiesz, że nasza restauracja też się znajdowała w tej dzielnicy? Wybrałeś świetną lokalizację. A z tego, co Chris mówił, wszystko jest niemal gotowe. Opowiedz mi o waszych planach - poprosiła.

- Z mieszanymi uczuciami wracałem do Londynu, ale powoli zaczynam czuć, że tu jest moje miejsce. - Skręcił w uliczkę pełną sklepów. - Wczoraj w kuchni myślałem o moim pierwszym dniu w Trattorii Rossi.

Pokręcił ze śmiechem głową. Sienna przyglądała mu się uważnie: dosłownie promieniał szczęściem. Niebawem.

- Na polecenie Marii przez wiele godzin obierałem i kroilem warzywa. Nigdy tego nie zapomnę. Byłem tak zdenerwowany, że chyba z dziesięć razy upuściłem nóż. Po kilku dniach awansowałem: pozwolono mi smażyć cebulę, szalotkę i czosnek. Po tygodniu zaś ugotowałem minestrone.

- Serio? Musiałeś ciotce się spodobać!

- Czułem się jak w raju. Maria dała mi szansę. Gdyby nie ona, dojdzie do punktu, w którym jestem teraz, trwałoby znacznie dłużej.

- Ale prędzej czy później byś doszedł, prawda? Wzruszył ramionami.

- Może. Ale Marii mnóstwo zawdzięczam. No i bez niej nigdy bym cię nie poznał. Serce waliło jej tak mocno, że była pewna, iż Brett czuje jego wibracje.

- To byłby plus czy minus?

Patrząc przed siebie, wykrzywił lekko usta.

- Minus. Zdecydowanie minus. Zwłaszcza że nawigacja wysiadła i jesteśmy zgubieni. Znasz tę okolicę na tyle dobrze, żeby doprowadzić nas do celu?

- Jeździłam tymi uliczkami przez półtora roku, dzień w dzień. Podaj adres. - Gdy to zrobił, rzekła głosem, w którym pobrzmiwała nuta niepokoju: - Skręć w prawo.

Kilka minut później Brett zatrzymał samochód i zgasił silnik. Obrócił się twarzą do Sienny. Siedziała skulona, dygocząc z zimna. Promienie zimowego słońca przebijały się przez chmury i padały na jej zaciśnięte wargi.

- Hej, co ci jest?

Ocknęła się z transu. Spojrzawszy na ręce Bretta, przejechała palcem po bliznach, których nigdy wcześniej nie komentowała. Po bliznach białych i czerwonych, starych i nowych. Po bliznach człowieka, który pracuje z poświęceniem.

- Ślady oparzeń... - Uniosła wzrok. - Niektórzy mają blizny w środku.

Milczał. Zmusiła wargi do uśmiechu.

- Nie przejmuj się mną - powiedziała cicho. - Moja restauracja mieściła się trochę dalej przy tej samej ulicy. Nie myślałam, że powrót okaże się tak trudny. Zbyt wiele dobrych i złych wspomnień wiąże się z tym miejscem...

Wysiedli z samochodu. Pociągając cicho nosem, Sienna wzięła Bretta pod rękę.

- Nic mi nie jest, naprawdę. - Uśmiechnęła się. - Musisz mi wszystko pokazać. Cały budynek.

Nagle ich oczom ukazał się niski krępy mężczyzna o ciemnych włosach i zaróżowionej twarzy, ubrany w ciepłą kurtkę i żółty kask ochronny. Zanim Brett zdołał cokolwiek powiedzieć, Chris poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się do Sienny.

- Miałem nadzieję, że zmienisz zdanie. Witaj w drużynie, Sienna! - Wyciągnął do niej rękę.

Odwzajemniejszy uśmiech, potrząsnęła głową.

- Witaj, Chris. O jakiej drużynie mówisz?

- Jak to? Przecież jesteś kierownikiem naszej nowej restauracji. Wiedziałem, że w końcu Brett cię namówi. Ma chłopak dar przekonywania.

Sienna przeniosła spojrzenie z Chrisa na Bretta, który dawał przyjacielowi rozpaczliwe znaki.

- A więc o to chodziło, tak? Od paru dni używałeś swojego wdzięku i daru przekonywania, żebym zgodziła się przyjść do was do pracy?

- Sienna, proszę cię. - Brett ujął ją za rękę. - Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdybyś przyjęła moją propozycję, ale wiem, że dostałaś w Greystone awans. Nie rozumiesz...

- Przeciwnie. Świetnie rozumiem. - Wyszarpnęła dłoń. - Miło było cię znów spotkać, Chris. Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto będzie chciał pracować z tym krety-nem. A teraz żegnam; wrócę autobusem.

Obróciwszy się na pięcie, ruszyła w stronę głównej ulicy. Szła z ręką przyciśniętą do ust, jakby usiłowała powstrzymać szloch. Ale daleko nie zaszła. Zachwiała się, po czym przytrzymała ściany, by nie upaść.

Brett stał bez ruchu, przerażony, patrząc, jak Sienna zamyka się w sobie. Ledwo potrafił rozpoznać w niej kobietę, która rano sprężystym krokiem zbiegła na dół, a potem wsiadła do jego samochodu. Nie zwracając uwagi na Chrisa, dogonił Siennę, objął ją i skierował się do auta. Jeśli zemdleje w środku, na siedzeniu pasażera, przynajmniej nie rozbije sobie głowy o bruk.

Potknęła się na śliskim chodniku. Złapał ją, zanim upadła. Czuł, jak pod płaszczem bije jej serce. Na wpół niosąc ją, doszedł do samochodu, otworzył drzwi i umieścił na fotelu. Podniosła zdziwiona wzrok, po czym uzmysłowiwszy sobie, że to Brett, szepnęła:

- Błagam, nic nie mów. Po prostu zabierz mnie stąd.

- Dobrze. Już jedziemy.

Ściągnął kurtkę i zarzucił Siennie na ramiona, wiedział jednak, że to nie wystarczy, aby ta cudowna kobieta przestała dygotać. Cholera, zakochał się w Siennie Rossi na śmierć i życie. Zamierzał odkryć, kto złamał jej serce, a potem zrobić wszystko, aby te połamane kawałki skleić.

Sienna otworzyła oczy i zamrugła, zaskoczona silnym blaskiem stojącej na stole lampy. Głowę miała opartą o coś ciepłego i miękkiego, w kolorze jasnego błękitu.

Tym czymś okazało się ramię Brett. Speszona, wyprostowała się i ponownie zaci-snęła powieki. Zasłaniając ręką usta, ziewnęła szeroko. Kiedy znów otworzyła oczy, Brett drapał się po głowie. Kilka razy zauważyła u niego ten odruch. Prawą ręką, tuż nad prawym uchem. Aż dziw, że w tym miejscu nie wyłysiał.

- Szukasz inspiracji?

Zaczerwienił się, ale nie odrywał wzroku od apetycznych potraw w książce kucharskiej, której okładkę zdobiło zdjęcie znanego z telewizji szefa kuchni.

- Miałem nadzieję, że książka nada mi bardziej intelektualny wygląd - odparł. - Z drugiej strony rzadko się zdarza, aby piękna kobieta zasypiała przy mnie. To chyba nie-dobry znak.

Sienna potarła zdrewniałą szyję, po czym kilkakrotnie obróciła głowę.

- Wykorzystałam cię jako poduszkę. Trochę mi głupio, ale to twoja wina. Trzeba było nie dawać mi gorącej czekolady na pusty żołądek. To mnie zawsze usypia. Jak długo...?

- Ponad dwie godziny. I nie przejmuj się; chętnie służę jako poduszka. - Rozładował napięcie, poruszając zabawnie brwiami.

Uśmiechając się, Sienna pogroziła mu palcem, po czym opuściła nogi i przytrzymując się ręki Bretta, wstała.

- Do twarzy ci z uśmiechem - zauważył. - Nawet kiedy paradujesz w stroju polarnika.

Owinęła się ciasniej swetrem.

- Cały rok pracuję w klimatyzowanych pomieszczeniach, a na dworze... Brr. - Podeszła do okna w salonie Marii, odsunęła zasłonę... i oniemiała ze zdumienia. - Pada śnieg - szepnęła.

Przycisnęła nos do szyby, która lekko drżała od warkotu samochodów przejeżdżających ruchliwą ulicą poniżej.

Białe iskrzące się płatki wirowały na tle czarnego nieba. Sienna miała wrażenie, że odbija się w nich blask reflektorów i latarni. Był to najbardziej magiczny widok, jaki dotąd widziała.

- Spójrz, Brett! - Instynktownie obróciła się i przyciągnęła go do siebie.

Objął ją w pasie. Płatki zdawały się lecieć prosto na nich. W pewnym momencie przejechała dołem potężna ciężarówka, blokując sobą światło. Tafla szkła, którą mieli przed sobą, przeistoczyła się w lustro. Oczom Sienny ukazały się dwie rozpromienione twarze.

Stała z głową wtuloną w szyję Bretta. On uśmiechał się pogodnie. Na jej ustach również gościł uśmiech.

Byli dwojgiem szczęśliwych ludzi.

Potem jego uśmiech zgasł. Po chwili jej także.

Obraz w lustrze drgnął. Brett obrócił ją do siebie. Czowała na policzku jego oddech. Nie miała dokąd uciec wzrokiem. Patrzyła w oczy Bretta i miała wrażenie, że te świdrują ją na wylot. Jedną ręką wciąż obejmował ją w pasie, drugą zacisnął na jej dłoni.

- Jest pięknie - odrzekł. Ty jesteś piękna, dodał w myślach. - Chris popełnił dziś błąd. Szanuję twój wybór.

- Wiem. Po prostu to miejsce... ta dzielnica... za dużo wiąże się z nią wspomnień. Zachowałam się jak idiotka.

- Nieprawda. Uważam jednak, że powinnaś mi powiedzieć, dlaczego nie ufasz szefom kuchni. - Raptem ją puścił. - Poczekaj! Nie ruszaj się!

Wybiegł z pokoju, zostawiając ją przy oknie. Marzyła, żeby jej serce biło wolniej, ale nie chciało jej słuchać.

Nagle podjęła decyzję. Brett miał rację. Zasłużył na to, by poznać prawdę. Nawet jeśli to oznacza, że ona musi wrócić do przeszłości, o której wolą zapomnieć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Krok 18: Dwie różowe babeczki

Wrócił do pokoju, niosąc tacę z dwoma kubkami i papierową torbę ozdobioną lśniącymi różowymi gwiazdami. Opadł na kanapę, nie przejmując się tym, że Sienna wciąż stoi przy oknie i z dziecięcym zafascynowaniem przygląda się wirującym nad ziemią śnieżynom.

- Chris zajrzał, kiedy spałaś. Chciał cię przeprosić za nieporozumienie i podziękować ci w imieniu Jess. Zostałaś oficjalnie przyjęta do Grona Księżniczek i na dowód mam ci to przekazać.

Wyjął z torby dwie różowe babeczki; w każdej tkwiła pojedyncza różowa świeczka oblana u podstawy białym lukrem. Przez chwilę oboje patrzyli na ten podarunek.

- Ma dziewczyna gust - oznajmił Brett. - Może być kawa bezkofeinowa?

Sienna skinęła głową.

- Brett?

- Mm? - Wbił zęby w różowe ciastko.

- Przepraszam za moje zachowanie. Jest mi strasznie głupio. Nie miałam prawa złościć się na ciebie.

- Nic się nie stało. Zresztą to była moja wina. Powinienem był dać Chrisowi do zrozumienia, że cokolwiek postanowisz, nie będę próbował na ciebie wpływać.

Strząsnął okruszki z powrotem do torby, po czym przesunął się na brzeg kanapy.

- Aha, żeby twój awans na księżniczkę stał się faktem dokonany, musisz zjeść całą babeczkę.

Sięgnęła po jedną, odwinęła papierową foremkę, przełamała ciastko na pół.

- A teraz siadaj i mów. - Poklepał miejsce koło siebie. - Mamy kawę, mamy deser. Możesz przeskoczyć tę część, jak to Angelo swoim urokiem osobistym zawrócił ci w głowie, i od razu przejść do wspólnej pracy. Powiedz: co się stało? Dlaczego Frankie nie rozkwaślił Peruziemu nosa? Nie wierzę, że Angelo cię rzucił. Aż takim idiotą chyba nie jest?

- Jest. - Oglądała foremkę ze wszystkich stron. - Pytasz, co się stało. To proste. Angelo odkochał się we mnie, doprowadził nasz biznes do bankructwa i zwiął do Kalifornii. Złamał mi serce. Ale to nie on ze mną zerwał, a ja z nim.

Na moment zamilkła. Potem wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

- Miesiąc przed ślubem zaczęłam odbierać telefony od dostawców pytających, kiedy zapłacimy zaległe rachunki. Zawsze Angelo zajmował się finansami. Kiedy mu o tym powiedziałam, oznajmił, że musiała zająć pomyłka i wszystko zaraz wyjaśni. - Wzruszyła ramionami. - Nie znosił, kiedy podważano jego decyzje. Całe życie pracował w restauracji z ojcem. Był przystojny, miał ogromny talent... - Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Nie tylko mnie oczarował. Wszyscy w mojej rodzinie go uwielbiali. Niestety Angelo nie potrafił przyznać się, że nie daje rady z prowadzeniem finansów, z gotowaniem, z reklamą oraz tysiącem innych rzeczy, które wziął sobie na głowę.

Brett potarł szyję Sienny; czuł, jak bardzo jest spięta.

- Zajmowałam się przygotowaniem do ślubu, Angelo natomiast robił dobrą minę do złej gry. Nie mówił o kłopotach. Nie wiem, co nim kierowało: duma, arogancja? W każdym razie restauracja pękała w szwach. Nie przyszło mi do głowy, że mamy problemy finansowe.

Kawałki lukru spadły jej na sweter. Podnosiła je kolejno jeden po drugim. Brett czekał w milczeniu.

- Pamiętam dzień, kiedy żegnałam się z personelem. Całą noc przeplakałam.

- A Angelo? Samą cię z tym zostawił?

- Był w Kalifornii. Twierdził, że bilet za drogo by kosztował. Ale wiedziałam, że po prostu się boi. - Westchnęła. - Wciąż mu ufałam. Tłumaczył, że kiedy sprzedamy londyńską restaurację, spłaca długi i zamieszkamy razem w Kalifornii.

Bretta ogarnęła złość.

- Wiesz, co mnie najbardziej zabolalo? - zapytała Sienna. - Nie długi. Nie bankructwo. To, że Angelo o niczym mi nie mówił. Przecież zrozumiałabym. Byliśmy współnikami. Chryste, wszystko bym dla niego zrobiła.

- Widocznie słabo cię znał - szepnął Brett.

- W ogóle mnie nie znał. Ani ja jego. Pewnie dlatego byłam taka zaskoczona, kiedy spakował manatki i powiedział, że musi lecieć na kilka tygodni do domu. Sam, beze mnie. Myślałam, że dom jest tam, gdzie ja. - Roześmiała się gorzko.

- Jednego nie pojmuję - odezwał się Brett. - Dlaczego mówiłaś ludziom, że to on cię rzucił?

Łzy zakręciły się jej w oczach.

- Nic nikomu nie mówiłam. Rodzina wiedziała, dlaczego zerwałam zaręczyny. Inni uznali, że Angelo poznał kogoś w Stanach. Moi najbliżsi chcieli zaoszczędzić mi podwójnego upokorzenia, dlatego trzymali język za zębami. Prawda nigdy nie wyszła za jaw. Rachunki zostały zapłacone. Angelo nie wrócił. Upiekło mu się.

Podeszła do okna i objęła się w talii, jakby chciała się ogrzać, odizolować od śniegu i wiatru.

Brett czekał na dalszy ciąg, ale Sienna milczała.

Zbliżywszy się, zarzucił jej na ramiona swój blezer, po czym przytulił ją do siebie. Przez kilka minut stali bez słowa, wpatrując się w padający śnieg.

- Mogłam się domyślić - rzekła, opierając głowę na ramieniu Brett. - Minęły trzy dni od sprzedaży restauracji, kiedy Angelo zadzwonił. Powinniśmy jakiś czas odpocząć od siebie, powiedział. Zaniemówiłam. Dziesięć sekund później zrozumiałam, o co mu chodzi. Że już mnie nie chce. Przestałam być użyteczna. Był zbyt wielkim tchórzem, aby przyznać, że mnie nie kocha, więc wzięłam sprawy w swoje ręce. Powiedziałam mu, że między nami koniec.

- I co potem?

- Potem? - Roześmiała się. - Zabrałam rzeczy i wróciłam do domu, do swojego dawnego pokoju. Byłam zmęczona, przybita i wściekła. Na wszystkich. Chciałam lecieć do Kalifornii, żeby wygarnąć Angelowi, co myślę. Rodzina mnie powstrzymała. Ciotka Maria zaproponowała mi pracę, dopóki nie znajdę czegoś innego. Podobnie jak ty, wiele jej zawdzięczam. Przynajmniej teraz mogę spłacić dług.

Obejrzała się przez ramię. Brett poczuł, jak mu serce mięknie. Po tym wszystkim, co przeszła, wciąż potrafiła się cieszyć z drobiazgów. Doprawdy niesamowita z niej ko-

bieta. Przymknął powieki. Trzymał w objęciach Siennę Rossi. Niczego więcej nie pragnął. Tu jest jej miejsce. Przy nim. Jak w ogóle mógł w to wątpić?

Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Powoli odwrócił ją twarzą do siebie. Stał z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w jej spokojny oddech. Ona zaś uniosła ręce i objęła go w pasie. Uśmiechnął się, zadowolony z jej reakcji. Stykali się biodrami, dzielili ciepłem.

Wolał nie ryzykować więcej. Bał się, by Sienna nie wystraszyła się, nie straciła do niego zaufania. Nie wytrzymał: opuścił głowę; dosłownie milimetry dzieliły jego usta od jej czoła.

Podniosła wzrok. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Przeszłość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Byli kobietą i mężczyzną, którym bardzo na sobie zależy. Brett musnął wargami jej czoło, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, ona zaś przywarła ustami do jego szyi. Niemal odskoczył, wrażenie było tak silne. Potem przytulił policzek do jej policzka.

Masował dłonią jej plecy, jakby tym prostym gestem usiłował przekazać, co do niej czuje. Błagał ją w myślach, by mu zaufała.

Światło przejeżdżającego ulicą samochodu padło na Siennę. Ciepły blask zdawał się ozłacać jej twarz. Rozchyliła wargi. Czekwała na pocałunek. Brett poczuł niesamowity przypływ adrenaliny; bliskość Sienny, jej zapach, dotyk działały na wszystkie jego zmysły. Usta powoli zbliżały się do siebie...

Nagle Sienna uwolniła się z objęć, cofnęła krok.

- Czułam się kompletnie nic niewarta. Kiedy Angelo wyjechał, straciłam pewność siebie. Dzień po dniu budowałam od nowa swoje życie. Zajęło mi to cztery lata. Obiecałam sobie, że odtąd nie będę na nikim polegać; sama, bez oglądania się na kogokolwiek, będę spełniać swoje marzenia. Muszę być niezależna. Rozumiesz to?

Delikatnie odgarnął jej włosy za uszy.

- Doskonale rozumiem - szepnął. - Pozostaje więc jedno pytanie. Może mężczyzna nie jest ci do niczego potrzebny, ale czy znajdzie się w twoim życiu miejsce na kogoś, kto troszczy się o ciebie i chce być z tobą?

Przełknęła ślinę. Wargą jej zadrżała.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Awans w Greystone Manor, marzyłam o nim od dawna... Nie zastanawiałam się nad tym, co będzie później.

W jej oczach malowały się strach i niepewność. Brett postanowił przejąć inicjatywę. Wiedział, że musi działać wolno i ostrożnie, jeśli chce, by Sienna na stałe go zaakceptowała. Ukrywając rozczarowanie, uśmiechnął się.

- Nie wiem, jak ty, ale ja jestem wykończony. To był długi dzień, a jutro czekają nas wielkie zakupy. Te puste szafki w kuchni trzeba czymś zapełnić. I przygotuj się, że jutro dokładnie wypytam cię o twoją nową pracę. Okej?

Skinęła głową. Jej zmęczoną twarz rozjaśnił uśmiech.

- Okej. Dobranoc, Brett. Miłych snów.

- Dobranoc, słoneczko.

Przystanęła w progu i obejrzała się przez ramię. A on poczuł się tak, jakby otworzyły się drzwi, które od lat były solidnie zamknięte. Ciężkie drzwi, z kłódką, łańcuchem i tabliczką, na której widniał zapis: „Beznadziejny. Nikomu niepotrzebny. Niewart miłości wspaniałej kobiety”.

Były to te same drzwi, które nie pozwoliły mu wyznać Lili miłości. Ilekroć widział, jaka szczęśliwa jest z Chrisem, klucz się obracał, a łańcuch zacieśniał. Zacieśnił się również tego dnia, kiedy matka, wracając z pracy, zmarła na zawał. Nie dożyła sukcesów syna, nie stała obok niego, gdy odbierał nagrody, nie widziała jego nazwiska w prasie. Sam zawiesił tę kłódkę z łańcuchem, by chronić się przed bólem, który towarzyszy stracie. Inaczej by zwariował.

W tej samej sekundzie, gdy Sienna obejrzała się w progu, instynkt powinien był mu kazać zatrzaskać drzwi. Tak się jednak nie stało.

Patrzył na nią w milczeniu. Usta miała rozchylone, policzki pokryte rumieńcem, zupełnie jakby spędzili razem namiętną noc. Oszolomiony ruszył do niej, aby wziąć ją w ramiona, lecz Sienna potrząsnęła głową. Zamierzała coś powiedzieć, nagle jednak zmieniła zdanie, przygryzła wargi, po czym wymknęła się z pokoju, zostawiając go samego.

Serce mu dudniło, w głowie miał zamęt. Przetrwał trudne dzieciństwo dzięki temu, że trzymał się na uboczu i nie angażował uczuciowo. To, co czuł do Sienny, dawało mu siłę, a zarazem go przerażało. Zaledwie kilka dni temu myślał, że otwarcie restauracji

będzie największą przygodą jego życia. Mylił się. Bardziej niż na otwarciu restauracji zależało mu na zdobyciu Sienny.

Odważy się i wyzna Siennie miłość. Darzyła go sympatią, wiedział o tym. Musi ją tylko przekonać, aby podjęła ryzyko i mu zaufała.

Drzwi były otwarte, a za nimi ziała pustka, którą wreszcie chciał zappełnić. Stracił Lili, ale nie zamierzał tracić Sienny. Bez względu na to, ile czasu i wysiłku będzie to go kosztowało, udowodni jej, że ją kocha.

Należy obmyślić plan.

Jasno dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby jakikolwiek mężczyzna mówił jej, co ma robić. Słusznie. Sądziła, że może iść wyłącznie jedną drogą. Ale czy na pewno? Widział, jak sprawnie przekształciła lokal ciotki w przyjazną rodzinną restaurację. Hm, a może...? Wyciągnął z kieszeni komórkę i szybko odnalazł numer przyjaciela,

- Jak leci, Chris? Tak, wyjaśniłem jej. Nie, wcale się nie gniewa. Słuchaj, czy mógłbyś tu do mnie wpaść? Tak, jeszcze dzisiaj, koniecznie. Chciałbym ci przedstawić dość szalony pomysł, który może cię zainteresować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Krok 19: I kalifornijskiego kucharza

- Hej, Carla. Tak, u mnie wszystko świetnie. A co słyhać w Greystone? Przykro mi, że musiałam wyjechać. Powiedz, o której byłoby najlepiej, żebym... Co takiego? Kiedy?

Zacisnęła palce na nosie i aż skrzywiła się z bólu.

- Oczywiście, że rozumiem. W końcu Patrick wciąż jest szefem. Dzięki za informację. Odezwę się niedługo. - Rozłączyła się, zanim Carla zdołała o cokolwiek spytać. - Co za drań! - Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Oparła ręce o stół w holu, by nie stracić równowagi. - Nie do wiary!

Z salonu dobiegł ją szelest papieru. Po chwili Brett, który rozpakowywał zestaw nowo zakupionych patelni, pojawił się w korytarzu.

- Słyszałem krzyki. Gdzie się pali? Wzdychając, Sienna przyłożyła rękę do czoła i w blasku porannego światła wpadającego przez szyby w drzwiach wejściowych zaczęła krążyć wokół holu.

- Patrick, szef Greystone, zaplanował spotkanie w sprawie wystroju nowej restauracji. Angelo przyjechał do Londynu na kilka dni i chcą omówić wszystko, zanim odleci do Kalifornii. Nawet nie pomyśleli, żeby do mnie zadzwonić. Gdyby Carla nie przypomniała Patrickowi, pewnie by zapomniał. - Mówiąc, cały czas żywo gestykulowała. - Jako nowy kierownik restauracji powinnam być obecna na spotkaniu. Mam mnóstwo pomysłów i przemyśleń, ale ponieważ zawiadomiono mnie w ostatniej chwili, nawet nie mam czasu przygotować oficjalnej prezentacji!

Brett uśmiechnął się, po czym rzekł spokojnie:

- To wymarzona okazja, abyś pokazała się od jak najlepszej strony. O której jest to spotkanie?

Sfrustrowana potrząsnęła głową.

- Właśnie dlatego się denerwuję. - Spojrzała na zegarek. - Powiedziano Carli, żeby spodziewała się gości za mniej więcej cztery godziny. Cztery godziny, Brett! Muszę być

na miejscu, zanim pojawi się zespół dekoratorów! Muszę przygotować szczegółowy plan! Jest tyle do zrobienia, nim Angelo przejmie obowiązki szefa kuchni! Nie wiem, od czego zacząć!

Przyglądając się jej, Brett wiedział, że nie może teraz od niej wymagać, aby pomogła mu zrobić porządek w kuchni Marii. Jeszcze nigdy nie widział jej tak przejętej.

Doskonale. Znikła wystraszona dziewczyna, którą oblał wiadrem brudnej wody. Jej miejsce zajęła znająca się na swoim fachu kobieta, która wie, co chce osiągnąć.

Siennę Rossi, którą miał przed sobą, cechowały pewnością siebie oraz wiara we własne siły i możliwości. Wcale go to nie dziwiło. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby odkryła, że prawie całą noc rozmawiał na jej temat z Chrisem. Rozważali pomysł nowego biznesu, w którym ona grałaby wiodącą rolę. Oczywiście gdyby chciała. Na razie jednak jest za wcześnie, aby jej o tym mówić. Wciąż należy rozwiązać zbyt wiele kwestii.

Nagle naszły go wątpliwości. Miał złe przeczucia w sprawie spotkania w Greystone. Podejrzewał, że marzenia tej cudownej kobiety zostaną zdeptane, zniszczone.

- Sienna, jesteś pewna, że oni cię tam chcą? Zatrzymała się w pół kroku i zmarszczyła czoło.

- Jak to, czy chcą? Jestem kierownikiem restauracji. W znacznej mierze ode mnie zależy atmosfera, to, jak się goście czują, jak bawią. Oczywiście, że moja obecność na spotkaniu jest potrzebna. Po prostu Patrickowi wyleciało z głowy, że wzięłam urlop. To wszystko.

- Czyli wystarczy, aby Angelo z Patrickiem pstryknęli palcem, a ty już lecisz. Tak?

- Sądziłam, że będziesz się ze mną cieszył - powiedziała, nie kryjąc rozczarowania.

Brett ujął ją za rękę, by mu nie uciekła.

- Cieszę się. Tylko wydaje mi się, że zapominasz o czymś bardzo ważnym. Jesteś piękną i utalentowaną kobietą. Każdy mężczyzna powinien być dumny, mając cię w swoim życiu lub w zespole. Więc...

- Więc...?

- Jest tyle możliwości - zauważył z powagą. - Tyle wariantów.

Już zamierzała zaprotestować, powiedzieć, co myśli o ludziach, którzy wtrącają się do jej życia, ale Brett wyciągnął palec i przyłożył go do jej ust.

- Na przykład Angelo Peruzi przyjeżdża do Greystone ze swoją ekipą architektów i dekoratorów. Ty witasz się z nim uprzejmie, wymieniacie uwagi na temat pogody i branży restauracyjnej, potem przystępujecie do pracy i staracie się zaprojektować wymarzoną restaurację. Pracujecie razem, jako zespół. Zapominacie o przeszłości. Ważna jest teraźniejszość.

Na moment Brett zamilkł.

- On mówi, ty słuchasz z zainteresowaniem i albo przyjmujesz jego sugestie, albo je odrzucasz. Robisz to spokojnie, w sposób profesjonalny, po czym machasz mu na pożegnanie, kiedy Angelo wsiada do samochodu i odjeżdża. - Zawahał się lekko. - Lub w sposób nieco mniej profesjonalny, w zależności od tego, co Angelo proponuje. Tak czy inaczej dajesz mu wyraźnie do zrozumienia, że nad wszystkim panujesz.

Sienna otworzyła usta, lecz Brett pokręcił głową, nie dopuszczając jej do głosu.

- Angelo pada przed tobą na kolana, błaga cię o przebaczenie, mówi, że to dla niego zaszczyt móc pracować z tobą, że cię szanuje i podziwia. Ty wyciągasz do niego rękę i razem podążacie ku szczęściu i sławie.

Sienna prychnęła.

- Odbiło ci?

Zmrużył oczy.

- Może być i tak, że przez godzinę znosisz obecność Angela przy stole konferencyjnym. Lody zostają przełamane. Ty wywiązujesz się ze zobowiązań wobec Patricka. Może Peruzi przeprosza cię, może nie. To nieważne. Liczy się to, że masz plan B. Jaki? Otóż słuchasz, co inni mówią, i jeśli ich propozycje ci się nie podobają, składasz wymówienie i szukasz innej pracy.

Sienna zniecierpliwiona pacnęła go w ramię.

- Chryste, Brett! Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Chcę pokazać ludziom, na co mnie stać, co potrafię osiągnąć. Wreszcie mam szansę. Nie zamierzam z niej zrezygnować. - Zasepiła się. - Nie masz pojęcia, jak ciężko mi było odzyskać pewność siebie.

Awans na kierownika restauracji... Od lat o tym marzyłam. Chcę udowodnić wszystkim, że dam radę.

- Wszystkim? To znaczy Peruziemu? Czy samej sobie? - zapytał cicho Brett. - Jesteś Sienną Rossi. Piękną, niepokorną, bezkonkurencyjną Sienną Rossi. Przed chwilą samodzielnie zaprojektowałaś, wyremontowałaś i urządziłaś salę restauracyjną w lokalu ciotki. Pokazałaś, co umiesz. Nie musisz nikomu nic dalej udowadniać. Są hotele i restauracje, które przyjmą cię z otwartymi ramionami.

Unosząc dumnie głowę, odeszła parę kroków, po czym oparła się o ścianę, jakby uszła z niej wola walki.

- Czy jest wśród nich ta w Notting Hill należąca do niejakiego Bretta Camerona?

- Owszem. Jeśli zechcesz przyjąć moją ofertę, będę najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Ale możliwości masz więcej, niż przypuszczasz.

Przypomniała sobie ostatnich kilka dni, które spędzili razem. Wspólne posiłki, śmiech, robienie pizzy z dziewczynkami, rozmowy o przeszłości... Popatrzyła badawczo w oczy Bretta.

- Nie rozumiesz. Nie mogłabym pracować dla ciebie.

- Sienna, chyba nie mówisz tego poważnie?

- Nie chodzi o ciebie, Brett. Jesteś fantastycznym człowiekiem. Podziwiam cię, szanuję twój zapał i zaangażowanie, ale... Chodzi o mnie.

Zbliżywszy się, przycisnęła dłonie do jego policzków. Cały czas patrzyła mu w oczy, błagała o zrozumienie.

- Podjęłam decyzję, będąc w dołku. Chcę być niezależna. Chcę sama o sobie decydować. Przed nikim się nie ugnę. Mam zamiar polegać wyłącznie na sobie.

- Ale wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej? - wtrącił Brett. - Nie musisz dźwigać wszystkiego na własnych barkach.

- Muszę. Nie gniewaj się. Zawsze mówię przyjaciółom prawdę, a ciebie traktuję jak przyjaciela.

Westchnął głośno. Zanim zdążyła się odsunąć, zgarnął ją w ramiona i przycisnął usta do jej czoła.

- Nie zamierzasz wrócić do Rossich, prawda?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Więc to tak? Po prostu odejdziesz?

Przytuliła policzek do jego piersi; bała się, że jeśli dłużej będzie patrzyła mu w oczy, jej determinacja może osłabnąć.

- Za kilka dni będziesz zasuwał u siebie, w swojej nowej kuchni. Od rana do wieczora, siedem dni w tygodni, sypiając najwyżej kilka godzin na dobę.

- Rozmawiałś z Chrisem? - spytał podejrzliwie i zmrużył oczy.

- Mówię z doświadczenia. Och, Brett. Oboje będziemy pracować ciężiej niż kiedykolwiek dotąd. Nie chcę, żebyśmy czegoś żalowali. - Na moment zamilkła. - Tych kilka ostatnich dni... to była cudowna niespodzianka. Dziękuję ci za nie. I tak, zamierzam odejść.

Pogładził ją po włosach, pocałował w czoło, następnie w usta i przytulił mocno do siebie. Dopiero po dłuższej chwili się odezwał.

- Nie mogę cię puścić. Tyle rzeczy jeszcze ci nie powiedziałem.

- Ciii - przerwała mu. - Tak jest lepiej, Brett. Lepiej teraz niż później, kiedy ma się złamane serce. Oboje wiemy, jak to boli. Nie wiem, czy drugi raz zdołałabym się podnieść. - Uśmiechnęła się. - Puść mnie i zachowajmy dobre wspomnienia. Jesteś wyjątkowym człowiekiem. Nie zapominaj o tym.

Cofnął ręce. Sienna poczuła nagle straszliwą pustkę. Miała ochotę zaprotestować. Brett zrobił to, o co prosiła, a ona już tęskniła za jego bliskością.

- Jeśli koniecznie chcesz jechać, podrzucę cię na stację. Chodź, zanim zmienię zdanie i siłą cię zatrzymam.

Przywarła plecami do drzwi. W jego oczach widziała miłość, troskę, gotowość do poświęceń. Przez moment nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

- Sienna, wiesz, jaki potrafię być uparty? To nie jest koniec. Cokolwiek postanowisz, pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Wzięła głęboki oddech, potem skinęła głową i pobiegła na górę, by się spakować. Odgłos jej kroków jeszcze długo niósł się w powietrzu.

- Ale nadal spotykamy się tu na walentynki! - zawołał Brett. - Zrobię twój ulubiony deser, taki, jak lubisz.

- Nie znasz mojego ulubionego deseru! - odparła, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Myliła się. Wiedział wszystko o kobiecie, w której się zakochał. Ogarnęło go wzruszenie. Nie cieszył się z decyzji, jaką Sienna podjęła. Cudowna przyszłość, o jakiej marzył, straciła blask; bez Sienny wydała mu się ciemna i ponura. Miał dwa wyjścia. Powiedzieć, że ją kocha, lub pozwolić jej odejść. Świadom był tego, że praca od rana do wieczora może zniszczyć najlepszy związek. Że pracoholik zapomina o różnych okazjach, jakie normalne pary uwielbiają celebrować.

Czy warto ryzykować? Nie chciał być egoistą. Nie wobec ukochanej kobiety. Gdyby powiedział jej, co do niej czuje, że myśli o niej nieustannie, że każdej nocy o niej śni, że pragnie na nią patrzeć, tulić ją, po prostu być tam, gdzie ona, może zrezygnowałaby z ambicji i zgodziła się z nim zostać.

Gdyby otworzył się przed nią, wszystko by się pokomplikowało. Słów wypowiedzianych nie da się cofnąć. Nie chciał wywierać na Siennę presji.

Wreszcie miała okazję zrealizować swoje marzenia zawodowe. On na spełnienie swoich czekał dziesięć długich lat. Czy może pozbawić Siennę tej szansy?

Nie, musi pozwolić jej odejść i zaspokoić ambicje, a dopiero potem zacząć budować z nią wspólną przyszłość. Nigdy nie uważał się za człowieka wielkodusznego, ale dla Sienny gotów był na każde poświęcenie.

Nawet jeśli sam miałby cierpieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Krok 20: Zamieszaj energicznie

Usiłując wygładzić zmarszczki w materiale, Sienna przeciągnęła dłońmi po spódnicy. Stała przed lustrem w pokoju, który od czterech lat służył jej za azyl.

Wiele czasu poświęciła na znalezienie idealnego kostiumu z czarnej kaszmirowej wełny oraz pasujących do niego butów. Tłumaczyła sobie, że goście wytwornej restauracji zasługują na to, aby obsługa była elegancko ubrana. Ale prawda wyglądała zupełnie inaczej.

W ciągu ostatnich kilku dni uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej obcowania z winem, z zapachami i kolorem. Zaprojektowała wnętrze, które - była o tym przekonana - spodoba się wszystkim klientom Marii.

Kostium stanowił część zbroi, którą wkładała codziennie, aby przekonać gości i personel Greystone Manor, że ona, Sienna Rossi, wszystko ma pod kontrolą.

Była żałosna.

Brett ma rację. Kiedy odważna kobieta chowa się za maską, przestaje być odważna. Staje się zwykłym tchórzem.

Podeszła do okna, z którego rozciągał się widok na rozległy ogród. Łzy popłynęły jej po twarzy, niszcząc makijaż. Przez cztery lata podziwiała widok za oknem, nigdy jednak nie traktowała Greystone jak domu. Owszem, tu był jej azyl, ale nie dom. Przytknęła powieki. Przed oczami stanęła jej ruchliwa londyńska ulica, którą widziała z sypialni u Marii. Tęskniła za nią.

Jej rozmyślenia przerwało krótkie buczenie komórki: przyszedł SMS od Carli. Przyjechał zespół dekoratorów. Nadszedł czas stawić czoło poważnemu wyzwaniu.

Carla stała z tyłu, niewidoczna za grupą mężczyzn w garniturach, którzy nieśli tuby i teczki z projektami. Gości witali przedstawiciele dyrekcji.

Sienna wzięła głęboki oddech i przybierając profesjonalny uśmiech, wyprostowała dumnie ramiona.

Na środku rozmawiającej z ożywieniem grupy zebranej w głównym holu Greystone Manor znajdował się człowiek, którego ostatni raz widziała na lotnisku przed jego wylotem do Los Angeles. Angelo Peruzi.

Tamtego dnia przed laty obserwowała w milczeniu, jak Angelo przechodzi przez kontrolę paszportową i znika. Nawet się nie obejrzał. Nie popatrzył na kobietę, z którą zaledwie kilka miesięcy wcześniej się zaręczył.

Dziś Angelo Peruzi ubrany był niemal identycznie jak tamtego dnia: w granatowy blezer, białą koszulę i dżinsy jednego ze znanych projektantów mody. Oraz ciemne okulary, mimo że był luty, a on znajdował się w holu eleganckiego hotelu.

Zapomniała, jaki był przystojny. W ciągu dziesięciu lat twarz mu się lekko zaokrągliła, a ciało nie było już tak wysportowane, niemniej pobyt w Kalifornii wyraźnie mu służył. W pewnym momencie ich spojrzenia się spotkały. Przez ułamek sekundy Sienna czuła się tak, jakby nikogo poza nimi w holu nie było.

Angelo zmarszczył czoło, po czym szeroko się uśmiechnął i przedzierając się przez tłum mężczyzn w garniturach, ruszył jej naprzeciw. Zatrzymał się i wyciągnął na powitanie rękę.

- Sienna, jak miło cię znów widzieć. Wyglądasz wspaniale. Może byśmy się umówili w przyszłym tygodniu na plotki?

- Oczywiście - odparła przez ściśnięte gardło.

Na szczęście nie musiała nic więcej mówić; uratował ją Patrick, który nie odstępował Angela na krok.

- A, panna Rossi. Dziękuję, że pani przyjechała. Nie chciałem zakłócać pani urlopu, ale szef ma tak mało czasu... To był jedyny wolny termin, a wiedziałem, że pani będzie chciała poznać nasze plany. Na pewno będzie pani zachwycona projektem.

Pół godziny później miała całkowitą jasność co do dwóch rzeczy. Po pierwsze, projekt nie wzbudził jej zachwyty.

Kierownictwo hotelu zatrudniło zespół najlepszych fachowców od urządzania restauracji. Ci przyjechali, rzucili okiem na przepiękną starą boazerię na ścianach oraz dekoracyjny sufit i się skrzywili. Nie tak wyobrażają sobie nową restaurację Angela Peruziego.

Sienna dwukrotnie usiłowała zabrać głos, lecz dwukrotnie jej przerwano. Ani Patrick, ani Angelo nie poparli jej, kiedy broniła oryginalnych szczegółów architektonicznych, które czyniły Greystone Manor miejscem wyjątkowym.

Panowie specjaliści nie byli zainteresowani jej uwagami, sami zaś mieli całkiem niedorzeczne pomysły.

Styl kalifornijski? Na angielskiej prowincji?

Sienna rozumiała, dlaczego Patrick milczał, w końcu to jego szefowie poprosili tych pożał się Boże ekspertów o „nieszablonową wizję” nowej restauracji. Nie wypadało mu popukać się w czoło.

A po drugie... hm. Patrząc na Angela, który pogardliwym wzrokiem rozglądał się po pięknej sali, zaczęła się zastanawiać, jak bardzo oboje się zmienili.

Angelo porzucił ją, porzucił Londyn, osiadł w Stanach. Teraz wrócił i zachowywał się tak, jakby swoim przyjazdem wyświadczył jej przysługę. Za nic nie przeproszał. Z niczego się nie tłumaczył. Nawet nie próbował wyjaśnić, co się stało z ich wspólną restauracją.

Przynajmniej, pomyślała, nie usiłował jej pocałować na powitanie. Wystarczył mu uścisk dłoni.

Przecież tego chciała, nie? Żeby traktował ją tak jak innych. I nagle, widząc ironiczny grymas na jego twarzy, zrozumiała, że to jest inny Angelo niż ten, którego pamiętała. Tamten poprzedni był wytworem jej fantazji. Pokochała wyidealizowanego klona człowieka, który nigdy nie istniał. Dziś już nic ich nie łączyło. Raz na zawsze zamknęła tamten rozdział życia.

Istniało realne niebezpieczeństwo, że Angelo zniszczy wszystko, co André Michon tak mozolnie budował. Nie chciała przykładać do tego ręki. Właściwie im dłużej o tym myślała, tym większą miała pewność, że współpraca z Angelem byłaby wielką pomyłką.

Brett Cameron pokazał jej, jak może wyglądać praca z kimś, komu się ufa. Z kimś, kto ją ceni i szanuje. Kto się o nią troszczy. Psiakrew, była największą idiotką na świecie!

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Oparła się o stół, by nie upaść. Powinna była zjeść rano śniadanie. Teraz sama myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości.

Usiłowała wziąć głęboki oddech. Kątem oka zobaczyła, jak Patrick podnosi pustą filiżankę po kawie i wskazuje na drzwi. Tak, pora wyjść. Nie po to jednak, aby zaparzyć nowy dzbanek kawy, lecz po to, aby spakować swój dobytek.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Krok 21: Na deser porcja czekoladowego tiramisu

Sienna pochyliła się nad stołem, dwa razy uderzyła głową o blat, po czym została w tej pozycji, z czołem przytkniętym do białego obrusu.

- Chyba w końcu dotarło do Patricka - powiedziała Carla, zbierając puste naczynia.
- Podejrzewam, że pierwszy raz ktoś na kierowniczym stanowisku złożył mi wymówienie. Pewnie biedak zupełnie zgłupiał.

Sienna nie odezwała się, nawet nie podniosła głowy, jedynie mruknęła coś pod nosem.

- Może nie trzeba było prosić go o referencje? - ciągnęła przyjaciółka. - Nie ruszaj się stąd. Zaraz wrócę z deserem i wtedy o wszystkim mi opowiesz.

Sienna ponownie wydała z siebie niezrozumiały pomruk i ponownie uderzyła czołem o blat. Oczy miała zamknięte, ale nagle usłyszała szuranie krzesła i brzęk stawianej na stole miseczki. Powietrze wypełnił wonny zapach kakao, kawy, słodkiego likieru i gęstego mascarpone. Nozdrza jej zadrgały, ślinka napłynęła do ust.

- Ale się szybko uwinęłaś! - Westchnęła cicho. - Boże, Carlo! Co ja najlepszego zrobiłam? Jestem skończona, moja kariera właśnie legła w gruzach. Może poproszę brata, żeby mnie zatrudnił?

- Oczywiście możesz, ale mam lepszy pomysł.

Na dźwięk znajomego głosu Sienna podskoczyła jak oparzona.

- Brett?

Miał na sobie ciemny garnitur, elegancką blad różową koszulę i krawat w tym samym niebieskim odcieniu co oczy. Serce załomotało jej z radości. Tak bardzo się za

Brettem stęskniła, że kiedy zobaczyła go na wprost siebie, uśmiechniętego, opartego łokciami o stół, wszystko nagle nabrało jasnych barw.

- Cześć - powiedziała cicho, z trudem powstrzymując się, aby nie rzucić mu się w ramiona.

- No, cześć. Przyniosłem ci trochę tiramisu. Dla kurażu. Ale widać, że niepotrzebnie się martwiłem. Gratulacje.

Popatrzyła na miskę pełną gładkiego kremowego deseru; oparta o krawędź miski leżała złota łyżeczka. Sienna się oblizwała. Masę kremową zdobiły z wierzchu wiórki ciemnej i białej czekolady.

- Złożenie wymówienia było posunięciem bardzo lekkomyślnym - odezwała się lekko ochrypłym głosem.

Brett ujął ją za brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Słusznym, nie lekkomyślnym - oznajmił z przekonaniem. - Jak się czułaś, mówiąc, że nie chcesz tu dłużej pracować?

- Jak? Świetnie! - Uśmiechnęła się zaskoczona. - Naprawdę świetnie. - Wyprostowała dumnie ramiona. - Masz rację! Postąpiłam słusznie. - Po chwili jęknęła cicho. - Ale ze mnie idiotka!

Brett czym prędzej podniósł miseczkę z deserem i podsunął Siennie pod nos.

- Najpierw powiedz mi, co o tym sądzisz. Nie mam pewności co do wiórków czekoladowych. A deser na walentynki musi być idealny.

Pochyliwszy się, nabrała na łyżeczkę odrobinę masy serowej oraz kawałeczek miękkiego biszkoptu. Przymknęła z rozkoszy oczy. Była w siódmym niebie.

- Boskie. Po prostu rewelacja. Tylko nie mów André; byłby niepokieszony.

Bojąc się, że zje wszystko, odłożyła pośpiesznie łyżeczkę. Brett siedział naprzeciwko, wciąż z łokciami na stole i brodą podpartą na dłoniach, i przyglądał się jej uważnie.

- Lepiej ci?

- Znacznie. Dziękuję. - Ścisnęła rękę, którą do niej wyciągnął. - Wiesz, jestem taka zła na siebie. Straciłam cztery lata, rozpaczając z powodu rozstania z facetem, który nigdy nie istniał. Istniała tylko jego wyidealizowana przeze mnie wersja. Wydawało mi się,

że wszyscy szefowie kuchni są tacy sami, ale ty mi udowodniłeś, że to nieprawda. Kiedy pomyślę sobie, ile bólu...

Urwała. Łzy popłynęły jej z oczu.

Brett z niezwykłą czułością odgarnął jej z czoła włosy, po czym utkwiał w niej spojrzeniem. Pociągając nosem, uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Stęskniłam się za tobą.

- Mnie ciebie też brakowało. Rozstaliśmy się zaledwie kilka godzin temu, ale bez ciebie Trattoria Rossi to nie to.

- Och, Brett. - Wzięła głęboki oddech. - Narobiłam sobie kłopotów...

Ignorując jej zaczerwienioną twarz i spuchnięte oczy, ścisnął jej dłonie, po czym oznajmił:

- Niekoniecznie. Wczoraj rozmawialiśmy o dokonywaniu wyboru. Mam dla ciebie jeszcze jedną propozycję. Gdybyś kierowała własnym interesem, czy to by coś zmieniło?

- To znaczy? - spytała zaintrygowana.

- W nocy, kiedy spałaś, rozmawiałem z Chrisem o pewnym pomysle, jaki przyszedł mi do głowy. - Siedział przejęty, oczy mu lśniły. - Chcemy otworzyć sieć rodzinnych restauracji. Przyjaznych, lecz doskonale prowadzonych lokali, do których młody chłopak mógłby zabrać na pierwszą randkę swoją szkolną sympatię. Prowadzilibyśmy je na zasadzie franczyzy; we wszystkich menu byłoby takie same, wystrój taki, jaki stworzyłaś u Marii.

Na moment zamilkł. Patrzył na nią z takim żarem w oczach, że zrobiło się jej gorąco.

- Ci młodzi chłopcy i młode dziewczyny wracaliby raz po raz, skuszeni dobrym jedzeniem i miłą atmosferą. Przychodziliby na walentynki, a potem w weekendy razem ze swoimi dziećmi. Co o tym sądzisz?

Klaszcząc w dłonie, Sienna pokręciła ze śmiechem głową.

- To genialny pomysł! Fantastyczny. Strasznie mi się podoba! - Pochyliwszy się nad stołem, pocałowała Bretta w usta. - Nic dziwnego, że jesteś taki podniecony!

- Ano jestem. Tylko mamy z Chrisem pewien problem, który może zniweczyć nasze plany.

Sienna machnęła lekceważąco ręką.

- Och, na pewno sobie poradzisz. W końcu jesteś Brettem Cameronem! Gwiazdą! Superbohaterem! Twórcą najwspanialszego tiramisu!

- Miło się tego słucha, ale nawet superbohater nie może być w dwóch miejscach naraz. Całe życie marzyłem o restauracji w Notting Hill. Wreszcie ją mam, ale przynajmniej na początku muszę się na niej skupić. - Po chwili uśmiech na jego twarzy zgasł.
- Potrzebuję współnika. Rozmawiałem z Marią; zgodziła się wynająć nam Trattorię Ros-si. To będzie nasza pierwsza franczyza. Ale szukamy menedżera...

Zawiesił głos. Przez chwilę milczał, czekając, aż Sienna zrozumie, co do niej mówi.

- Idealna byłaby osoba przyzwyczajona do kontaktów z wymagającą klientelą. Osoba znająca się na biznesie. Dobrze by też było, gdyby lubiła moją kuchnię. Oczywiście musiałbym mieć do niej pełne zaufanie. Może znasz kogoś, kto spełnia te warunki?

Sienna znieruchomiała. Uśmiech zamarł na jej ustach.

- Serio? Proponujesz mi tę pracę?

- Nie. Proponuję, żebyś została moim współnikiem. Wspólnikiem, nie pracownikiem. Prowadziłabyś własny lokal. Masz niesamowity talent. Świetnie byś sobie poradziła, nie mam co do tego wątpliwości. Tylko tobie ufam.

- Ale aż tak, że gotów jesteś przekazać mi ster i pozwolić podejmować decyzje?

- Tak.

- Kurczę! Wiesz, jak zawrócić dziewczynie w głowie. Ale nie rozumiem. Pomysł jest kapitalny. Dlaczego wcześniej o nim nie wspomniałeś?

- Bo wpadłem na niego wczoraj, kiedy poszłaś spać. I najpierw chciałem uzyskać odpowiedź na jedno ważne pytanie.

- Jakie?

- Czy poświęciłabyś wszystko, żeby odnieść sukces na nowym stanowisku w Grey-stone?

Przez chwilę wpatrywała się badawczo w człowieka, dzięki któremu mogła spełnić swe marzenia. I nagle coś ją tknęło.

- Zanim odpowiem, pozwól, że też ci zadam pytanie. Tylko proszę o szczerą odpowiedź. - Podniosła miseczkę z tiramisu i zlizwała z łyżki resztki czekolady. - Ten deser... to nie przypadek, prawda?

Uśmiechając się, Brett potrząsnął głową.

- Minęło dwanaście lat, a ty nie zapomniałeś...?

W odpowiedzi uniósł jej dłoń do ust.

- Byłem biednym chłopakiem, który nigdy nie odważyłby się zaprosić na randkę takiej dziewczyny jak ty. Więc zamknąłem serce, a klucz schowałem.

Czubkiem palca pogładził jej brwi. Zrobił to z taką czułością, że Sienna z trudem powściągnęła łzy.

- Piękna. Mądra. Ambitna... A ja? - Uśmiechnął się do swoich myśli. - Na szczęście Maria dostrzegła mój talent. Może byłem biedny, ale chciałem coś osiągnąć. Zazdrościłem tobie i Frankiemu: mieliście kochającą rodzinę, restaurację, wszystko, o czym marzyłem.

Sienna wciągnęła z sykiem powietrze, po czym zakryła dłonią usta Brett'a.

- Kiedy u nas pracowałeś, codziennie kręciłam się po kuchni. Wiesz dlaczego? Bo zadurzyłam się w tobie. Ale wstydziłam się ci o tym powiedzieć.

Przez moment Brett milczał.

- Nie wierzę - stwierdził w końcu. - Jeśli mówisz to, że bym poczuł się lepiej...

- Nie, słowo. Byłeś moją pierwszą miłością. - Roześmiała się cicho. - Pamiętasz, jak wczoraj pojechaliśmy do domu moich rodziców? Wiesz, dlaczego prosiłam cię, żebyś poczekał na dole, kiedy ja będę szukać na górze butów? Bo byłam przerażona, że możesz się natknąć na mój pamiętnik, w którym codziennie, bardzo skrupulatnie, zapisywałam, o której przyszedłeś, co miałeś na sobie, co powiedziałeś i tak dalej, i tak dalej.

- Naprawdę się we mnie podkochiwałaś?

Skinęła głową i przygryzła wargę, potem roześmiała się, ucichła, znów się roześmiała i w końcu zaczęła się trząść ze śmiechu. Po chwili Brett też zaczął się śmiać.

- Biedne, żalodne dzieci, wdychające do siebie ukradkiem - rzekła Sienna. - Zbyt nieśmiałe i wystraszone, aby porozmawiać. Co za ironia losu!

- Gdybym wiedział...

- Mam jeszcze jedno pytanie. Osobiste.

- Wal.

- Czy wciąż kochasz Lili?

Spowaźniał. Ujął w ręce twarz Sienny.

- Nigdy jej nie zapomnę, ale potrafię kochać tylko jedną kobietę naraz. Przede mną siedzi ta, którą kocham dziś i którą będę kochał do końca życia.

Nie odrywając od niej wzroku, z kieszeni na piersi wyjął małe, obciążone aksamitem pudełeczko. Otworzył wieczko. Opuściwszy wzrok, Sienna zobaczyła różowy brylant w stylowej platynowej oprawie. Wzruszona przycisnęła rękę do piersi. Czegoś tak pięknego jeszcze nie widziała.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Sienna. Chciałbym ci udowodnić, że nieśmiały Brett Cameron naprawdę wydorósł...

- Podoba mi się ten mężczyzna, jakim się stał.

- Ten mężczyzna pragnie codziennie trzymać cię w ramionach i codziennie rano budzić się koło ciebie. Pragnie uczynić cię najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Odgarnął jej włosy za uszy, westchnął głęboko i powiedział:

- Kocham cię, Sienna. Wszedłem do kuchni Rossich zagubiony i wystraszony, pewien, że popełnię jakiś straszny błąd i wyląduję z powrotem na ulicy. Ale ty obdarzyłaś mnie uśmiechem i wtedy zrozumiałem, że wszystko będzie dobrze.

Wstał, podciągnął Siennę na nogi i przytulił mocno do piersi. Czują, jak wali mu serce. Miała wrażenie, jakby wkoło strzelały różnobarwne fajerwerki. Brett kocha mnie, powtarzała w myślach. Brett mnie kocha!

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Złamałeś mi serce, kiedy wyjechałeś do Paryża.

Nikt nie potrafił go skleić. Ale nic dziwnego, skoro ty miałeś do niego klucz... Z jego oczu biła radość.

- Sienna, czy zostaniesz moją żoną? Moją kochanką i współniczką? Matką moich dzieci? Czy zaryzykujesz? Czy zechcesz dzielić ze mną życie? Budzić się w jednym łóżku...?

Łzy popłynęły jej po twarzy. Od lat czekała na te słowa.

- Tak.

Zmarszczył czoło.

- Tak?

- Tak! - Roześmiała się. - Tak, tak, tak! Och, Brett, kocham cię do szaleństwa!

Obejmując ją z całej siły, przywarł ustami do jej ust. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że faktycznie się unosi. Brett porwał ją na ręce i zaczął obracać się wokół.

- Brett - szepnęła, kiedy w końcu postawił ją na ziemi. - Jedźmy do domu.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Krok 22: Trzymaj w ciepłe do walentynek; przed podaniem udekoruj czerwoną różą

Różowe światełka migotały na wawrzynach zdobiących pięknie odnowioną salę.

Kilka ostatnich dni, odkąd Sienna opuściła Greystone Manor, upłynęło na wyjątkowej pracy. Ale wreszcie Trattoria Rossi mogła przyjąć walentynkowych gości.

Sienna nie posiadała się ze szczęścia. Po raz pierwszy występowała w podwójnej roli: właścicielki restauracji i narzeczonej. To było idealne przyjęcie zaręczynowe, na które przybyli wszyscy, których kochała. Nawet Carla zdołała urwać się z pracy. Najbardziej Siennę ucieszyła obecność Marii, która obiecawszy lekarzom, że będzie na siebie uważać, przyleciała prosto z Hiszpanii.

Wychwalając jedzenie pod niebiosa, goście z zewnątrz w końcu opuścili lokal. Zsunęto stoły, tworząc jeden długi. Dzieci mogły swobodnie biegać. Spoglądając na swoich bliskich, Sienna poczuła falę ciepła.

Carla siedziała koło Chrisa, rozmawiając z nim o sieci włoskich restauracji, Maria opowiadała o swoich planach otwarcia z Henrym kawiarni nad hiszpańskim morzem, dzieci Frankiego szalały z Jess oraz wnuczkami Henry'ego, a Brett wraz z przyszłym szwagrem przewracali strony albumu i co rusz wybuchiali śmiechem.

Kiedyś, pomyślała Sienna, do albumu trafią również zdjęcia dzieci jej i Brett. Promieniejąc z radości, skierowała wzrok na najprzystojniejszego mężczyznę w sali. Opalony, uśmiechnięty, w rozpiętej pod szyją koszuli, częściowo schowanej pod białym fartuchem, wyglądał bosko! Obejrawszy się przez ramię, Brett wyciągnął do niej rękę. Sienna podeszła i pocałowała go w usta.

Na kryształowej misce z czekoladowym tiramisu leżała przepiękna czerwona róża.

- Kocham cię, moja walentynko - szepnął głosem przepojonym uczuciem.

Sienna westchnęła błogo. Dziś rozpoczynała nowy rozdział życia.

Z mężczyzną, który znał przepis na miłość.